



Cathy Williams



Dom w Kornwalii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rosie nigdy wcześniej nie była świadkiem kremacji. Nawet jej ojca, zmarłego przed ośmioma laty, pochowano w ziemi. Na pogrzebie zjawilo się zaskakująco wielu znajomych, zważywszy na to, że ojciec spędził większość życia wpatrzony w szklankę whisky. Przyszli też jej przyjaciele, uznając, że w wieku osiemnastu lat potrzebuje wsparcia. Pomimo nałogu jej ojciec uchodził za jowialnego alkoholika, a liczba obecnych na pogrzebie dobitnie o tym świadczyła.

Zjawiła się późno. Było koszmarnie zimno i po drodze napotkała trudności: lód na torach, godzina szczytu w metrze, problemy z sygnalizacją. Zresztą celowo nie chciała dotrzeć na czas; zamierzała wślizgnąć się do przedsionka kaplicy i umknąć przed końcem nabożeństwa. Miała nadzieję wmieszać się w tłum.

Poczuła teraz, jak wali jej serce; na kremacji Amandy Di Capua, z domu Wheeler, zjawiła się zaledwie garstka ludzi. Chciała za wszelką cenę uciec, ale miała wrażenie, że jej nogi obdarzone są własną wolą; ruszyła w stronę grupki ludzi stojących z przodu. Nie odrywała oczu od pulchnego mężczyzny w średnim wieku, który zwracał się do pozostałych trzeźwym rzeczowym tonem.

Był tu oczywiście: Angelo Di Capua. Po co się oszukiwać, że go nie widziała? Jej wzrok od razu podążył w jego stronę. Łatwo było go zauważyć, jak zawsze. Trzy lata nie wystarczyły, by zapomnieć, jak jest wysoki i przystojny.

Koszmarne, nerwowe napięcie, które zaczęło narastać przed tygodniem, kiedy dowiedziała się przez telefon o śmierci Amandy, gdy postanowiła pójść na pogrzeb, bo Amanda była kiedyś jej przyjaciółką, przemieniło się teraz w niepowstrzymaną falę mdłości.

Zaczęła głęboko oddychać. Żałowała, że nie ma z nią Jacka, ale nie chciał brać w tym udziału. Czuł wobec ich niegdysiejszej przyjaciółki jeszcze głębszą niechęć niż Rosie.

Nabożeństwo dobiegło końca, a ona poczuła, jak krew odpływa z jej twarzy, gdy ludzie stojący z przodu zaczęli się odwracać. Urna zniknęła za zasłoną. Po kilku minutach miała się zjawić następna grupa żałobników.

Była pewna, że Angelo zamieni z nią kilka słów. Nawet on odznaczał się podstawową grzecznością; zmusiła się do uśmiechu i ruszyła przed siebie, jakby chcąc się wmieszać w tłumek obecnych.

Był wśród nich Angelo. Piękny i pociągający. Jak przeżywał śmierć młodej żony? I czy widział Rosie? Rosie chciała uciec, ale było już za późno: w jej stronę podążała młoda kobieta, wyciągając rękę i przedstawiając się jako Lizzy Valance.

- Dzwoniłam. Pamiętasz? - Otarła oczy chusteczką.

- Tak, oczywiście...

- Wzięłam twój numer z notesu Mandy. Zawsze o tobie mówiła.

- Och, doprawdy?

Dostrzegając kątem oka Angela, który rozmawiał z pastorem, patrząc ukradkiem na zegarek. Nie wyglądał na rozpaczającego małżonka, ale co można o tym wiedzieć? Nie widziała ani jego, ani Amandy od długiego czasu. Docierała do niej paplanina Lizzy, która wspominała, że Mandy pod koniec życia piła. Rosie nie chciała wiedzieć o kłopotach swej byłej przyjaciółki. Czasy, kiedy darzyła Amandę sympatią, dawno minęły.

- Jak umarła? - przerwała trąkającej Lizzy. - Wspomniałaś o wypadku... Ktoś jeszcze w nim uczestniczył?

Angelo skończył rozmawiać z pastorem i odwrócił się do niej. Rosie znów skupiła uwagę na niskiej, pulchnej brunetce, zaciskając drżące dłonie.

- Na szczęście nie. Ale zaglądała do kieliszka. Powtarzałam jej, że powinna zwrócić się do kogoś o pomoc, ale nie chciała przyznać, że ma problem, i była taka zabawna, gdy... sama wiesz...

- Przepraszam. Muszę lecieć.

- Idziemy do małego pubu niedaleko jej domu.

- Przykro mi. - Wyczuwała, że Angelo się zbliża.

Miała wrażenie, że zaraz zemdleje.

Nie należało się tu zjawiać. Życie było brutalne, żadnych sentymentów. Ona, Jack i Amanda zaczęli razem swoją historię, ale skończyło się inaczej. Po co budzić lichy?

Wiedziała, że go tu spotka. Czy sądziła, że nie zrobi to na niej wrażenia? Oddała mu serce, a on je wziął i odszedł w siną dal z jej najlepszą przyjaciółką. Naprawdę sobie wyobrażała, że zdołała się z tym pogodzić i że znów może spojrzeć mu w oczy?

Lizzy oddaliła się, a ona wciąż stała w miejscu.

- Rosie Tom... jesteś ostatnią osobą, jakiej bym się tu spodziewał. I niezbyt pożądaną.

Oczywiście, zauważył ją. Gdy tylko odwrócił się po krótkim nabożeństwie i ją zobaczył, od razu poczuł napięcie; ogarnęła go odraza i coś jeszcze, co gniewało go równie bardzo jak jej widok.

W tej zimnej kaplicy emanowała promienną urodą. Wysoka i wiotka jak trzcina, z tymi ognistymi rudymi włosami, które zawsze przyciągały uwagę. Jej skóra była nieskazitelna i kremowa, a oczy przypominały barwę sherry. Odznaczała się olśniewającą urodą kobiety, dla której mężczyźni tracili głowy. Angelo skrzywił usta, starając się powstrzymać falę wspomnień.

- Mam prawo złożyć wyrazu szacunku - odparła chłodno Rosie.

- Nie rozśmieszaj mnie. Nie rozstałaś się z Amandą w przyjaźni. Jak się dowiedziałaś o jej śmierci?

Obcięła sobie włosy. Poprzednim razem opadały jej na ramiona. Ale i tak przyciągała wzrok jak zawsze.

- Lizzy do mnie zadzwoniła.

- I od razu pomyślałaś, że zapomnisz o wszystkim i przyjdiesz tu wylewać krokodyły łzy?

Rosie westchnęła głęboko. Z trudem na niego patrzyła. Za dużo wspomnień. Kruczoczarne włosy, niesamowite zielone oczy, ostre i surowe rysy, które podkreślały jego fizyczny powab. I szczupłe, muskularne, opalone ciało.

- Nie zamierzałam płakać - odparła cicho. - Ale dorastałyśmy razem. Muszę już iść. Cokolwiek się wydarzyło, przykro mi, Angelo.

Wybuchnął śmiechem.

- Przykro ci? Wyjdźmy stąd.

Nim zdążyła zaprotestować, chwycił ją za ramię i wyprowadził na zewnątrz. Była całkowicie zaskoczona.

- To boli!

- Naprawdę? No dobra, po co tu przyszłaś, do diabła?

- Mówiłam ci. Wiele się zmieniło, ale przyjaźniłam się z Amandą. Chodziłyśmy razem do podstawówki. Żałuję, że sprawy przybrały taki obrót...

To był błąd. Nie musiała nawet widzieć jego twarzy. Wystarczyło brzmienie jego głosu, ostre jak brzytwa.

- Nie kupuję tego. Jesteś naciągaczką i jeśli sądzisz, że możesz tu przychodzić i sprawdzać, czy jest coś do zyskania, to radzę ci się zastanowić.

- Jak śmiesz!

- A czego mógłbym oczekiwać od skąpo ubranej kelnerki, którą spotkałem kiedyś w koktajlbarze?

Rosie zrobiło się czerwono przed oczami. Zapiekle ją dłoń, kiedy walnęła go w policzek. Nim zdążyła się cofnąć, chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie; poczuła tę męską woń, która zawsze wydawała jej się taka oszłamiająca.

- Na twoim miejscu nie robiłbym tego drugi raz.

- Przepraszam - wymamrotała, zdumiona własną porywcznością, a jeszcze bardziej reakcją swego ciała na jego bliskość.

Próbowała się uwolnić z jego żelaznego uścisku, a on puścił ją nagle.

- Nie lubię słowa „naciągaczka”. Nie przyszłam tu, żeby się przekonać, czy mogę coś od ciebie dostać. Jeśli wyobrażałeś sobie choć przez chwilę, że...

- Zawsze byłaś oportunistką.

- Już ci powiedziałam...

- Owszem. Nie popełnię ponownie tego samego błędu.

Uśmiechnął się cynicznie. Nawet po tak długim czasie, pomimo całej nienawiści wobec stojącej przed nim kobiety, Angelo nie mógł oderwać oczu od jej twarzy. Tak jak nie mógł nad sobą zapanować, gdy jej ciało przywarło do niego.

- Nie przyszłam tu, żeby się z tobą kłócić.

- Doskonale. - Wzruszył ramionami, co wydało jej się dziwnie podniecające.

Rosie była nim oczarowana od chwili, gdy go ujrzała. Już od ponad roku podawała w ekskluzywnym klubie drinki nadzianym klientom; byli to na ogół żonaci mężczyźni szukający przygody. Dorastała na osiedlu domów komunalnych, ale nawet tam nie spotykała się tak często z zaczepkami.

Nie było to spełnienie jej marzeń, kiedy uciekła od życia pozbawionego wszelkich nadziei i szans. Zamierzała pracować w jednej z tych ekskluzywnych restauracji, a potem założyć własny interes. Catering. Uwielbiała gotować, ale nigdzie nie chcieli jej przyjąć. Kwalifikacje? Wykształcenie? Nie? Przykro nam... Odezwiemy się do pani...

Skończyło się na tym, że podawała w skąpym stroju drinki otyłym biznesmenom. Olśniewająca uroda zapewniała jej sowite napiwki. Jaki miała wybór? Potrzebowała pieniędzy. Pewnej nocy, zmordowana, popatrzyła na drugi koniec sali i zobaczyła Angela Di Capuę. Istny samiec alfa o znudzonym wyrazie twarzy i wzroście stu dziewięćdziesięciu centymetrów w otoczeniu sześciu biznesmenów. Jej los był w tamtej chwili przesądzony.

Otrząsnęła się ze wspomnień i zauważyła, że Angelo patrzy na nią z lodowatym chłodem.

- Chcesz rozmawiać w sposób uprzejmy? - uśmiechnął się, a ona poczuła dreszcz. - W porządku. Co robiłaś przez tych kilka lat? Wciąż polujesz w barach na bogatych mężczyzn?

- Nigdy tego nie robiłam.

- Rzadko się ze sobą zgadzamy, jak widać.

Nie zawsze tak było. Wydawało mu się kiedyś, że nigdy nie poznał nikogo równie wspaniałego jak ona. Teraz myślał o tym z głębokim bólem.

- Nie... nie pracuję już od jakiegoś czasu. - Starła się mówić od niechcienia. Wiedziała, że powinna na dobrą sprawę stąd odejść, ale wciąż pragnęła z nim pozostać. Wciąż była nim zauroczona. - Prawdę powiedziawszy, ukończyłam kilka lat temu college gastronomiczny i od tego czasu pracuję w ekskluzywnej restauracji, tutaj, w Londynie. To ciężka praca, ale lubię ją.

- Trudno mi sobie wyobrazić, że chowasz się gdzieś za kulisami i wyrzekasz sowitych napiwków.

- Nie obchodzi mnie, co sobie wyobrażasz. Wiesz, że zawsze chciałam pracować w tym biznesie.

- Przestałem wierzyć w to, co o tobie myślałem, już dawno temu. Ale masz rację. Nie ma sensu tracić czasu na coś, co nie ma już żadnego znaczenia. Zmieńmy temat. Złapałaś już jakiegoś nieszczęsnego faceta? Nie mów mi, że wciąż jesteś sama.

Angelo nie wiedział, dlaczego zadał to pytanie, ale po co walczyć z prawdą? Zastanawiał się nad tym przez ostatnie lata. Nie był zachwycony, że ciekawi go kobieta, którą wykluczył ze swego życia, ale nie potrafił się powstrzymać.

Rosie znieruchomiła.

- Wciąż jestem sama - roześmiała się nerwowo.

Angelo popatrzył na nią badawczo. Nie widział jej od dawna, a jednak wciąż potrafił wyczuć w jej głosie nieznaczne drgnienia tonu, zdradzające jej myśli. Zatem był jakiś mężczyzna w jej życiu.

- Dlaczego ci nie wierzę? - spytał cicho. - Po co te gierki, Rosie? Myślisz, że mnie obchodzi to, co się dzieje w twoim życiu?

- Wiem, że nie. I to nie twoja sprawa, czy z kimś jestem. - Kusilo ją, by powiedzieć mu o Ianie i udawać, że ma kogoś, ale nie potrafiła uciec się do kłamstwa. Sama myśl o tym człowieku przyprawiała ją o mdłości. - Czas na mnie.

Po kilku krokach omal się nie potknęła. Odzwyczała się już od szpilek.

- Dobry pomysł - odparł Angelo. - Przestaniemy udawać, że się sobą interesujemy.

Odwrócił się gwałtownie, chcąc odejść. Inni już wyszli na zewnątrz.

Rosie domyśliła się, że wszyscy wybierają się do baru. Zauważyła, że Lizzy pomachała do niej, i zorientowała się, co tamta podejrzewa - że jedna z przyjaciółek zjawiała się na pogrzebie i teraz zamierza zniknąć z mężem zmarłej.

Wcześniej nie zwracała uwagi na pozostałych ludzi, ale teraz zauważyła, że w ich stronę zmierza niski, pulchny mężczyzna, którego dostrzegła wcześniej w pierwszym rzędzie. Przystanęła, tak jak Angelo.

Zastanawiała się, jak wyglądało jego małżeństwo. Byli szczęśliwi? Nie sądziła, ale kto wie?

- Foreman.

Angelo przywitał się z tamtym, potem odwrócił się, by ich sobie przedstawić. James Foreman był prawnikiem, jak się okazało.

- Nic specjalnego. - James wyciągnął do niej rękę. - Drobną praktyka niedaleko Twickenham. Co za ziąb, prawda? - Nagle przypomniał sobie, że jest na pogrzebie. - Okropna strata. Okropna.

- Pannie Tom trochę się spieszy, Foreman.

Rosie skinęła głową.

- Obawiam się, że czas na mnie. Przyjechałam aż ze wschodniego Londynu i muszę się zbierać.

- Rozumiem, ale chcę z wami zamienić słowo. - James Foreman rozejrzał się, jakby szukał ustronnego miejsca.

Rosie nie wiedziała, co o tym myśleć. Chciała jak najszybciej stąd odejść. To, że znów zobaczyła Angela, było błędem. Należało zamknąć ten rozdział życia raz na zawsze.

- O co chodzi, Foreman? - spytał Angelo.

- To zrzędzenie losu, że was tu spotkałem. Oczywiście, panie Di Capua, wiedziałem, że pan tu będzie, ale jeśli chodzi o pannę Tom...

- Do rzeczy, Foreman.

- Chodzi o testament.

Rosie nie miała pojęcia, co to ma z nią wspólnego. Popatrzyła na Angela, jej wzrok przyciągnęły piękne, surowe rysy jego twarzy, tak jak ćmę przyciąga niebezpieczny płomień.

Wciąż pamiętała ich ostatnią rozmowę. Chłód w jego oczach, pogardę w głosie, kiedy powiedział, że nic chce mieć z nią więcej do czynienia. Spotykali się od roku i był to najwspanialszy okres w jej życiu.

Wciąż się dziwiła, że ten cudowny i bogaty mężczyzna ugania się za nią. Potem wyznał, że od razu jej zapragnął. I że zawsze dostaje to, co chce.

Oczywiście, sprawy nie przedstawiały się tak różowo. Problemy z Jackiem pogłębiały się, Amanda zaś... Jak mogła się nie domyślić, że kiedy ona rozplywała się w zachwytach nad miłością swego życia, jej najlepsza przyjaciółka pogrąża się w zazdrości i urazach, które pewnego dnia miały przerodzić się w istny koszmar?

James Foreman wciąż mówił przyciszonym głosem, prowadząc ich w stronę parkingu.

- Chwileczkę - powiedziała Rosie, przystając w pół kroku. - Nie wiem, o co tu chodzi. Muszę wracać do domu.

- Nie słuchałaś tego, co powiedział Foreman?

Nie, nie słuchała.

- Amanda zostawiła testament. Co to ma wspólnego ze mną? Nie widziałam jej przez trzy lata. - Spojrzała przeproszająco na adwokata, który zapewne o niczym nie wiedział. - Doszło między nami do pewnego konfliktu, panie Foreman, choć ja i Amanda przyjaźniłyśmy się kiedyś. Przyszłam tu, bo było mi przykro z tego powodu.

- Wiem wszystko o tym konflikcie, moja droga.

- Jakim cudem?

- Pani przyjaciółka...

- Dawna przyjaciółka.

- Pani dawna przyjaciółka była bardzo wrażliwą kobietą. Zjawiała się u mnie, kiedy... miała pewne trudności...

- Jakie? - Rosie roześmiała się gorzko.

Mandy rozegrała to po swojemu i zdobyła to, co chciała: Angela Di Capuę. „W miłości i na wojnie wszystkie chwyt są dozwolone”, powiedziała do Rosie, kiedy miały piętnaście lat.

- Niedaleko jest małe bistro. Możemy tam od razu pojechać, a wy nie będziecie musieli zjawiać się rano w moim biurze. Może pan zadzwonić do swojego kierowcy, panie Di Capua, i powiedzieć, żeby przyjechał za jakąś godzinę?

Angelo cmoknął zniecierpliwiony, ale sięgnął po komórkę, a potem wsiadł do wozu adwokata. Rosie, nie mając wyboru, poszła w jego ślady. Dwadzieścia minut później siedzieli w bistro.

- Trudno mi uwierzyć, że Amanda zostawiła testament - oznajmił Angelo, gdy tylko usiedli przy stoliku. - Nie miała w życiu nikogo.

- Zdziwiłby się pan - odparł prawnik.

- O jakich trudnościach pan wspominał? - spytała Rosie.

- Pani przyjaciółka była wrażliwą kobietą, dźwigającą na swych barkach brzemień, z którym sobie nie radziła. Przyszła do mnie w sprawie pewnej nieruchomości. Wie pan, o czym mówię, panie Di Capua... o pewnej chacie w Kornwalii. - Zwrócił się z uśmiechem do Rosie. - Rozumiem problemy, jakie się

między wami pojawiły. Stałem się dla pani przyjaciółki kimś w rodzaju ojca. Nieraz gościliśmy ją z żoną na obiedzie. Oboje staraliśmy się jej pomóc.

- Czy przejdziemy wreszcie do rzeczy, Foreman?

- Chodzi o to, że ta chata dużo znaczyła dla pańskiej żony, panie Di Capua. To było jej schronienie.

- Przed czym? - spytała Rosie, spoglądając na Angela, który się zaczerwienił.

- Nie jesteśmy tu po to, żeby rozmawiać o moim małżeństwie - warknął, odpowiadając na jej wzrok lodowatym spojrzeniem. - Owszem, często tam bywała. I co z tego?

Jakim cudem potrafiła wywołać w nim taką reakcję? Czy odczuwał jedynie nienawiść?

- Chata, wraz z przyległym terenem, należała do niej. Przypomina pan sobie, jak Amanda nalegała krótko po waszym ślubie, żeby przekazał jej pan tę nieruchomość?

- Tak. Zgodziłem się, ponieważ byłem właścicielem sąsiedniej posiadłości. Dzięki temu mogłem mieć Amandę na oku.

- Mieć ją na oku? Dlaczego?

Znowu na nią spojrzął i poczuł przyływ emocji, jakich nie odczuwał już od dawna.

- Miała problem z alkoholem. Chata jej się podobała, bo Amanda pragnęła spokoju. Z drugiej strony, biorąc pod uwagę jej zamiłowanie do butelki, nie mogłem zostawiać jej bez nadzoru. Nie wiedziała, że jestem właścicielem sąsiedniej posesji. Jeden z moich ludzi kontrolował ją od czasu do czasu.

- Nie mogę uwierzyć, że zaczęła pić.

- Chcesz powiedzieć, że to ja ją do tego doprowadziłem?

- Oczywiście, że nie!

- Nie jesteś tu na moją prośbę. I nie masz prawa do żadnych wyjaśnień z mojej strony. Straciłaś je trzy lata temu.

Rosie zaczerwieniła się, przypominając sobie, że nie są sami. Była świadoma tylko obecności Angela, który patrzył na nią z głęboką wrogością.

- Zapomniałeś, że też nie mam tu ochoty z tobą siedzieć.

James Foreman odchrząknął znacząco i Angelo przestał wpatrywać się gniewnie w Rosie.

- Proszę przejść do rzeczy - zwrócił się do prawnika.

- Zapisała tę chatę pani, panno Tom.

- To śmieszne! - zawołał Angelo, zanim Rosie zdążyła uświadomić sobie sens słów adwokata.

- To bezdyskusyjne, panie Di Capua. Amanda zapisała chatę swojej przyjaciółce.

- Po co miałyby to robić? - spytała zdumiona Rosie.

- Zanim cokolwiek postanowisz, zapewniam, że przekroczysz próg tej chaty po moim trupie. - Wyprostował się i spojrzął na adwokata, który nie wydawał się nawet odrobinę przestraszony.

- Obawiam się, że niewiele może pan zrobić, by odwieść pannę Tom od przyjęcia tego, co jej zapisano - oznajmił James Foreman i popatrzył ciepło na Rosie.

- Cokolwiek się między wami wydarzyło, moja droga, zrodziło to żal.

- Nigdy by mi się nie śniło przyjmować cokolwiek od Amandy, panie Foreman.

- Alleluja! - Angelo wyrzucił w górę ręce w geście triumfu. - Przynajmniej raz się zgadzamy. Skoro ta mała farsa dobiegła końca, proponuję, żebyście przygotowali dokument, w którym panna Tom zrzeknie się wszelkich roszczeń wobec mojej własności. To już wszystko?

- Zawsze chciała pani zajmować się cateringiem, nie myślę się, panno Tom?

Rosie skinęła tylko głową. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

- Skąd pan wie?

- Amanda interesowała się pani życiem. Może warto się zastanowić, co nią kierowało, jeśli chodzi o ten legat. Oczywiście, powinna pani pójść za głosem serca, lecz Amanda zaczęła uprawiać ziemię na swojej działce. To spory kawałek, jeśli się nie mylę.

- Ta rozmowa jest bez sensu! - oświadczył zdecydowanie Angelo.

- Moim obowiązkiem jest wyjaśnienie wszystkich okoliczności związanych z testamentem - mruknął prawnik. - Amanda miała określone plany co do tej nieruchomości.

- Ale nie wiedziała, że... nie mogła przewidzieć, co się z nią stanie...

- Czują, że nie jest jej pisane długie życie. Myślę też, że chciała się z panią skontaktować i przekazać pani tę ziemię. Los pokrzyżował jej zamiary.

- Zaskoczył mnie pan - oznajmiła oszołomiona Rosie. - Może... obejrzę tę chatę.

Choćby po to, by zamknąć ten rozdział raz na zawsze, odwiedzając miejsce, które jej niegdysiejsza przyjaciółka uważała najwidoczniej za swój azyl.

- Tak - podjęła nagle decyzję, nie mając odwagi spojrzeć na Angela pogrążonego w groźnym milczeniu. - Myślę, że bardzo bym chciała ją zobaczyć, panie Foreman.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Tracisz czas - zaatakował ją Angelo, gdy tylko adwokat odjechał. - Pojawiasz się znikąd i myślisz, że dostaniesz chatę za darmo?

Rosie popatrzyła na niego; przewyższał ją, nawet gdy była w szpilkach. Dawało jej to kiedyś poczucie bezpieczeństwa, ale nie teraz.

- Nic takiego nie przyszło mi do głowy.

- Jasne. Najpierw odrzucasz wątpliwy spadek, a po chwili oświadczasz, że chętnie obejrzyś to, co ci zapisano.

Tuż obok pojawiła się jego luksusowa limuzyna z szoferem i gdy Rosie obróciła się w stronę stacji metra, Angelo zastąpił jej drogę.

- Nie tak szybko.

- Muszę wracać.

- Do kogo?

- Nie ma o czym mówić, Angelo.

- Jest, a dopiero zaczęliśmy. Wsiadaj. - Otworzył drzwi wozu.

Rosie wzruszyła ramionami i zrobiła, jak kazał.

- Gdzie mieszkasz? - spytał.

- Wystarczy, że podwieziesz mnie na stację.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Rosie podała adres, Angelo zaś przekazał go szoferowi i zasunął szybę oddzielającą przód samochodu od tylnej kanapy.

Serce waliło jej jak młotem. Znowu siedziała z nim w tym samochodzie! Tyle że stare dobre czasy ginęły w mroku przeszłości, a teraźniejszość wydawała się groźna.

- No dobrze, porzuć te pozory niewinności. Za dobrze się znamy. Wiedziałaś o tym wszystkim, nim się tu zjawiłaś? Nigdy bym nie pomyślał, że miałaś do czynienia z Amandą, kiedy już odeszłaś, ale może się myliłem.

- Na pewno nic nie wiedziałam o żadnej chacie! I nie kontaktowałam się z Mandy... od czasu... - Umknęła wzrokiem, gdy pojawiło się wspomnienie przeszłości.

Pamiętała koszmar ich ostatniego spotkania, kiedy zjawiła się u niego stęskniona jak zawsze; otworzył drzwi, a ona od razu wyczuła, że coś jest nie tak. Stała na progu jego niezwykłego domu w Chelsea, już nie jako kochanka, ale ktoś nieproszony.

Niewiele powiedział. Nie musiał. Pokazał jej tylko te przekłete karteczki - rachunki z lombardu.

Ich wspaniały związek dobiegł końca, ponieważ Angelo uznał, że naciągała go na duże sumy pieniędzy, a był szczodrym kochankiem. Miał dowody jej chciwości pod postacią sprzedanej biżuterii. Dostarczone przez niegdysiejszą przyjaciółkę.

Nic dziwnego, że spoglądał na nią z odrazą, pytając, czy wiedziała o istnieniu chaty, która mogła być coś warta.

Rosie odetchnęła głęboko.

- Nic z tego - oznajmił chłodno. - Zapomnij o tym. Patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię.

- Nie masz prawa mi rozkazywać. - Spojrzała jednak na niego.

- Nie byliśmy rozwiedzeni, kiedy Amanda umarła. Pozwę cię do sądu, jeśli zechcesz położyć łapy choćby na skrawku tej ziemi.

- Nigdy nie powiedziałam, że zamierzam...

Jednak chata, z dala od zgiełku miasta, od Iana, którego poznała pół roku temu, decydując, że czas powrócić do normalności... od człowieka, który nie akceptował odmowy, narzucał się i zamienił w milczącego prześladowcę...

Schronienie przed tym wszystkim wydało się nagle darem niebios.

- Jak więc wytłumaczysz swoją nagą decyzję, żeby obejrzeć chatę?

- Może pomyślałam, że to miejsce, w którym chciałabym się pożegnać z Mandy.

Wybuchnął śmiechem.

- Niespodziewany przypływ żalu?

- Dlaczego tak bardzo się przejmujesz tym, że dostanę tę chatę? Że mogłabym tam mieszkać?

- Jest na moim terenie.

- Pan Foreman powiedział, że jest tam trochę ziemi i że Mandy ją uprawiała.

- Jednak usłyszałaś, co trzeba, choć opowiadałaś bajki o tym, że nic nie chcesz od Amandy.

Czego innego mógł oczekiwać? Ta kobieta wyglądała jak anioł, a jednak wiedział, jaka jest naprawdę. Miała rozpięty płaszcz i mógł dostrzec pod spodem obcisłą czarną sukienkę. Od razu przypomniał sobie ich splecione ciała - jej blade, jego brązowe; małe piersi, na które narzekała żartobliwie, ale które były doskonałe... dla dłoni, dla ust.

Otrząsnął się ze wspomnień, które nie miały racji bytu.

- Jeśli Mandy zostawiła mi chatę wraz z ziemią, to dlaczego nie powinnam tego wziąć?

- No, wreszcie. Odrobina szczerości. Mogę to zaakceptować. To znacznie lepsze niż smutna twarz i słodkie słówka. Jeśli nic się nie da zrobić z testamentem, jak twierdzi Foreman, to dostaniesz sporą rekompensatę. A lubisz pieniądze, jak oboje wiemy.

Co by powiedział, gdyby mu się zrewanżowała? Wiedziała jednak, że tego nie robi. Może nie potrafiła poradzić sobie z paskudną prawdą - z faktem, że widując się z nią, widywał się także z Mandy. Może nie chciała, by to potwierdził. Zbyt dużo prawdy.

„Dlatego mu powiedziałam o tych świecidełkach, które opchnęłaś - przyznała się Mandy, przyciśnięta do muru. - Szukał wymówki, żeby z tobą zerwać, więc dałam mu ją. Nawet się nie zastanawiał. A ty myślałaś, że to twój rycerz na białym koniu. Ludzie tacy jak my nie mają tyle szczęścia. Ty, ja i Jack żyjemy z ochłapów. Angelo był jeszcze jednym facetem, który cię zwodził, kręcąc ze mną za twoimi plecami. Powinnaś mi podziękować, że tak się skończyło. Nigdy byś go nie okiełznała”.

Jak mogła jej nie wierzyć, kiedy miesiąc później odbył się ślub? Dowiedziała się pocztą pantoflową.

Czy chciała teraz zacząć bezwzględna walkę? Usłyszeć, jak niewiele dla niego znaczyła? Rozdrapywanie starych ran tylko sprawiłoby jej ból. Na nim nie zrobiłoby to wrażenia.

I jeśli miał się nigdy nie dowiedzieć, na co poszły te pieniądze, to trudno. To też była historia pełna winy; nie chciała o tym mówić.

- Co masz na myśli?

- To, że cię splanę - odparł szorstko Angelo.

Przez kilka sekund błądziła gdzieś myślami. Kiedy byli kochankami, uważał, że okazuje w ten sposób swoją wrażliwość. Teraz już wiedział. Kalkulowała, ile może z niego wyciągnąć. Z tej bizuterii, której jej nie skąpił.

Nie dostał niczego za darmo. Harował w małej włoskiej szkole jak wół. Poszcęściło mu się, gdy w wieku szesnastu lat zdobył stypendium na zagraniczne studia.

Matka nalegała, by je przyjął. Chciała, by jej jedynemu synowi się powiodło. Sama pracowała w sklepie i dwa razy w tygodniu sprzątała u ludzi. Uczepił się tej szansy obiema rękami, uświadamiając sobie, że aby odnieść sukces, musi o krok wyprzedzać innych. Tak samo postępował na uniwersytecie. Cena była wysoka, ponieważ w tym czasie zmarła mu matka, a jego nie było przy niej.

Rozumiał, że doświadczenia hartują człowieka. Niczego nie dostał za darmo. Nie dałby się złapać na ładną buzię. Tyle że tak się właśnie stało.

- Mogę jutro zlecić wycenę chaty, a pojutrze przesłać ci czek.

- Chodzi ci o wartość emocjonalną? - zaryzykowała.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Czujesz się związany z tym miejscem, bo ona je kochała?

- Minęły trzy lata, a ty uważasz się za domorosłego psychologa. Skup się lepiej na cateringu albo gotowaniu, Rosie.

Naprawdę sądziła, że złapie go znowu na te sentymentalne gadki?

- Nie uważam się za nikogo. Byłam tylko ciekawa.

- Co się wydarzyło, kiedy zeszedł ze sceny? Nie przejmowałbym się i zasięgnął języka. Powiedz mi tylko, kiedy zamierzasz pojechać do chaty.

- Dlaczego pytasz?

A więc żadnych zwierzeń. Pozostała tylko gorycz i niechęć.

- Bo chcę tam wtedy być.

- Po co? Mogę ci przekazać moją decyzję za pośrednictwem pana Foremana. Jeśli postanowię, że nie chcę tego spadku, to cię powiadomi. A może - dodała kwaśno - chcesz się upewnić, że nie ma tam czegoś, co należy do ciebie?

- Nie rozważałem takiej możliwości, ale myślę, że warto się nad tym zastanowić.

Nawet nie zauważył, jak szybko upłynęła ta podróż. Podjeżdżali pod zwykły szeregowiec wciśnięty między identyczne domy.

- To paskudne mówić coś takiego.

- No cóż, uderz w stół... - Samochód zatrzymał się w zatoczce pod domem. - Widzę, że inwestowanie nie było częścią wielkiego planu, kiedy zastawiałaś biżuterię. To lokum nigdy nie osiągnie przyzwoitego statusu.

Rosie zaczerwieniła się.

- Tylko je wynajmuję i wolałabym, żebyśmy nie rozmawiali o przeszłości. Jest zamknięta.

Pomyślała o Jacku i poczuciu winy, które jej długo nie opuszczało. Nie wahała się, oddając te rzeczy do lombardu, choć w innych okolicznościach myślała, że sprzedaje coś, co dostała od człowieka, którego kochała, byłaby wstrętne.

Angelo pogardzał nią za to, co zrobiła. Czy pogardzałby jeszcze bardziej, gdyby znał prawdę?

- Innymi słowy chata to dla ciebie wspaniała okazja. Za nic nie trzeba płacić. Nic dziwnego, że chcesz pogrzebać przeszłość.

Rosie popatrzyła na niego; siedział rozparty i przypominał drapieżnika, który bawi się swoją ofiarą.

Cokolwiek nie wyszło w jego małżeństwie - była tego pewna, zważywszy na nałóg Amandy - przeszłość na pewno nie została zapomniana.

- Chcę ją tylko obejrzeć.

- Oczekuję, że powiadomisz mnie, jak zdecydujesz się tam pojechać. Dam ci mój prywatny numer.

- A jeśli nie?

- Nawet o tym nie myśl.

Rosie zastanawiała się przez cały tydzień, czy powinna pojechać do chaty sama. Znowu odezwał się James Foreman, który chciał wiedzieć, co zamierza. Były dokumenty do podpisania. Proponował, by się zobaczyli.

Wciąż spięta po rozmowie z Angelem, który nie krył swej nienawiści, pamiętając jego ostrzeżenie dotyczące tak niespodziewanego spadku, bezustannie odraczała spotkanie. Sama nie wiedziała, co ma robić. Londyn, choć nie okazał się miastem marzeń, był jej domem. Czy mogła się go wyrzec dla kaprysu? Z powodu trudnej sytuacji?

Czy powinna przyjąć coś od kobiety, o której starała się przez trzy ostatnie lata zapomnieć? Machnąć ręką na okoliczności zerwania przyjaźni? Czy żal Amandy, o którym wspominał prawnik, usprawiedliwiał cokolwiek?

Ostatecznie to Ian pomógł jej podjąć decyzję. To z jego powodu w ogóle rozważała przyjęcie spadku. Telefony z pogrózkami, esemesy...

Rosie już dawno poszła na policję, by usłyszeć, że nic się nie da zrobić. Dopóki nie popełniono przestępstwa... Postanowiła go ignorować. Nie była dzieckiem. Miała do czynienia ze stokroć gorszymi osobnikami na komunalnym osiedlu, gdzie dorastała.

Jednak, w piątek, dwa tygodnie po pogrzebie, gdy Rosie wróciła do domu i otworzyła drzwi, od razu wiedziała, że coś jest nie tak. Było późno, światła pogaszone, co zrodziło podejrzenie, że ktoś tu jest albo był wcześniej. Zawsze w zimie zostawiała włączoną lampę w holu; dawało to wrażenie przytulności w tym ponurym pomieszczeniu.

Trzymając w ręku komórkę, by natychmiast wezwać policję, zaczęła obchodzić mieszkanie - trzy pokoje z kuchnią na dole i sypialnię z łazienką na górze. Okazało się, że nikogo nie ma, ale nie zdążyła nawet odetchnąć z ulgą, gdy przekonała się, że jednak ktoś był tu wcześniej. Wiedziała nawet kto.

Ian zostawił w kuchni karteczkę opartą o toster. Napisał, jak wspaniale było zobaczyć jej mieszkanie, miał też nadzieję wrócić niedługo i wyjaśnić głupie nieporozumienia.

Z bijącym sercem Rosie odszukała numer w swojej komórce. Nie zastanawiała się dwa razy. Angelo, niegdyś jej opoka, był teraz zaprzysięgłym wrogiem, ale nadal wierzyła, że może na nim polegać w chwili zagrożenia.

Odebrał po drugim sygnale. Wiedział, kto dzwoni, bo kiedy dał jej numer, ona z niechęcią dała mu swój.

Było już po wpół do jedenastej, ale wciąż pracował w swoim ogromnym domu. Widząc jej numer, odsunął się od biurka i obrócił na fotelu w stronę wielkiego abstrakcyjnego obrazu, który zajmował niemal całą ścianę gabinetu.

Uświadomił sobie, że czekał już od pewnego czasu na jej telefon. Stara naciągaczka mieszkająca w norze dostaje chatę z kawałkiem ziemi w pięknej okolicy. Przyłapał się na tym, że wraz z upływem dni czeka na jej żalosne argumenty. W rzeczywistości chciał się upewnić, że Rosie nie położy łap na czymś, czego wyraźnie pragnęła. Był gotów wypisać jej czek.

- No, no, Rosie Tom - oznajmił przeciągle, wpatrzony w abstrakcyjne wzory obrazu, ale tak naprawdę widział doskonałość jej twarzy, pełne usta gotowe w każdej chwili do olśniewającego uśmiechu, miękkie oczy, ciało, które kiedyś doprowadzało go do szaleństwa.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam. Jesteś pewnie poza domem...

Nie zamierzał jej mówić, gdzie w tej chwili przebywa.

- Powiedz po prostu o co chodzi. Czy może sam mam ci to powiedzieć? Doszłaś po namyśle do wniosku, że nie możesz się oprzeć pokusie. Coś za nic...

- Ja... - Pomyślała o Ianie, który tak łatwo dostał się do jej domu. Odetchnęła głęboko, żeby uspokoić nerwy, i usiadła na kanapie.

Angelo zeszywniał i wyprostował się w fotelu. Przez chwilę mógłby przysiąc, że Rosie wybuchnie płaczem. Potem przypomniał sobie, jak go zwodziła miesiącami.

- Jestem zajęty, Rosie. Może przejdiesz do rzeczy?

- Chcę sprawdzić, czy mogę skontaktować się jutro z panem Foremanem. Na pewno przekaże mi klucz do chaty. Ja... Ja... - Głos znowu się jej załamał.

- Co się z tobą dzieje, Rosie?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Dlaczego dzwonicz akurat teraz? Nie mogłaś poczekać do jutra?

- Przepraszam. Przestraszyłam się... Masz rację. Kiedy dostanę klucze od prawnika, zadzwonię. Nie mam nic przeciwko temu, żebyś był na miejscu, na wypadek gdybym znalazła coś, co nie jest częścią tego głupiego spadku.

- Czego się przestraszyłaś? - Żałował, że nie widzi jej w tej chwili.

Zawsze potrafił wyczytać myśli z jej twarzy.

- Niczego. Potrafię sobie poradzić.

- Mów jaśniej.

- Niby dlaczego? Moje życie to nie twoja sprawa!

Pomyślała, że powinna o tym pamiętać. Uległa jakiemuś prymitywnemu instynktowi. Raz spotkała się z Angelem i z miejsca zaczęła się zachowywać jak idiotka!

Lepiej byłoby porozmawiać z Jackiem, który z chęcią wysłuchałby jej paplaniny o stukniętym faciecie, z którym kiedyś chodziła. Od razu by zaproponował, że przyjedzie. Wiedział o Ianie.

- Pojadę do chaty podczas weekendu, prawdopodobnie w niedzielę. Jeśli tam będziesz, to w porządku. Choć jeśli chata jest moja, to na dobrą sprawę wkroczysz na teren prywatny. - Starła się zatuszować własną słabość.

- No, pokazujesz pazurki. Sprawdziłaś, ile możesz na tym zarobić?

- Do widzenia, Angelo.

Tak, należało zadzwonić do Jacka, który uciekł wraz z Amandą z ich osiedla komunalnego pod Liverpooliem, zanim było na to za późno. Amanda okazała się zdrajczynią, byle usidlić Angela, ale Jack zawsze był jej najlepszym przyjacielem. Wskoczyłby od razu do swojego małego samochodu i przyjechał.

Spędziła bezsenną noc, zastanawiając się, jak Ian zdołał wejść do jej domu. Nie miał klucza. Ale musiał ją śledzić, by wiedzieć, gdzie mieszka.

Pomysł ucieczki na wieś wydawał jej się coraz bardziej sensowny. Liczyła na to, że dogada się z szefem restauracji, w której pracowała. Byli w dobrych stosunkach.

Nazajutrz zadzwoniła do Jamesa Foremana i powiedziała mu, że chce jak najszybciej obejrzeć chatę.

- Jeszcze dzisiaj, jeśli to możliwe - oznajmiła, pakując torbę. - Wiem, że dzwonię znieczeka, ale tak wyszło.

Prawnik odparł, że to świetny pomysł i że może przyjechać do niego po klucze, choć oczywiście Angelo też ma komplet.

- Przyjadę. Obiecałam panu Di Capua, że powiadomię go o wszystkim i już to zrobiłam.

Łapiąc taksówkę, zadzwoniła do Jacka, by powiedzieć, że się wyprowadza.

- Długo by mówić, ale nie czuję się w domu bezpiecznie. Wiem, że Ian jest nieszkodliwy, ale mimo wszystko...

Jack odparł po swojemu, że to dobry pomysł i że nie powinna odczuwać wyrzutów sumienia z powodu testamentu.

- Zniszczyła ci życie.

- Albo sprawiła, że przekonałam się, jaki jest Angelo. Gdyby mnie kochał, nie zdradziłby mnie z moją najlepszą przyjaciółką. - A jednak, kiedy go zobaczyła, przekonała się, że wciąż na nią działa. Nie zamierzała jednak wspominać o tym Jackowi. - Wyświadczyła mi przysługę.

Pomyślała o nienawiści w oczach Angela.

- Powinien był cię wysłuchać, jeśli chodzi o te kwity z lombardu.

- Z jakiej racji? Nie zależało mu, by poznać moją wersję. Już nie.

Przypomniała sobie ze wstydem, jak bardzo pragnęła, by jej wysłuchał, by jej uwierzył. Ale i tak nie miało to sensu, bo ożenił się z Amandą.

Czterdzieści minut później, z kluczami w torebce, zastanawiała się, czy ma siłę walczyć z Angelem o chatę, której nawet nie widziała. To Mandy z ich trójki zawsze pragnęła wymazać przeszłość, jakby nigdy nie istniała. Gdy tylko poznała Angela i zorientowała się w jego bogactwie, nakazała Rosie milczeć o ich pochodzeniu. „Facet, który może mieć każdą, rzuci cię, gdy tylko się dowie o tym osiedlu na północy. Co powie na to, że twój tata umarł z pijaństwa? Że matka twojej przyjaciółki była ćpunką i siedziała? Zniknie”.

Rosie się roześmiała. Nie wstydziła się swojego pochodzenia, a Angelo wcale o nie nie pytał. O sobie też nie mówił. Widziała tylko, że nie ma rodzeństwa i pochodzi z wioski we Włoszech. Żyli szczęśliwie chwilą, a ona zapomniała, że pochodzą z dwóch różnych światów, bo czuła się przy nim jak księżniczka.

Poczuła przypływ podniecenia, gdy pociąg wytaczał się wolno ze stacji. Klucz w jej torebce jawił się jako talizman.

Nie przejmowała się Angelem. To była jej wspólna przygoda, w idealnym momencie. Jack miał rację - dlaczego nie skorzystać z okazji? Może Amanda chciała odkupić swoje winy, zostawiając jej spadek?

Trochę niepokoiła ją myśl, że Angelo jest właścicielem sąsiedniego gruntu, ale doszła do wniosku, że sobie z tym poradzi. Kiedy Di Capua stwierdzi, że nic nie może zrobić, da jej spokój.

Rozsiadła się wygodnie i zamknęła oczy, próbując wymazać z pamięci obraz Angela - wysokiego, sniadego i groźnego. Spragnionego zemsty.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nie była przygotowana na widok pięknej jak z obrazka chaty.

Podczas podróży drzemała na przemian i myślała o tym, co ją czeka. Ostatnie miesiące były koszmarem, ale im dalej od Londynu, tym bardziej czuła się odprężona.

Praca w restauracji przypominała szaleństwo. Harowała jak wół, a w weekendy układała przepisy z myślą o własnym interesie.

Nie miała czasu na życie towarzyskie.

No i był Ian, który czaił się gdzieś jak koszmar senny. Niby przywykła do jego niewidzialnej obecności, ale gdy pociąg połykał kolejne kilometry, uświadomiła sobie, jakim ciężarem stał się dla niej ten człowiek.

Stanęła przed chatą i wszystkie jej problemy z miejsca zniknęły.

Domek nie był duży, ale uroczy. Rosie zastanawiała się, czy widać stąd mającą gdzieś na horyzoncie rezydencję Angela, lecz trudno się było domyślić, że coś takiego znajduje się w pobliżu. Chata stała w pewnym oddaleniu od wiejskiej drogi i była otoczona białym płotkiem; mały ogród od frontu obiecywał latem feerię barw, rosnące zaś po obu stronach jabłonie uginały się pewnie od owoców. Dalej rozciągały się pola i zagajnik.

Miejsce jawiło się idyllicznie, a ona, oportunistka, która pozbawiła Angela podstępnie tysięcy funtów, miała tu zamieszkać. Nic dziwnego, że się wściekał.

Rosie weszła do środka. Nie chciała myśleć o Angelu. Pragnęła tylko cieszyć się spokojem tego miejsca. Wnętrze odznaczało się doskonałymi proporcjami, ale najbardziej uderzające były ślady pozostawione przez Amandę: zasłony, duże i wygodne sofy, barwy ścian, różana i żółta.

Rosie wędrowała od pokoju do pokoju, myśląc o tym, że Amanda zdołała zrealizować swoje marzenie - znalazła miejsce blisko morza i urządziła je tak, jak chciała.

Nagle poczuła, że burczy jej w brzuchu; nie wzięła ze sobą nic do jedzenia. Zrozumiała, że będzie musiała wybrać się dokądś, ale bez samochodu było to trudne. Nagle rozległ się dzwonek

Zastygła. To nie mógł być Ian. Na wszelki wypadek podeszła na palcach do drzwi i założywszy cicho łańcuch, uchyliła je.

Już się ściemniło, a ten ktoś stał z boku niewidoczny. Choć przekonywała samą siebie, że to nie Ian, żałowała, że nie wzięła z kuchni czegoś ciężkiego, patelni albo wałka do ciasta.

- No i co? Wpuścisz mnie, Rosie?

Angelo nie zaglądał do chaty od bardzo dawna. Właściwie był w niej tylko raz, kiedy pozwolił Amandzie przejąć ją na własność, i chciał się zorientować, czy wewnątrz wymaga renowacji. Nigdy nie mógł jej zrozumieć; miała przyzwoity dom w Londynie. Sam nie lubił mieszkać na wsi, choć znajdowała się tu jego rezydencja. Stanowiła inwestycję, poza tym urządzał tu trzy razy do roku przyjęcia dla pracowników firmy.

- Co tu robisz? - Wydało jej się śmieszne, że pomyślała o Ianie.

Jej irracjonalny strach ustąpił przed innym, mroczniejszym i bardziej niebezpiecznym uczuciem, które przyprawiło ją o żywsze bicie serca.

Angelo wyłonił się z cienia, a ona poczuła się śmiesznie przytłoczona jego obecnością.

- Mówiłem przecież, że chcę tu być, jeśli postanowisz obejrzeć swój spadek. - Nie musiał przyjeżdżać do Kornwalii, ale kiedy usłyszał w telefonie jej głos, nie miał wyboru. Czuł wściekłość. - Po co się tak zamykasz?

- Trzeba mnie było uprzedzić, że się zjawisz. - Miała wrażenie, że mówi bez tchu, choć starała się panować nad głosem.

- Po co, skoro mogłem ci zrobić niespodziankę. Otwórz, nie będziemy rozmawiać na progu.

Zdjęła niechętnie łańcuch i odsunęła się na bok, a potem przywarła plecami do drzwi, obserwując go nieufnie, gdy się rozglądał po wnętrzu.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Zastanawiała się, o czym Angelo myśli. Ona, kobieta, którą pogardzał, stała w holu domu przekazanego jej w spadku przez kogoś niewidzianego od trzech lat. Nie mogła oderwać oczu od jego przystojnej twarzy. Zaczerwieniła się, gdy dostrzegł, że na niego patrzy.

- Pan Foreman kazał tu chyba posprzątać - powiedziała, zmiierzając w stronę kuchni.

Drżały jej kolana.

- Ja kazałem. Rozpakowałaś się już? Może przesadzę, jeśli powiem, że to musi być dziwne... chodzić po domu, który należał kiedyś do twojej przyjaciółki. Przepraszam, dawnej przyjaciółki.

Usiadł na krześle w kuchni i wyciągnął przed siebie nogi.

Na pogrzebie była ubrana odpowiednio do okazji, a teraz znów nosiła codzienny strój: spłowiełe dzinsy, luźny bawełniany sweter i adidas. Zawsze starała się wyglądać normalnie. Zastanawiał się, czy ma stanik; zacisnął zęby, zły na siebie.

- Jestem tu, żeby omówić uwolnienie cię od tej własności. - Angelo przerwał niezręczną ciszę. - Rozmawiałem z Foremanem, testamentu nie sposób podważyć. Jesteś prawowitą właścicielką tej chaty wraz z sześcioma akrami ziemi. Moja propozycja spada ci z nieba. Nie będziesz już musiała pocić się w, jakiejś kuchni, żeby związać koniec z końcem.

Wciąż się czerwieniła, o dziwo.

- Wiem, że pewnie będziesz wściekły, ale chyba nie sprzedam ci tej chaty. - Czekwała, aż Angelo wybuchnie, ale siedział w milczeniu.

- Dlaczego? - spytał.

- Myślę, że wyjazd z Londynu dobrze mi zrobi - odparła szczerze. - Kocham swoją pracę, ale...

- Chcesz mnie uraczyć jakąś łzawą historyjką? Daruj sobie. Mam plany związane z tą ziemią. Nie jesteś w nich uwzględniona.

- Jeśli miałeś plany, to dlaczego nie zwróciłeś się z tym do Amandy, kiedy jeszcze żyła? Na co czekałeś?

Angelo był oburzony tym pytaniem. Przecież wiedział, że Rosie interesują tylko pieniądze. Czy liczyła na podniesienie stawki? Czy zamierzała siedzieć tu długo i czekać, aż nieruchomości osiągnie maksymalną cenę? Patrząc na nią, nikt by się nie domyślił, że jest zdolna do tak zimnej kalkulacji, ale on wiedział.

- Amandzie się tu podobało. Nie chciałem niczego od niej wyłudzać. Z tobą sprawa przedstawia się inaczej. Bądźmy szczerzy, Rosie. Można cię kupić. Pytanie tylko za ile.

- Wypraszam sobie.

- Nie rozśmieszaj mnie.

- Dlaczego wciąż jesteś taki rozgoryczony, Angelo? - Popatrzyła mu w oczy. - Ożeniłeś się z Mandy. Nie moja wina, że wam nie wyszło. - Poczula się niepewnie, stawiając to niezręczne pytanie. - Przepraszam, nie moja sprawa. - Podeszła do lodówki, w której nic nie było. - Wiem, co sobie myślisz. Uważasz, że rzucisz mi garść pieniędzy, a ja zrobię wszystko, co zechcesz.

- Wszystko, co zechcę?

Ujrzał ich oboje w łóżku, z niepokojącą wyrazistością. Wstał i obrócił się do niej.

Co oznaczała ta uwaga? Sądził, że ofiarowuje mu się w jakiś sposób?

- Nie to miałam na myśli.

- Nie? Na pewno?

Wsunął ręce w kieszenie i oparł się leniwie o lodówkę, zagradzając jej wyjście z kuchni. Bawiła go myśl, że mógłby zwabić ją do łóżka i podniecić do szaleństwa. Poczul nagle, że sam jest podniecony. Jakim cudem pożądanie tłumilo nienawiść?

Co się z nim działo, u licha?

- Nie masz zobowiązań wobec ludzi, z którymi pracujesz? - spytał, odsuwając się od niej na tyle, by podniecenie przygasło. - Czy też zobowiązania przestają się liczyć, kiedy na horyzoncie pojawia się coś korzystniejszego?

Ruszył w stronę małego salonu z widokiem na ogródek. Wiedział, że idzie za nim.

- Mam bardzo wyrozumiałego szefa - mruknęła Rosie. Zatrzymała się w drzwiach, świadoma, jak niebezpieczna jest bliskość tego mężczyzny. Wcześniej miała przez chwilę koszmarnie wrażenie, że jeśli jej dotknie, to roztopi się niczym wosk. Gdzie się podziała jej duma? Czy ulegała jakimś podświadomym instynktom, dając mu do zrozumienia, że wciąż go pragnie? - Nie miałam jeszcze okazji rozejrzeć się na zewnątrz, ale jeśli jest jakaś szansa, żebym mogła uprawiać tę ziemię, to spróbuję się tu osiedlić. Jestem pewna, że mogę zawrzeć ze swoim szefem umowę, która będzie korzystna dla obu stron. - Wiedziała, że nie powinna ulegać wspomnieniom przeszłości. Że im szybciej podejmie decyzję, tym pręcej Angelo da sobie spokój. Wciąż była słaba, choć wmawiała sobie, że nic jej już z nim nie łączy. - Musisz więc zrezygnować ze swojej oferty.

- A jeśli nic nie wyjdzie z optymistycznych planów związanych z twoim biznesem? To ostatnia szansa, żeby zdobyć większe pieniądze. Jeśli ją odrzucisz, druga się już nie pojawi. Zawsze możesz sprzedać tę chatę, ale czasy są ciężkie, nawet w tym pięknym zakątku.

- Dzięki, że we mnie wierzysz, Angelo - odparła, przypominając sobie, że kiedyś wspierał ją we wszystkim.

- A inne zobowiązania? - spytał, obrzucając leniwym spojrzeniem jej zarumienioną twarz. Przypomniał sobie to uczucie, kiedy spytał ją o życie prywatne, tę krótką chwilę wahania, nim odpowiedziała.

- Chyba stracę depozyt u właściciela domu, który wynajmuję. Nie daruje mi tego.

Owszem, dostała w spadku chatę i zamierzała w niej mieszkać, ale nie zgromadziła większych oszczędności. Na jak długo by ich starczyło?

A gdyby Angelo postanowił jej przeszkadzać? Miał możliwości i wciąż jej po tych wszystkich latach nienawidził.

- Nie chodziło mi o właściciela ani o drobną sumę pod postacią depozytu.

- Kilkaset funtów to drobna suma dla ciebie, ale nie dla mnie.

Uśmiechnął się do niej pogardliwie, powstrzymując się od uwagi, że nie powinna marnotrawić pieniędzy, które mu zabrała. Kiedy zobaczył ją na pogrzebie i dowiedział się o spadku, poczuł wściekłość. Zaskoczyła go jednak fizyczna reakcja na jej osobę. Teraz się zastanawiał, czy większej satysfakcji nie da mu jej klęska. Nigdy nie uważał się za człowieka mściwego, ale okazja odwetu sama się pojawiła. Byłby święty, gdyby nie uległ tej pokusie.

- Chodziło mi tak naprawdę o mężczyznę w twoim życiu - mruknął, starając się zachować obojętny ton.

Rosie zastanawiała się, co by powiedział, gdyby mu wyznała, że właśnie ucieka przed tym mężczyzną.

- Powiedziałam ci już, że moje życie to nie twoja sprawa. Pan Foreman poinformował mnie, że jest jeszcze kilka formalności do załatwienia, ale chcę się z nimi uporać jak najszybciej. Nie sądz, że możesz mnie zniechęcić.

- Uważasz, że próbuję cię zniechęcić?

- Oczywiście. Najpierw chcesz mi zapłacić, żeby się mnie pozbyć, a potem dajesz do zrozumienia, że jeśli nie ustąpię, to każde moje przedsięwzięcie spali na panewce.

- A wydawało mi się, że podchodzę do sprawy realistycznie.

Zastanawiał się, czy ten mężczyzna, o którym mu nie chciała powiedzieć, to jej szef. Może facet był żonaty i miał dzieci? Ta myśl była tak paskudna, że skrzywił się bezwiednie.

- Nie musisz mnie uczyć realizmu - odparła chłodno Rosie. - Zaryzykuję.

- A jeśli się okaże, że potrzebujesz pomocy? Nie możesz chyba liczyć na rodziców?

- Słucham? Jakich rodziców?

- Tych, których ukryłaś gdzieś na północy. Księgowego i nauczycielkę z podstawówki, jeśli się nie mylę? Nie wspominałaś o nich, ale z drugiej strony niewiele rozmawialiśmy.

- Rozmawialiśmy bardzo dużo. - Popatrzyła na niego, zastanawiając się, czy celowo sprowadził ich związek wyłącznie do seksu, żeby ją zranić. - Kto ci powiedział, że moi rodzice to... księgowy i nauczycielka?

- Amanda twierdziła, że nigdy o nich nie mówisz z obawy, żebym nie uznał ich za zbyt pospolitych. Rosie, choć zdenerwowana, parsknęła śmiechem.

- Skakałabym ze szczęścia, mając takich rodziców - wyznała. - I nie dziwię się, że Mandy zmyśliła tę historyjkę. Tęskniłyśmy za normalnym domem.

- O czym ty mówisz? - spytał zdumiony Angelo.

- A co Mandy powiedziała ci o swoich rodzicach?

- Nie miała o czym mówić. Wychowywała ją babka, która zmarła przed jej wyjazdem do Londynu.

Do czego zmierzasz?

- To nie ja poruszyłam ten temat.

- Amanda kłamała w sprawie swojego pochodzenia? I twojego?

- Wychowywał mnie ojciec alkoholik. Kochałam go, choć nigdy nie zjawił się na wywiadówce ani nie obchodziło go, czy się uczę. Tak na marginesie, nigdy nie byłam na wagarach.

Angelo poczuł wściekłość, ale zapanował nad sobą.

- Zatem byłaś nie tylko oportunistką, ale też kłamczuchą.

- Nigdy nie kłamałam!

Ale nie mówiła też prawdy. Czy uważała podświadomie, że Angelo pozbędzie się jej jak śmiecia, gdy dowie się o jej pochodzeniu?

- Nie mogę uwierzyć, że zostałem przez was wykiwany. Czy dowiem się teraz, że moja droga zmarła żona miała gdzieś liczną rodzinę?

- Nie, Angelo. Mieszkała z Annie, swoją babką. Przykro mi, że nigdy wspomniałam o ojcu. Nie sądziłam, że to ważne.

- Poprawka. Nie chciałaś, żeby to na mnie wpłynęło w jakikolwiek sposób.

- Może i tak! Winisz mnie? Wiesz, jak teraz na mnie patrzysz?!

- Sądzisz, że by mnie obchodziło, skąd pochodzisz? - Nie chciał dłużej dyskutować z kobietą, która z każdym słowem pogrążała się coraz bardziej, ale która niczym cierń tkwiła mu w sercu. - Pogardzam kłamcami.

Miał ochotę spytać, co jeszcze chowa w zanadrzu, i musiał sobie przypomnieć, że już go nie obchodzi. Gdyby nie okoliczności, nie siedziałby tu teraz i nie rozmawiał z nią.

- Ja też - odparła cicho.

Myślał, że ona nie wie, jak ją zwodził? Uważał się za nieskazitelnego?

- Co to znaczy?

- Nic - mruknęła. - Koniec dyskusji. Nie moja wina, że Mandy zostawiła mi chatę i że chcę w niej zamieszkać. Nie zgadzam się tylko, żebyś traktował mnie jak śmiecia, bo nie odpowiada ci ta sytuacja.

- Po co przyjeżdżałaś do Londynu? Dlaczego nie próbowałaś się urządzić tam, gdzie dorastałaś?

- Słucham? - Przyjrzała mu się z uwagą, ale ku swemu zaskoczeniu nie dostrzegła w jego twarzy niechęci ani pogardy.

- Możesz mnie nazwać masochistą, ale chciałbym cię rozgryźć.

- Po co?

- Skoro tak bardzo pomyliłem się w stosunku do kogoś, chciałbym wiedzieć, gdzie popełniłem błąd.

- Żebyś nie popełnił go po raz drugi?

- Jesteś jednorazowym, niezapomnianym doświadczeniem edukacyjnym - oznajmił beznamiętnie. - Mimo wszystko nie mogę się oprzeć ciekawości. - Mówił szczerze, ponieważ dostrzegał jej dawną osobowość. Wigor, sprzeciw wobec tego, czego żądali inni, to, że potrafiła rzucić mu wzywianie, nie lękając się konsekwencji. - Gdzie właściwie dorastałaś?

Rosie westchnęła. Jeśli pragnął się wszystkiego o niej dowiedzieć, to proszę. Mogło to być czymś w rodzaju katharsis, a nawet pomóc jej uwolnić się od niego. Zawsze sobie wyobrażała, że odwraca się od niej z odrazą, dowiedziawszy się, kim jest. Kimś tak mu obcym, że wydawało się to wręcz śmieszne.

- Na osiedlu komunalnym. Zaniechanym - odparła, jakby chciała go sprowokować do śmiechu.

- Udało ci się stamtąd wydostać.

- Jeśli nie zrobisz tego w młodości, to koniec. Zaspokoiliam twoją ciekawość? Jestem trochę zmęczona, to był długi dzień. Chcę się położyć. - Przeciągnęła się, obserwując kątem oka, jak Angelo wstaje i przechadza się po pokoju.

- Pusto tu, prawda? - oznajmił. - Żadnych obrazów ani zdjęć. Amanda mogła się tu urządzać do woli, a jednak zostawiła wewnątrz nietknięte. Jak myślisz, dlaczego?

- Skąd miałabym wiedzieć.

- Zamierzasz przebudować chatę, jak już się wprowadzisz?

- Przypuszczam, że nie będę miała pieniędzy - odparła po prostu.

- Przyjechałaś do Londynu zdobyć fortunę, a teraz nie możesz się doczekać, aż stamtąd wyjedziesz, choć wylądujesz tu bez pracy. Od czego uciekasz?

- Przed nikim nie uciekam! - rzuciła zbyt pośpiesznie.

Angelo uniósł zaskoczony brwi.

- Nie sugerowałem chyba, że uciekasz przed jakąś osobą.

Patrzyła na niego gniewnie. W co grał? Próbował znaleźć słabe punkty w jej zbroi, żeby to później wykorzystać? Jakim cudem ten człowiek, w którym zakochała się na zabój, zmienił się w tego zimnego osobnika? Do diabła z tym. On też był dla niej doświadczeniem edukacyjnym!

- Bo uciekasz od jakiegoś mężczyzny, prawda? - dodał.

Zagubiona we własnych myślach, zaskoczona tym, że utrafił w sedno, jeśli chodzi o jej chęć ucieczki z Londynu, nie zauważyła, że stanął przed nią. Wystarczyło wyciągnąć rękę, by dotknąć jego umięśnionej piersi. Był teraz jej wrogiem, a mimo to ogarnęła ją taka tęsknota, że utraciła niemal zdolność logicznego myślenia. Cofnęła się i wpadła na ścianę.

- Nie wiem, skąd ten pomysł.

- Twój szef, co? Pan Uczynny? - Dostrzegł, jak ucieka wzrokiem i oblizuje wargi. - Tylko dlaczego przed nim uciekasz, skoro jest taki niesamowity? Świadomość błędu? Dwoje dzieci i cierpiąca żona w domu?

- Nie mam romansu z Julianem! - Chciała wrzasnąć, że nie ma prawa do takich przypuszczeń, do wtrącania się w jej życie. Ale łączyła ich własna historia i choć zakończyła się klęską, wciąż nie dawała o sobie zapomnieć i utrudniała zachowanie obojętności. Przynajmniej w jej przypadku. - I nigdy nie przespałabym się z żonatym mężczyzną. W ogóle mnie nie znasz?!

- Pytanie, które mógłbym rozważać godzinami.

Zarumieniała się. Pełne wargi były rozchylone, jakby gotowe do kolejnego ataku. Cokolwiek o niej sądził, w tym momencie wiedział jedno - była tak boleśnie świadoma jego bliskości jak on jej. Jej ciało nachylało się ku niemu, choć wyraz twarzy dowodził, że desperacko próbuje się cofnąć...

Nigdy jeszcze nie pragnął tak bardzo wziąć kobiety do łóżka i kochać się z nią do utraty tchu. Słyszał swój ciężki oddech i nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Angelo...

Rosie była zszokowana brzmieniem swojego głosu, chrapliwego i bezwstydnie prowokacyjnego. Uniosła dłoń i przymknąwszy powieki, poczuła ciepło jego piersi pod palcami. Nie wiedziała, dlaczego to robi. Zbyt dużo czasu już upłynęło, a jednak jej ciało wydawało się obdarzone własną wolą.

Jej dotyk wywołał w jego myślach serię wspomnień. Jakby przez trzy lata tkwił w otchłani, czekając, aż poczuje jej bliskość. Chwycił ją za nadgarstek i odsunął jej rękę, choć kosztowało go to mnóstwo wysiłku, potem cofnął się o krok i spojrzał na nią chłodno.

- Doceniam ofertę, moja droga, ale muszę ją odrzucić. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że twoje nagłe zainteresowanie moją osobą wynika z wyrachowania dotyczącego twojej niepewnej przyszłości.

Rosie popatrzyła na niego osłupiała. Pragnęła, by ziemia się pod nią rozstąpiła. Nie potrafiła nic powiedzieć i patrzyła tylko w milczeniu, jak Angelo odwraca się z półuśmiechem na ustach i wychodzi z chaty.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jakkolwiek by liczyła, nic się nie zgadzało.

Rosie jęknęła z frustracji i odsunęła notatnik. Musiała przyznać niechętnie, że Angelo trafił w sedno, kiedy przedstawił jej listę potencjalnych trudności, z jakimi miałyby do czynienia, gdyby się tu przeprowadziła.

Mogła marzyć o prostym wiejskim życiu z dala od Londynu, ale jak je sfinansować? Julian okazał zrozumienie, miał nawet odpowiednie kontakty, tyle że, jak słusznie zauważył, który właściciel restauracji ujawni konkurentowi potencjalnych klientów?

- Miałybyś doskonały catering - powiedział, męcząc się nad zasmażką. - Ale to wymaga kapitału i sprzętu w zależności od tego, ilu ludzi chcesz zatrudnić. Mógłbym cię skontaktować ze znajomym, który prowadzi w tamtej okolicy restaurację rybną, ale to by wymagało dojazdów.

- Nie mam samochodu - odparła zniechęcona Rosie.

- Drobnym problem techniczny. Spróbuj tej zasmażki, kochanie, i powiedz, co myślisz.

Jack też zaproponował jej pieniądze, ale odmówiła. Oszczędzał wraz z Brianem, swoim partnerem, na dom, a tylko Bóg jeden wiedział, kiedy mogłaby go spłacić.

Sprawa przedstawiała się beznadziejnie.

Rosie była bliska łez. Zrozumiała, że będzie musiała odsprzedać chatę Angelowi. Już wyobrażała sobie jego zadowolenie. I uśmiech rozbawienia wywołanego myślą, że chciała go uwieść, a on grzecznie odmówił.

Jak mogła być tak szalona? Po tym wszystkim, co się stało? Jak mogła ulec atmosferze... czego? Wzajemnej fascynacji? A nawet gdyby się nie myliła, gdyby i on to poczuł, to co z tego? Nic to nie znaczyło, czego dowodziła jego wymowna odpowiedź.

Podeszła bezwiednie do okna, żeby je zasłonić, i pomyślała o obliczeniach, które nie dawały pozytywnego rezultatu. Zastanawiała się, czy jej doradca bankowy okaże się na tyle uczynny, żeby pożyczyć jej pieniądze na założenie firmy. Gdyby nic z tego nie wyszło, musiałyby uszczuplić oszczędności, by kupić samochód. Bez niego nie dałyby rady. W pobliżu chaty nie byłą żadnej komunikacji.

Dostrzegła przez szczelinę w zasłonach coś niepokojącego i wyjrzała ostrożnie. Zabiło jej serce, kiedy zauważyła mały czerwony wóz sportowy; rozpoznałaby go na kilometr, bo podczas ich jedynej randki

Ian zanudził ją na śmierć jego opisem. Teraz rozpieął się za kierownicą. Zorientował się, że go zauważyła? Może czekał, aż wróci z pracy? Jak długo tu był?

Nie mogąc się zdecydować - wyjść i stawić mu czoło czy przycząć się w nadziei, że się znudzi i odjedzie - ruszyła do kuchni z komórką w dłoni.

Jej wyobraźnia zaczęła pracować na przyspieszonych obrotach, choć Rosie wmawiała sobie, że nie ma sensu obawiać się najgorszego. Wiedziała, że musi coś zrobić. Ian już raz się włamał, i to bez trudu. Dom nie przypominał fortecy. Mogła zadzwonić na policję, ale czy ktokolwiek by się zjawił? Wcześniej nie potraktowano jej skargi poważnie. Nie zgłosiła tamtego włamania, tylko schowała głowę w piasek, udając, że potrafi sobie poradzić.

Nagle zabręczała komórka w jej rękę; Rosie spojrzała na nią przerażona, ale to nie Ian dzwonił. To był Angelo. Ulga, jaką odczuła, wyparła wszelkie negatywne myśli z jej głowy. Zapomniała o chwili tamtego poniżenia. Zapomniała o tym, jak bardzo go nie znosi i jak bardzo zawiódł jej zaufanie.

- Angelo!

Nie bardzo wiedział, dlaczego do niej zadzwonił. Był dumny, że odrzucił niedwuznaczną ofertę, kiedy się spotkali, ale jakoś się z tego nie cieszył. Rosie powróciła do jego życia, a on nie potrafił się jej pozbyć z myśli. Nie chodziło tylko o to, że wyczuwał tę seksualną energię między nimi; dostrzegł w jej oczach nieklamane pożądanie, kiedy na niego spojrzała.

Zawsze potrafił zapanować nad swoim życiem, działaniami i zachowaniem. Dzięki temu oddalał się coraz bardziej od znoju, w jakim dorastał. A potem, cztery lata temu, pojawiła się w jego życiu, i sprawiła, że stracił nad nim kontrolę. Nie zamierzał popełniać tego błędu po raz drugi! A jednak powróciła, znów przewracając mu w głowie.

Tak czy inaczej, musiał ponownie wykluczyć ją ze swojego życia, przekonywać, że lepiej sprzedać mu chatę niż zająć się biznesem, który może się skończyć klęską. Był genialnym negocjatorem.

Pod wpływem impulsu zadzwonił do niej w piątkowe popołudnie i od razu się zorientował, że coś się stało.

Jej głos był drżący i nienaturalnie wysoki. Angelo wstał i podszedł do wielkiego okna ze wspaniałym widokiem na najwyższy wieżowiec w Europie, London's shard.

- Jak zawsze reagujesz entuzjastycznie - oznajmił, zastanawiając się, czy naprawdę dosłyszał u niej panikę, czy tylko mu się zdawało. - Musimy porozmawiać o granicach działki, na której stoi chata. Nie było o tym mowy, kiedy dałem ją Amandzie. Chciała kawałka ziemi, a ja przekazałem go jej na mocy nieformalnego porozumienia. Jeśli chcesz tam mieszkać, muszą się tym zająć prawnicy. Może oznaczać to w twoim przypadku dodatkowe koszty, ale...

- Mógłbyś przyjechać, Angelo? Siedzę w domu, mam dziś wolne. Jesteś pewnie zajęty, wiem...

- I zadzwoniłeś, żeby wysunąć kolejną groźbę. - Ale zależy mi na tym.

- Co się dzieje? - Tym razem w jego głosie pobrzmiwał niepokój.

Nie wiedział, o co chodzi, ale już sięgał po marynarkę.

- Pamiętasz, jak mnie spytałeś, czy chcę zamieszkać w chacie, bo pragnę przed kimś uciec?

- Mów dalej, ale nie myśl, że możesz wzbudzić we mnie współczucie albo wyrzuty sumienia.

Żebyś zmięknął. - Nie chciał, by sądziła, że jest gotów ulec.

- Zamknij się i słuchaj.

Nikt nigdy tak do niego nie mówił. W kręgach biznesu był traktowany z respektem. Kobiety darzyły go bezkrytycznym uwielbieniem, ale nie dotyczyło to Rosie. Nic dziwnego, skoro dorastała w twardym i bezlitosnym świecie, tak jak on. Przez kilka sekund przypominał sobie, jak się z nim droczyła, nie zważając na jego władzę, jak się z nim spierała.

- Słucham, ale byłoby dobrze, gdyby chodziło o coś ważnego.

- Tak, uciekałam przed kimś... i ten ktoś siedzi teraz pod moim domem, a ja się trochę boję.

- Boisz się? Wyjaśnij dokładnie.

Wyszedł pospiesznie z biura, a sekretarka popatrzyła na niego zdziwiona, kiedy poinformował ją, że wróci dopiero w poniedziałek.

- Miałam z nim w przeszłości problemy - wyznała niepewnie.

Ulegała złudzeniu, sądząc, że będzie bezpieczna z Angelem; może było tak kiedyś, ale nie teraz. Jednak mroczne i głębokie brzmienie jego głosu w słuchawce było dziwnie uspokajające.

- Jakie problemy? Mów do mnie, Rosie.

- Włamał się w zeszłym tygodniu do mojego domu - wyjaśniła zwięźle. - Dlatego tak bardzo chciałam wyjechać z Londynu.

- Co to znaczy, że siedzi pod twoim domem? Na chodniku?

Parsknęła śmiechem.

- Nigdy w życiu, a zwłaszcza w deszczu. Jest bogatym prawnikiem, za bardzo ceni swój garnitur. Nie, siedzi w samochodzie. Duży czerwony wóz sportowy, co oznacza, że...

- Chce być widziany. - Angelo dotarł do podziemnego garażu i ruszył szybko w stronę swojego samochodu.

- Pewnie przesadzam. - Starła się zachowywać spokój, jak dorosła osoba.

- Dlaczego nie wezwałaś policji? Postanowiłaś czekać, aż ktoś do ciebie przypadkiem zadzwoni? - Nagle poczuł się dziwnie rozgniewany. Nigdy nie dawała się łatwo zastraszyć. - Nieważne. Czekaj tam, będę za pół godziny.

- Nie trzeba...

Dlaczego wobec tego postanowiła mu się zwierzyć? Nienawidziła się za to, ale jednocześnie odczuwała dziwną ulgę, że Angelo jest już w drodze. Milczała skonsternowana, opierając się pokusie, by podejść do okna i sprawdzić, czy nie wyobraziła sobie tego wszystkiego.

- Powiesz mi to, jak się tam zjawię - odparł sucho Angelo. - Tak z ciekawości, dla kogo ten facet pracuje?

Powiedziała mu. Była to jedna z największych kancelarii w mieście. Znał tam kilka osób. Postanowił, że dowie się od niej wszystkiego, ale chwilowo wiedział, co zamierza zrobić. Zacisnął dłonie na kierownicy, wyjeżdżając z parkingu.

- Rozłączę się teraz. Nie wychodź do niego ani nie odbieraj żadnych telefonów, jeśli ma twój numer. Czekaj na mnie.

Znał Londyn jak własną kieszeń; szybko umknął przed gęstym ruchem i skręcił w małą uliczkę, którą można było dotrzeć do mniej zatłoczonych arterii. Czuł przypływ adrenaliny. Wiedział, że Rosie jest o wiele bardziej przestraszona, niż była gotowa się do tego przyznać. W przeciwnym razie sama by sobie poradziła z tą sytuacją. I nie ufałaby komuś, kto był teraz jej największym wrogiem.

Robił to, co w tych okolicznościach zrobiłby dla każdego, a jednak skręcały mu się wnętrzności na myśl, że jakiś facet terroryzuje Rosie. Zastanawiał się, czy nie należało naciskać bardziej, kiedy mówiła zdawkowo o tym, że chce przed kimś uciec na wieś. Zacisnął usta. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie spotka się z tym nieudacznikiem, który siedział w samochodzie pod jej domem.

Rosie zastanawiała się, co Angelo ma zamiar zrobić. Wszczęć awanturę na ulicy? Nie, był bogatym biznesmenem. Bogaci biznesmeni nie robili takich rzeczy.

Jednak potrafiła sobie bez trudu wyobrazić, jak wdaje się z kimś w bójkę. Kusiło ją, żeby podejść do okna. Po raz pierwszy tego dnia przestała się martwić, jak sobie poradzi na wsi.

Wypiła półtorej filiżanki kawy, gdy rozległ się dzwonek, a ona stwierdziła, że upłynęło czterdzieści pięć minut... na czym? Na rozmyślaniach o Angelu? Wracała do dawnych przyzwyczajęń? Nie. To były szczególne okoliczności. Mimo to zerwała się na równe nogi i otworzyła drzwi.

Opierał się o framugę i sprawiał wrażenie nadzwyczaj spokojnego.

- Co się stało z łańcuchem? - Wyprostował się, a gdy wyjrzała na ulicę i zobaczyła, że po drugiej stronie nie ma już czerwonego samochodu, rzucił niedbale: - Co ci strzeliło do głowy zadawać się z takim palantem? Tak czy inaczej już go nie ma i nie wróci.

Rosie zastanawiała się, na co ma w pierwszej kolejności odpowiedzieć.

- Co zrobiłeś?

Popatrzył z satysfakcją na jej pełną ulgi twarz. Rycerz w lśniącej zbroi. Jaki mężczyzna nie doznałby w takiej chwili uniesienia?

Kiedy wszedł do domu, dostrzegając jego ciasnotę i obskurność, wciąż towarzyszyło mu wrażenie głębokiego zadowolenia. Nie pamiętał już, kiedy ostatnim razem czuł się tak dobrze. Z pewnością stanowiło to odmianę po trzech latach posępnej goryczy, która go nie opuszczała ani na chwilę.

- Przepraszam, że cię tu ściągnęłam - wymamrotała Rosie, idąc za nim do kuchni, gdzie usiadł na krześle, które wydawało się zbyt małe jak dla niego. - Przyjechałeś prosto z pracy, i to niepotrzebnie. Napijesz się czegoś? Kawy? Herbaty?

Trajkotała, jakby nie mogła się powstrzymać. Była niepokojąco świadoma jego obecności tak jak wtedy, gdy wyciągnęła odruchowo rękę, by dotknąć jego piersi. Oparła się o zlew, ale cały czas czuła na sobie jego leniwe spojrzenie, które przyprawiało ją o żywsze bicie serca.

- Wspomniałaś już, że nie musiałem przyjeżdżać - przypomniał. - Napiję się wina, jeśli masz. Czerwonego.

Zadowolona, że może się czymś zająć, naląła do dwóch kieliszków. Gdy pomyślała o tym, co mogłoby się stać, gdyby Angelo nie zadzwonił, poczuła się bliska płaczu i roztrzęsiona. Obrócona do niego

plecami, odetchnęła głęboko kilka razy, żeby się uspokoić. Potem podała mu wino i usiadła naprzeciwko niego.

- Wszystko w porządku? - spytał szorstko. - Nigdy więcej się nie pojawi, obiecuję. Jakim cudem zadałaś się z takim typem?

- Przyjaciół przyjaciele - westchnęła, bawiąc się kieliszkiem. - Amy uważała, że najwyższy czas, żeby znaleźć sobie chłopaka. Wiesz, obowiązki i nic więcej. Przyznałam jej rację. Musiałam się trochę rozerwać, więc zgodziłam się spotkać z jej kolegą z pracy.

Angelo zmarszczył brwi. Chciał jej powiedzieć, że mogła mieć każdego mężczyznę na zawołanie. Po co była jej randka w ciemno? Nie słyszała o tym, jak kobiety pakowały się w kłopoty z mężczyznami, których nie znały? Przypomniawszy sobie jednak, że w taki sam sposób poznała jego, więc zdecydował się nie poruszać tego tematu.

- I?

- I poznałam Iana. Z początku wydawał się w porządku. Rozmowny. Zainteresowany. Ale w pewnym momencie poczułam się naciskana. Wiedziałam, że nic z tego nie będzie, ale on nie podzielał tej opinii. - Rosie popatrzyła na Angela, na jego obojętną twarz. Zasługiwał na wyjaśnienia, czy jej się to podobało, czy nie. - Uparł się, że odwiezie mnie do domu. Był dumny ze swojego samochodu, a ja wiedziałam, że się więcej nie zobaczymy, więc się zgodziłam. W połowie drogi zorientowałam się, że jedzie w złym kierunku. Powiedział, że chce mi pokazać, gdzie mieszka. Powiedziałam „nie” i sprawy przybrały nieprzyjemny obrót. Znalazł odludne miejsce i zaparkował. Było późno. Zaczął mnie szarpać, ale udało mi się ujść w jednym kawałku. Zaczęłam dostawać od niego esemesy. Telefony. Czasem mnie śledził, ale policja nic nie mogła zrobić. W zeszłym tygodniu udało mu się wejść do mojego domu, co było trochę przerażające. Dlatego uznałam, że ta chata spadła mi z nieba.

Zauważyła zdumiona, że wypila cały kieliszek wina. Nie umiała wyczytać niczego z twarzy Angela. Myślał, że próbuje nim manipulować?

Już i tak miał o niej niepocholebne zdanie. Kiedy zobaczył ją na pogrzebie, od razu nabrał podejrzeń.

Zawsze uważał, że Rosie chce coś zyskać. Czy teraz uważał, że prosząc o pomoc, chciała go usidlić? Zwłaszcza że wciąż ją pociągał, jak dała mu do zrozumienia?

- Nie powiedziałeś mi, co od ciebie usłyszał? - spytała Rosie, siląc się na spokój.

- To, że znam ludzi kierujących jego kancelarią. Że jeśli jeszcze raz się do ciebie zbliży, to straci pracę i zamkną się przed nim wszystkie drzwi.

- Mógłbyś tego dokonać? - Zarumieniła się, odczuwając ogromną ulgę.

- Owszem.

- Bałam się, że użyjesz argumentów natury fizycznej...

- Nie jestem taki głupi - odparł sucho. - Od razu pobiegłby na policję. Tak czy inaczej, masz to z głowy. Nie zdziwiłbym się, gdyby ten człowiek zniknął gdzieś daleko. Nie musiałbym się specjalnie wysilać, żeby stało się to faktem.

- Pod warunkiem, że go więcej nie zobaczę.

- Możesz być pewna. Jadłaś?

Rosie spojrzała na niego zaskoczona, przypominając sobie, że chciał z nią rozmawiać o granicach posesji, na której stała chata.

- Nie, ale...

- Ubierz się. Potrzebujesz kolacji. Ja też.

- No i chcesz pomówić o ziemi, na której stoi chata.

- Słusznie.

- Okej, daj mi pięć minut.

Rosie potrafiła przygotować się do wyjścia w mgnieniu oka; prawie się nie malowała, a jej szafa świeciła niemal pustkami. Miała dużo ubrań, kiedy była z Anżelem, ale potem pozbyła się wszystkiego. Do pracy wkładała dzinsy i zwykłe obuwie.

Teraz jednak miała problem. Nie była to randka, ale mimo wszystko należało wyglądać przyzwoicie. Co złego w odrobinie makijażu? I czy nie należało wypróbować tych szpilek? Zresztą jak często wychodziła na kolację? Ironia losu, zważywszy, że pracowała w restauracji.

Kiedy spojrzała w lustro, była zdumiona rumieńcami na policzkach... sukienką... butami na wysokim obcasie... Chwyliła szal, którym mogłaby zakryć głęboki dekolt, i wybiegła z sypialni. Angelo czekał na nią w salonie, oceniając jej próby ożywienia szarego wnętrza: plakaty gwiazd filmowych, zdjęcie, na którym się uśmiechała po ukończeniu kursu zawodowego, wazony kupione na wyprzedazach i ustawione obok książek.

- Jestem gotowa. - Wkładając czarny płaszcz, nie dostrzegła jego spojrzenia.

Po co udawać, że ta misja ratunkowa nie ma w sobie czegoś przemożnie osobistego? - pomyślał. Patrząc na nią, czuł żar podniecenia. Sukienka podkreślała jej małe, krągłe piersi, choć Rosie nosiła ten okropny szal. Najwyraźniej jego ciało nie pozbyło się pamięci o niej, choć umysł z pewnością to uczynił.

- Znasz chyba okoliczne restauracje? - spytał, wkładając kurtkę.

Roześmiała się.

- Zdziwisz się, ale nigdy nie jadam na mieście. Nie stać mnie na to, poza tym cały czas pracuję.

- Dlatego czułaś się zmuszona pójść na randkę w ciemno z tym draniem?

- Nie wiedziałam wtedy, że to drań. Podobno dziesięć minut drogi stąd jest dobra włoska restauracja.

Nie miała powodu czuć się dziewczęco, a jednak tak było. Z ulgą opuściła wnętrze samochodu i weszła do restauracji, stosunkowo pustej o tej wczesnej porze.

- Dziękuję ci - powiedziała, kiedy już zostali posadzeni przy stoliku z typową włoską wylewnością.

- Jesteś pewnie poirytowany, że musisz spędzać piątkowy wieczór, zajmując się problemami, które nic cię nie obchodzą.

- Jeśli to wstęp do kolejnej mowy dziękczynnej, to daruj sobie, Rosie. To żadne bohaterstwo poradzić sobie z jakimś słabeuszem, który cię prześladował.

- Okej. - Jej uśmiech przygasł. - Mówiłeś przez telefon, że chcesz rozmawiać o granicach tej działki.

Odchyliła się na krzesło, kiedy kelner nalewał im wino i przyjmował od nich zamówienie.

Czuła na sobie wzrok Angela i wiedziała, że musi się zachować powściągliwie, bo to znacznie ułatwi sprawę.

- To nie takie proste.

Rosie westchnęła i poczuła, jak opuszcza ją cała energia.

- Próbowałam wcześniej policzyć wszystko, Angelo. - Popatrzyła na niego, a potem wbiła wzrok w kraciasty obrus. - Nic mi nie wyszło. Szef właściwie nie może mi pomóc. Musiałabym się zdrowo nagimnastykować, żeby ruszyć z miejsca. Nie przemyślałam szczegółów. Tak bardzo chciałam uciec z Londynu.

Wyjaśniała mu przez chwilę, dlaczego nie udałoby jej się z tym cateringiem. Sam jej o tym mówił, ale nie odczuł spodziewanej satysfakcji. Cały czas wracał myślą do tego prześladowającego ją sukinsyna. Kobieta, która, jak sądził, była zamkniętą przeszłością, zakłócała jego równowagę. A może nigdy nie przestała jej zakłócać?

- Zastanawiałam się, czy nie poprosić o spotkanie z doradcą bankowym - dodała, podejrzewając, że zanudza go na śmierć, bo nie odzywał się słowem. Czuła, że lada chwila spojrzy ukradkiem na zegarek. Zadawała sobie pytanie, jak spędzał piątkowe wieczory z Amandą. Choć bardzo ją to interesowało, wiedziała, że nie wolno jej poruszać tego tematu. - Ale nie miałoby to chyba sensu. Nie jestem wiarygodnym klientem.

Uświadomiła sobie, że ledwie tknęła jedzenie i teraz próbowała bez entuzjazmu to nadrobić. Była tak świadoma jego bliskości, że musiała uważać, żeby się nie udławić. Zdjęła szal i przewiesiła go przez oparcie krzesła, by sobie uzmysłwić, że odsłoniła dekolt. Wyprostowała się i odsunęła talerz.

- Poza tym potrzebuję pieniędzy na samochód. Kurs prawa jazdy to była jedyna rzecz, na którą ojciec odłożył pieniądze. Wpłacał je na konto, z którego nie mógł korzystać. Bał się, że wyda je na alkohol.

- Powinnaś była mi o nim powiedzieć - odezwał się nagle Angelo.

Zastanawiała się, czy sprawiłoby to jakąkolwiek różnicę; i tak zniknąłby z jej najlepszą przyjaciółką.

- Teraz to bez znaczenia. - Wzruszyła ramionami. Zrezygnowała z kawy i powiedziała, że czas wracać do domu. Potem popatrzyła mu prosto w oczy. - Ma natomiast znaczenie decyzja, którą podjęłam.

- Nie utrzymuj mnie w niepewności.

- Myślałam, że dam radę, ale natrafiłam na mur nie do przebycia. Zatem wygrałeś, Angelo. Nie przeprowadzę się do chaty. Nie stać mnie na to. Nie mogę wyrzucić pieniędzy, których nie mam, zresztą nie muszę już uciekać. Z przyjemnością więc sprzedam ci chatę i nie obchodzi mnie, ile mi zapłacisz. I tak,

nie powinna należeć do mnie. Możesz ją kupić i zrobić z nią, co zechcesz. I nigdy więcej się nie spotkamy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Miał dokładnie to, czego chciał. Od samego początku był zdecydowany odzyskać chatę. Wolałby włóczyć Rosie po sądach i patrzeć, jak traci spadek, do którego nie miała prawa, jednak testament był niepodważalny, zatem próbował ją spłacić. A ona zaparła się nogami.

Jego jedynym celem było wyrzucenie jej ze swego życia.

Kiedy się to zmieniło? - zadawał sobie pytanie. Kiedy odkrył, że myśli o niej bezustannie, i to nie tylko z gniewem?

- Zamierzasz coś powiedzieć? - spytała Rosie.

Była poirytowana, że tylko ona mówi od kilku minut.

Poprosili o rachunek i wyszli z restauracji.

- Porozmawiamy, jak tylko wrócimy do ciebie - poinformował ją Angelo.

Choć przyznawał to z trudem, nie podobała mu się myśl, że Rosie zniknie z jego życia tak szybko, jak się w nim ponownie pojawiła. Dlaczego był niezadowolony, skoro mógł się jej pozbyć, a wszystko mu mówiło, że należy tak zrobić?

Seks.

To słowo zagnieździło się w jego głowie, natychmiastowa odpowiedź na pytania, które pojawiały się zniemacka. Nie było powodu szukać innych wyjaśnień jego dziwnej reakcji.

Po rozstaniu nigdy nie stłumił w sobie przekonania, że wciąż jej pragnie. A zapragnął jej w chwili, gdy ujrzał ją w tamtym barze. I pragnął jej cały czas, gdy byli razem, co zakrawało na cud, biorąc pod uwagę trwałość poprzednich związków. Jego głównym celem była praca i zdobycie poczucia bezpieczeństwa, które dawało jedynie bogactwo. Kobiety stanowiły w pełnym obowiązków życiu przyjemną odskocznnię. Zanim pojawiła się Rosie.

Ale się pojawiła, a on, jak teraz to przyznawał, nigdy nie przestał jej pragnąć, choć skończyło się ślubem z Amandą w okolicznościach, o których nie chciał nawet myśleć.

Znał siłę seksu. Poczuł ją, ujrawszy Rosie ponownie. Ich związek zakończył się klęską. Nie miał czasu się nią znudzić. Tak by się na pewno stało, ale gdy się rozchodzili, wciąż uważał ją za obłędnie pociągającą.

Rozważając tę zagadkę, stwierdził z zadowoleniem, że znalazł rozwiązanie, które zapewni mu spokój ducha i pozwoli uporać się ze świadomością, że nie wyobraża sobie jeszcze jej odejścia z jego życia.

Gdyby nie dojrzał płomienia w jej oczach, gdyby nie tamten niedwuznaczny gest, dowodzący, że wciąż na siebie działają, może nie miałby żadnych oporów przed tym, żeby się jej pozbyć.

Myśl, że będzie wolny od irytujących i niepokojących refleksji na temat Rosie, przynosiła niewysłowioną ulgę i pozwoliła mu odprężyć się za kierownicą.

Zemsta, jak doszedł do wniosku, nie miała polegać na jej zawodowym upadku. Nie, zemstą miało być jej uwiedzenie, a potem porzucenie, kiedy miałby już jej dosyć. Zważywszy na wszystko, co między nimi zaszło, przewidywał z wielką pewnością siebie, że będzie to sytuacja przejściowa.

Jak długo dobry seks mógł spychać na plan dalszy fakt, że on, Angelo, jej nie lubił? Ile czasu by upłynęło, zanim ciało posłuchałoby rozumu? Tydzień, dwa? Potem pozbyłby się jej bez trudu. Ich niedokończona sprawa znalazłaby swój finał, a on odszedłby, nie oglądając się nawet. Była jeszcze dodatkowa korzyść: Rosie błagałaby go zapewne, by jej nie zostawiał, a nawet gdyby duma jej na to nie pozwoliła, wystarczyłby seks, bo uwolniłby go od demonów, które w sobie odkrywał.

Uśmiechnął się nieznacznie w ciemności samochodu, kiedy podjeżdżał pod jej dom.

Przypomniawszy sobie, że Rosie uciekała przed prześladowcą, pomyślał, że sam chciałby uciec, gdyby przyszło mu mieszkać w takiej norze. Zastanawiał się, ile razy w ciągu tych lat przeklinała samą siebie, że nie rozegrała tego odpowiednio i że nie wykorzystała pieniędzy mądrzej. Nie miał pojęcia, na co je wydała i nie obchodziło go to, ale z pewnością nie przeznaczyła ich na przyzwoite lokum.

- Nie musisz wchodzić. - Rozpięła pas. - I tak już dużo zrobiłeś. Nie wiem, jak ci dziękować. - Siedziała nieruchomo, potem spojrzała na niego. On też na nią patrzył, oczy połyskiwały mu srebrzyście. Poczula dreszcz i pomyślała, że najwyższa pora zakończyć mowę dziękczynną, zanim uczyni coś głupiego, spróbuje go na przykład pocałować. Myśl, że jest tak słaba, przeraziła ją. - Teraz, kiedy uwolniłeś mnie od Iana, czuję ogromną ulgę. Jakby kamień spadł mi z serca.

- Czy tylko z powodu tego mięczaka zależało ci na chacie? - spytał łagodnie, bo robiło mu się niedobrze na myśl, że Rosie wyraża wdzięczność za coś, co sprawiło mu perwersyjną przyjemność.

Gdyby nie ta niespodziewana okoliczność, czy byłby tu w ogóle? Za sprawą Iana Rosie znalazła się w trudnej sytuacji, a Angelo wyciągnął ją z tarapatów. Charakter ich relacji z miejsca uległ zmianie.

- No... wiem oczywiście, że według ciebie Mandy postąpiła źle, zapisując mi coś, co uważałeś za swoje, i może była...

- Nie rozmawiamy o tym, co zrobiła Amanda.

- Wobec tego, jeśli mam być szczerą, to sędzę, że byłoby dobrze wyjechać z Londynu. Spędziłam w tym mieście trochę czasu i wydaje mi się zbyt gwarne.

- I niezbyt obiecujące, jak sędzę.

- Co przez to rozumiesz? - spytała ostrożnie.

Angelo wzruszył ramionami, jakby odpowiedź sama się nasuwała.

- Wynajem takiego domu, rzucanie pieniędzy w błoto... czy raczej powinienem powiedzieć: prosto w ręce właściciela, który niewiele prawdopodobnie robi. Kiepsko płatna praca, z której nie możesz zrezy-

gnować, bo potrzebujesz doświadczenia. Wyobrażam sobie, że to zniechęcające patrzeć w przyszłość i podejrzewać, że lepiej nie będzie.

Rosie nie rozważała swoich perspektyw w równie czarnych barwach.

- To niezupełnie tak - zaprotestowała słabo.

- Ale oczywiście będziesz miała pieniądze, które dostaniesz za chatę i które będziesz mogła w coś zainwestować.

- Tak sędzę.

- Choć przypuszczam, że konkurencja w Londynie jest duża. Mam prywatnego szefa kuchni, który prowadzi też catering. Jego najcenniejsi klienci to ci, którzy stale korzystają z jego usług, tacy jak ja. Kliknij w internecie „catering”, a otrzymasz mnóstwo rezultatów. - Otworzył jej drzwi, zanim zdążyła zaprotestować. - Odprowadzę cię. I nie mów mi, że nie muszę.

Kiedy wróciła do domu, stał za nią tak blisko, że czuła ciepło jego ciała.

- No cóż, skoro wszystko jest już postanowione, to mam poprosić pana Foremana, żeby się z tobą skontaktował? Nie wiem, jak to załatwić.

Zdołał wejść do środka, a ona zostawiła drzwi lekko uchylone, dając mu do zrozumienia, że miał ją tylko odprowadzić i że niech nie liczy na dłuższą wizytę. On jednak zamknął drzwi zdecydowanym ruchem.

- Myślę, że po tym wszystkim zasłużyłem na filiżankę kawy - mruknął.

Rosie wahała się przez chwilę, ale ustąpiła.

- Myślałaś o tym, jak rozkręcić ten twój biznes?

Gdy tylko znaleźli się w kuchni, Angelo od razu przystąpił do rzeczy. Gdyby wzięła pieniądze i odeszła, nigdy więcej by jej nie zobaczył. Nie miałby już powodu angażować się w jej życie, a dochodząc do wniosku, że może się od niej uwolnić raz na zawsze, idąc z nią do łóżka, zamierzał pchnąć ją w odpowiednim kierunku.

- Myślałam o tym tylko w związku z chatą - wyznała Rosie.

Nie chciała, żeby rozwodził się nad jej przedsięwzięciem, które było najeżone trudnościami, ale czy ktoś nie powinien zwrócić na nie uwagę? W końcu Angelo był wytrawnym biznesmenem, który odniósł sukces. Rosie miała pojęcie o gotowaniu, ale w sprawach finansowych była beznadziejna.

Zaparzyła kawę i gdy zamierzała podać mu filiżankę, zobaczyła, że zmierza w stronę salonu.

- Zapadnięta sofa jest bardziej wygodna od twardego krzesła w kuchni - wyjaśnił.

Ruszyła za nim do salonu, gdzie usadowił się na kanapie i przysunął sobie podręczny stolik, wskazując, by postawiła tam kawę.

- Zamierzałaś mi pokazać biznesplan? Będziesz go potrzebowała. Bez względu na to, ile dostaniesz za chatę, nie starczy na rozkręcenie interesu i kupno domu.

Rosie zmarszczyła czoło. Usiadła jak najdalej od niego, na koszmarnie twardym krześle.

- Co masz na myśli? - Czuła się jak idiotka.

- Chata jest urocza i znajduje się w pięknej okolicy, ale jest mała. Poza tym znajduje się na moim terenie, a większość ludzi nie zaakceptowałaby tego. Poza tym dopóki nie wyjaśni się sprawy z granicami działki, nie można jej sprzedać.

- No tak. - Nie przyszło jej to do głowy.

- Nie wiem, ile czasu zajmie uporanie się z tą sytuacją.

- Przypuszczałam, że to wszystko jest zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe - westchnęła. - Założę się, że jesteś z tego powodu bardzo zadowolony - ciągnęła bez jakiegokolwiek urazy. - Dziwne, ale czułam się tam jak u siebie w domu, choć nie powinnam. Jakbym spotkała dawną Amandę, tę, którą znałam przed... tym wszystkim. - Odchrząknęła, wierząc się na krześle. - Najważniejsze, że Ian nie będzie mnie już prześladował. Mogę się zająć swoim życiem. Nie ma sensu robić jakiegoś biznesplanu. Może pomyślę o tym, kiedy chata zostanie sprzedana. Jeśli nie, to trudno.

- Jest ci niewygodnie na tym krześle. - Angelo przesunął się na sofie i poklepał miejsce obok siebie.

- Jest mi dobrze.

Czy litował się nad nią, tak jak zwycięzca lituje się nad pokonanym? Przyglądała mu się podejrzliwie, gdy wciąż na nią patrzył. Kiedy wstał i podszedł do niej, omal nie zerwała się z krzesła. Pochylił się nad nią.

Zafascynowana, patrzyła na zegarek na jego ręku. Pamiętała, jak go zdejmował, rozbierając się przed nią i nie odrywając wzroku od jej twarzy. Zawsze był niezwykle pewny siebie, kiedy chodziło o własne ciało. Lubił, jak na niego patrzyła.

- Co robisz? - spytała i odchrząknęła.

- Mała zmiana tematu.

- Słucham? - Całkowicie zaskoczona, popatrzyła mu w oczy i rozchyliła usta. Jakby całe jej ciało znalazło się w stanie zawieszenia.

Z trudem oddychała.

- Porzućmy temat chaty i tego, czy powinna być sprzedana, czy nie. Zaczynamy się powtarzać. Chciałbym z tobą porozmawiać o tym, co nie daje mi od kilku dni spokoju, a co wydarzyło się tamtego wieczoru.

- Tamtego wieczoru? - powtórzyła.

Wyprostował się i zbliżył leniwym krokiem do okna. Oparł się o parapet, trzymając ręce w kieszeniach.

- W chacie. Tuż przed moim wyjściem.

- Wolałabym o tym nie mówić.

- Dlaczego? Możesz czuć się trochę zakłopotana, że odrzuciłem twoje awanse, ale sądzę, że powinniśmy wrócić do tego, co się stało.

- Wiem, że jesteś rozgoryczony, Angelo, ale jeśli sądzisz, że możesz się bawić moim kosztem, to się mylisz. Nie chcę mówić o tym, co się wtedy wydarzyło. Jestem wdzięczna, że uwolniłeś mnie od Iana,

ale to nie znaczy, że możesz mówić, co ci się podoba, i mnie poniżać. To mój dom i sądzę, że najwyższy czas, żebyś sobie poszedł.

- I uważasz, że próbuję cię poniżyć, mówiąc o tym, co się między nami wydarzyło?

- Nic się między nami nie wydarzyło.

- Wręcz przeciwnie.

- Czas, żebyś już sobie poszedł.

- Tak bardzo się boisz? Wolałabyś mnie wyrzucić niż porozmawiać ze mną?

- Nie ma o czym. Popełniłam błąd. Nie mogę go naprawić, ale nie muszę o nim rozmawiać dla twojej przyjemności.

- To może i ja popełniłem błąd. - Jego głos był dziwnie miękki. Rosie nie spodziewała się takiej odpowiedzi i popatrzyła na niego wrogo. - Może powinienem był zmierzyć się z rzeczywistością.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Poprawka. Nie chcesz wiedzieć, o czym mówię. Chcesz udawać, że teraz, kiedy sprawa z chatą utknęła w martwym punkcie, możesz sobie odejść, nie oglądając się nawet. Przekazać adwokatowi instrukcje, a on wszystko załatwi. Ale zdradzasz się, ilekroć za bardzo się do mnie zbliżasz.

Rosie patrzyła na niego w milczeniu. Mogła zapewniać, że nie wie, o czym mówi, ale jak miała zaprzeczyć tamtej próbie uwiedzenia? Jak miała zaprzeczyć, że się czerwieni, gdy tylko Angelo pojawia się obok niej? I nieważne było, że powinna okazywać mu obojętność. Nigdy nie zapomniała, że wskoczył do łóżka jej najlepszej przyjaciółki i ożenił się z nią. Jednak na jakimś pierwotnym i koszmarnym poziomie nie mogła oprzeć się wrażeniu, jakie wciąż na niej robił.

- Nawet cię nie lubię - oznajmiła nieprzekonująco. - Poślubiłeś moją najlepszą przyjaciółkę!

Poczuła w krtani łyzy i odwróciła gwałtownie wzrok, bo nie chciała o tym mówić. Nie chciała grzebać się w przeszłości. Tylko jak miała to zrobić, skoro on stał o kilka metrów od niej, zmuszając, by zmierzyła się z czymś, czego nie chciała przyznać?

- Myślisz, że miałem wybór? - spytał ostro, odsuwając się od okna.

Zastanawiał się, jak daleko jest gotów się posunąć, żeby poszła z nim do łóżka. Zamierzał poruszać sprawy, o których było lepiej nie rozmawiać? Czy jego duma pozwoliłaby mu na to? Nie!

Rosie była zszokowana jego odpowiedzią. Nie wiedziała, o czym mówi. Oczywiście, że miał wybór. Nikt nigdy nie zmusiłby go do niczego. A jednak w jego słowach kryła się gorycz i zawziętość.

- O co ci chodzi, u licha?

- O to, że wciąż na siebie działamy, Rosie. Dziwne, co? Po tym wszystkim, co przeszliśmy. Kiedy zobaczyłem cię na pogrzebie, nie mogłem uwierzyć, że zapomniałem, jaka jesteś seksy. A może nie zapomniałem. Może zepchnąłem to gdzieś w niepamięć. Ty też to zrobiłaś?

- Co to znaczy, że nie miałeś wyboru?

- Nie łap mnie za słówka, Rosie. Przeszłość jest zamknięta, ale pozostawiła nam nieco kłopotliwą terażniejszość. Odrzuciłem twoją niedwuznaczną propozycję w chacie, ponieważ w głupi sposób nie przemyślałem obecnej sytuacji.

Rosie była oszołomiona. Jak mógł mówić o chemii, która wciąż między nimi istniała, głosem tak chłodnym i wypranym z emocji? Równie dobrze mógł dyskutować o pogodzie.

- A teraz? - Była świadoma napięcia panującego w pokoju.

- Jesteś sztywna jak deska - oznajmił sucho.

Na dobrą sprawę to, co robił, budziło w nim zdumienie. Uganiał się za kobietą, dla której nie było miejsca w jego życiu.

- Jakim cudem oczekujesz, że będę zrelaksowana? - Wstała z krzesła i zaczęła chodzić tam i z powrotem. Kiedy odebrała pod wpływem impulsu telefon od niego i zrobiła coś niewyobrażalnego... poprosiła go o pomoc... nie spodziewała się, że ten wieczór tak się skończy. Przystanęła i popatrzyła na niego. - To najdziwaczniejsza rozmowa, jaką w życiu odbyłam.

- Dlaczego? Bo mówimy o seksie? Kończymy dyskusję, którą zaczęłaś, dotykając mnie w chacie?

- Nie wiem, co sobie wtedy myślałam.

- Rzeczywiście.

- Co „rzeczywiście”?

- Nie myślałaś. Działałaś wyłącznie pod wpływem impulsu. To ja myślałem, choć czasem opłaca się nie myśleć za dużo. Mam dla ciebie propozycję - ciągnął, ruszając w stronę sofy, ale się rozmyślił i usiadł w końcu na krześle.

- Jaką propozycję? - spytała Rosie nieufnie.

Angelo pochylił się i oparł przedramiona na udach.

- Moglibyśmy krążyć wokół siebie i się badać, ale nie możemy zaprzeczyć, że pociągamy się nawzajem.

- Nie lubimy się.

- To bez znaczenia. Powiedz mi szczerze, czy w ciągu ostatnich trzech lat zdołałaś wymazać mnie z pamięci?

Rosie przypomniała sobie o randce w ciemno z Ianem i o tym, co ją do niej skłoniło. Gdy Angelo zniknął, zakopała się w pracy i otoczyła lodowatym murem. Zacerwieniła się i nie odezwała, co samo w sobie było odpowiedzią.

- Rozumiem - powiedział Angelo.

- Nie sędzę. Uważasz, że skoro pociągamy się nawzajem, to powinniśmy coś z tym zrobić? - W jej śmiechu pobrzmiwała histeryczna nuta, ale kiedy uchwyciła jego spojrzenie, zauważyła, że nie podziela jej rozbawienia.

- Nic z tym nie robimy - zauważył chłodno. - I nie przechodzimy nad tym do porządku dziennego.

- Oczywiście, że tak. Fizyczny pociąg nie trwa wiecznie. Takie jest właśnie pożądanie. Po jakimś czasie mija. - Położyła niespokojne dłonie na kolanach. - Spałeś z moją przyjaciółką.

- Nie zaczynaj. - Zamknął jej usta spojrzeniem.

Gdyby tylko знаła okoliczności tej jednej brzemiennej w skutki nocy, kiedy zaskoczono go wiadomością, która oznaczała koniec jego związku z Rosie.

Wspomnienie, które skrywał głęboko. Moment, którego się głęboko wstydził. Był pijany, oszalały z wściekłości i bólu. Jakim cudem jedna kobieta mogła tak bardzo wnikać mu w serce? Gdzie podział się jego instynkt samozachowawczy? Nie uświadamiał sobie niemal obecności Amandy w sypialni, choć był rozebrany. I, jak się okazało, nie uświadamiał sobie też konsekwencji, których nigdy nie przewidział.

- Jesteś szalony.

- Naprawdę?

Zastygła, kiedy wstał i zbliżył się do niej powoli. Potem wyciągnął rękę i musnął ją palcem po policzku.

Rosie była przekonana, że sprzeciwia się tej przelotnej pieśczości. Niestety, jej głowa przestała się komunikować z ciałem, które zareagowało natychmiast. Z oszalamiającą szybkością przed jej oczami zaczęły się pojawiać burzące krew obrazy. Wiedziała, że to ta sama gwałtowna reakcja, która kazała jej dotknąć go w chacie.

Wsunął kolano między jej nogi i zaczął je podnosić, łagodnie, lecz nieubłaganie; z jej ust dobyło się westchnienie zadowolenia. Jego dotyk naelektryzował jej ciało; zatrzepotała powiekami.

- Rozpalam cię. - Angelo panował nad sobą z najwyższym trudem. - Czuję to... słyszę...

- Angelo, błagam.

- O co błagasz? O to, żebym doprowadził cię do rozkoszy? A może dotknął cię ustami tam, gdzie jest teraz moja noga? Wiem, jak to lubisz, Rosie.

Odsunął się od niej niechętnie; mokra plama na jego kolanie dowodziła, jak bardzo czuła się wbrew wszelkim obiekcjom podniecona.

Ukląkł obok niej, tak że ich oczy znalazły się na jednej wysokości. Rosie wciąż oddychała z wysiłkiem. Obciągnęła drżącymi rękami sukienkę. W głowie miała pustkę.

- Muszę ci jeszcze przekazać swoją propozycję - mruknął i przytrzymał jej głowę, kiedy chciała uciec wzrokiem gdzieś w bok.

- Wiem, o co chodzi, Angelo. Wskoczmy do łóżka jak dwoje napalonych nastolatków niepomyślnych konsekwencji.

- Chcesz się zająć cateringiem? Umożliwię ci założenie pierwszego dużego interesu. W Kornwalii. Znam tam wszystkich, którzy się liczą. Nie będziesz musiała inwestować w sprzęt. Dam ci nawet mały samochód. Zwrócisz mi, kiedy zaczniesz zarabiać albo kiedy sprzeda się chatę. - Wzruszył ramionami. - Albo możesz mi w ogóle nie oddawać. To nieistotne...

Rosie zamrugnęła. Nigdy jeszcze tak kojące słowa nie przekazywały tak niebezpiecznego zamiaru. Proponował jej pakt z diabłem. Rozchyliła zdumiona usta.

- Wiem. Ekscytujące, prawda? W chwili, gdy sądziłaś, że wszystko stracone.

- Nie wierzę, że słucham czegoś takiego.

- Nie zgrywaj nadobnej panienki. Nigdy sama nie dasz rady. Oferuję ci interes życia.

- Nie jestem...

- Wiem chyba, jakiego słowa chcesz użyć, ale dajmy temu spokój. Uważam, że to idealny układ. -

Przesunął palcem po zarysie jej piersi i wybuchnął śmiechem, gdy cofnęła się gwałtownie.

Wstał i przysunął sobie krzesło.

- Jak możesz mi mówić, że spanie ze sobą to doskonały układ?

- Nie zapominajmy o korzyściach: szczęście i prosperity na wyciągnięcie ręki. I, żeby dorzucić jeszcze coś słodkiego, wprowadzisz się do chaty, nacieszymy się swoim romanssem, a kiedy już będzie po wszystkim, sprzedam wszystko. - Pomyślał: przynajmniej kiedy już uznam, że jest po wszystkim.

- Sprzedasz?

- Po co mi ta posiadłość, skoro będziesz mieszkać na jej terenie? Sądzę, że rozstaniemy się z radością, gdy nadejdzie pora.

- Myślałam, że chcesz tu coś budować.

- Zamierzałem postawić luksusowy hotel, ale inwestuję teraz na Dalekim Wschodzie. Technologia informatyczna to pewny pieniądz. W przeciwieństwie do hotelu.

- Jak możesz być taki cyniczny?

Wykrzywił usta w uśmiechu. Cyniczny? Dobre sobie. Oskubała go, a mimo to miała czelność zarzucać mu coś takiego.

- Czyli wprowadzisz się do chaty. Nie będziesz chyba tęsknić za tą norą? Jeśli stracisz depozyt, to ci go zwrócę. Od razu urządzę przyjęcie, nawet kilka, żeby zrobić ci reklamę. Mam niezłe kontakty. Zagwarantują ci sukces. Mam jeden warunek. Nie rozmawiamy o przeszłości. Nie będziemy się bawić w autopsję, tylko w szukanie przyjemności. - Na jego twarzy pojawił się lubieżny uśmiech, ale oczy pozostały chłodne. - Uważasz, że jestem cyniczny. Nie. Jestem rzeczowy. Minęły trzy lata, a ty stajesz w płomieniach, gdy tylko cię dotknę, i tak samo jest ze mną. Nie chcę ciągle o tobie myśleć i ty też pewnie nie chcesz ciągle myśleć o mnie. Jedyne rozwiązanie, by się od tego uwolnić, to chodzić do łóżka i wypalić resztki tej namiętności, jaka jeszcze pozostała.

- A jeśli się nie zgodzę?

- Wyczerpałaś wszystkie możliwości, Rosie. I możesz mnóstwo zyskać. Dlaczego miałabyś się nie zgodzić?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dlaczego? Idiotyczne pytanie. Bo nie zamierzała się sprzedawać? Bo nie chciała, by dotykał jej mężczyzna, który nie krył swej nienawiści do niej? Jak mógł proponować seks bez jakiegokolwiek zaangażowania? Sądził, że wskoczą do łóżka, zapominając o tym, co było?

Rosie żałowała, że nie myślała wtedy tak jasno jak teraz, trzy dni później. Otrzymawszy tę oburzającą propozycję, mogła tylko zdobyć się na nieporadny protest, a potem siedziała drętwo, gdy Angelo wyszedł, by mogła wszystko sobie przeanalizować.

Łatwo było udawać mądrą po fakcie, formułować w zaciszu domowym odpowiedzi na tę obłądną ofertę. Niestety, nie miała okazji wygłosić lodowatej mowy, ponieważ Angelo wyjechał w interesach do Singapuru. Obiecał, że pomówią po jego powrocie.

Rosie nie zamierzała tego robić, zadzwoniła jednak do Jamesa Foremana, który potwierdził, że sprzedaż chaty może się przeciągnąć, co miało związek z nieustaloną kwestią gruntów. Angelo nie przewidział sytuacji, w której ziemię należało podzielić zgodnie z prawem i nie przedsięwziął żadnych środków w tym względzie.

- No cóż, nie zamierzam jej chwilowo sprzedawać.

Bezwzględnie szczere podsumowanie jej dotychczasowych dokonań ze strony Angela i obietnica lepszej przyszłości kazały jej się zastanawiać. Mogła przez resztę swoich dni rozkręcać biznes, walczyć z silniejszą konkurencją i inwestować pieniądze, które najprawdopodobniej by przepadły, albo porzucić światła wielkiego miasta i spróbować na nieco mniejszym terenie.

Nie zamierzała przyjmować łaskawej pomocy Angela w zamian za seks, ale czy nie mogła sama się rozejrzeć na miejscu? Przeprowadzić się do chaty i liczyć na własne siły? Poprosić Jacka, żeby zaprojektował jej stronę internetową? Znał się na tym. Dlaczego nie skorzystać z okazji? Amanda nigdy nie zapisała jej chaty, gdyby nie żał z powodu tego, jak potoczyły się sprawy, i roli, którą w tym odegrała. Tak sugerował James Foreman, a Rosie mu wierzyła.

Po co się poddawać? Dlaczego miałyby sądzić, że jej się powiedzie tylko wtedy, gdy Angelo będzie pociągał dla jej korzyści za sznurki?

Jeszcze trzy miesiące wcześniej nie myślałaby o wyjeździe z Londynu, nawet jeśli w pobliżu kręcił się Ian. Uważała, że pasuje do wielkiej metropolii i że będzie piąć się w górę. Amanda, która w jakimś sensie zrujnowała jej życie, teraz umożliwiła jej zaczęcie wszystkiego od początku. I czy Angelo nie powiedział, że sprzeda posiadłość, jeśli ona będzie mieszkać w chacie? Oczywiście, sądził naiwnie, że dojdzie do tego, kiedy już się sobą znudzą.

Rosie uśmiechnęła się, rozmyślając o jego arogancji, i zastanawiała się, czy uważała, że ona przystanie na jego propozycję, ponieważ ocalił ją przed Ianem. Coś za coś?

Gdyby przeprowadziła się do chaty, sprawę z gruntami można by załatwić bez pośpiechu. Warto było przejawiać optymizm. Nie zamierzała zniechęcać się z powodu przestróg Angela na temat jej kariery zawodowej. Ani też mu ulegać i iść z nim do łóżka.

Była tak podniesiona na duchu tym nagłym przyływem entuzjazmu, że nie mogła się doczekać, kiedy wyjaśni mu sytuację, i doznała osobliwego rozczarowania, gdy się z nią nie skontaktował.

- Może uświadomił sobie, że nic z tego, i się wycofał - powiedziała Jackowi dwa tygodnie później, przygotowując się do wyjazdu i zerwania więzów z Londynem.

Zacząła już zwozić swoje rzeczy do chaty. Kazała też wydrukować wizytówki i ulotki reklamowe. Jack zajął się jej stroną internetową.

- A może znalazł sobie kogoś? - wysunął przypuszczenie. - Jest w końcu wolny. Uznał, że będzie mu lepiej z kimś, kto nie ma nic wspólnego z jego przeszłością.

- Miejmy nadzieję.

Uświadomiła sobie, że nigdy nie przyszło jej to do głowy. Pławiąc się w swej nienawiści i ćwicząc bezustannie pogardliwe przemowy, nie wzięła pod uwagę, że mogła mu się znudzić cała ta propozycja i że postanowił odejść.

I nie wzięła pod uwagę, że może go więcej nie zobaczyć.

Rozmawiała jeszcze przez chwilę z Jackiem. Obiecał, że ją odwiedzi. Myśl, że Angelo zniknął bez słowa, była dziwnie przygnębiająca. Wmawiała sobie, że to z powodu frustracji - przygotowała sarkastyczną przemowę i została pozbawiona szansy jej wygłoszenia.

Przecież szalała z radości, że Angelo się wycofał. Nie mogła się doczekać, kiedy zacznie nowy etap życia; uznała, że jeśli nie będzie gdzieś w pobliżu, mściwy i nienawistny, przypominając bezustannie o przeszłości, to tym lepiej.

Tak w każdym razie wmawiała sobie przez następne dwa tygodnie, przekonując się, jak ograniczone są jej oszczędności, które wydawała na rośliny, sprzęt kuchenny, farbę, którą zamierzała pomalować ściany, i jedzenie. Pieniądze nie napływały. Nikt nie dzwonił z ofertami.

Wraz z nadejściem trzeciego tygodnia otrzymała pierwszą propozycję. Była wniebowzięta, gdy rozległ się dzwonek do drzwi, a ona poszła otworzyć i zobaczyła na progu Angela. Nie wiedziała, kogo się spodziewać. Nie zastanawiała się, czy to ktoś nieproszony, albo kto to w ogóle jest, skoro nie nawiązała jeszcze żadnych znajomości w tej okolicy. Rozradowana z powodu pierwszego klienta, nie myślała w ogóle.

Doznała całej gamy uczuć: rozczarowania, konsternacji, lęku. I oszałamiającego podniecenia, jakby jej ciało podłączono nagle do prądu.

- Zdaje się, że wiejskie życie ci odpowiada - mruknął Angelo. - Masz błyszczące oczy i wyglądasz na zrelaksowaną.

Celowo wyjechał na miesiąc. Wyłożył karty na stół i dał jej czas na przemyślenie sprawy. Uganiać się? To nie było w jego stylu. Już raz się sparzył. Zamierzał ją zdobyć i kontrolować sytuację na każdym kroku.

- Co tu robisz?

- Tęskniłaś?

Zaczerwieniła się.

- Nie, nie tęskniłam. Urządzałam się. Po co przyszedłeś?

- Pomalowałaś ściany. Dlaczego na niebiesko?

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Jestem bardzo zajęta.

- Czym? - Świetnie się bawił. Podobał mu się rumieniec na jej policzkach i gniewny grymas jej doskonałych ust. Miała na sobie dżinsowe ogrodniczki. Jedno ramiączko zsunęło się, odsłaniając kremowy podkoszulek podkreślający piersi. Robiła coś pewnie w ogrodzie. Pogoda była piękna, niebo błękitne. - Niech zgadnę. Pracowałaś w ogrodzie.

Wyciągnął kilka suchych gałązek, które przywarły do materiału jej spodni, a Rosie cofnęła się pośpiesznie.

- Tylko gałązka. Dowód, że zadawałaś się z matką naturą. Nie przypominasz dziewczyny, z którą chodziłem.

- Dziewczyna, z którą chodziłeś, pracowała w barze - odcięła się, wciąż podniecona jego dotykiem.

- Nie zaprosisz mnie do środka? Wydaje mi się, że muszę zadawać to pytanie, ilekroć stoję na twoim progu.

- Oznacza to zapewne, że nie powinieneś pojawiać się pod moimi drzwiami.

- Ale nie skarżyłaś się ostatnim razem, prawda? - mruknął, na wypadek gdyby zapomniała o jego rycerskim wyczynie.

Przez ostatni miesiąc myślał prawie wyłącznie o tym, żeby się z nią spotkać. Stracił zdolność koncentracji. Był gotów użyć każdej broni, by ją zdobyć. Przypomniawszy sobie z całą mocą rewelacje Amandy i teraz kierowała nim zimna wściekłość. I niepowstrzymane pragnienie, by wziąć ją do łóżka i uwolnić się od niej.

Rosie odsunęła się na bok. Serce waliło jej jak młotem. Angelo odznaczał się groźnym wdziękiem pantery; nie mogła oderwać od niego wzroku, kiedy patrzył z aprobatą na kolor ścian.

- Nie zmiernam okazywać przez całe życie wdzięczności za to, że pozbyłeś się Iana - oznajmiła obojętnie.

- Obejdę się bez tego.

- Ale uważasz, że należy mi o tym przypominać.

- Powiedz mi, co ustaliłaś pod moją nieobecność. - Zmienił gładko temat.

Patrząc na nią, chłonał wzrokiem całą jej postać, każdą cudowną cząstkę, porównując rzeczywistość z obrazami, które go prześladowały przez ostatnie tygodnie.

- Pan Foreman powiedział, że ustalenie granic działki może się ciągnąć w nieskończoność.

Zdołała jakoś zapanować nad sobą i wyszła do ogrodu, gdzie zaczęła szykować grządki pod uprawę ziół i warzyw. Wiedziała, że się przydadzą, kiedy zacznie dostawać więcej ofert.

Dostrzegła kątem oka, że usiadł na leżaku. Nie był odpowiednio ubrany na taką okazję. Jego wypolerowane buty zdążyły się już ubrudzić. Marynarka też nie bardzo pasowała do otoczenia, podobnie jak biała koszula.

- Co cię tak bawi? - spytał, wyciągając nogi.

- Nie jesteś w swoim żywiole, prawda? Pobrudzisz sobie buty. Powinieneś siedzieć w biurze, nie tutaj.

Angelo zsuł buty, ściągnął skarpetki, podwinął spodnie do kolan, a marynarkę przerzucił przez rączkę taczki.

- Lepiej? Mam się bardziej rozebrać?

Rosie wykopywała wściekle chwasty, starając się zignorować to niedwuznaczne pytanie. Czy powinna wygłosić przemowę, którą ćwiczyła sobie przez cały miesiąc? Powiedzieć mu, że nie jest do wzięcia, że nie chce żadnych przysług z jego strony?

- Zniszczysz sobie marynarkę - zauważyła.

- Mam ich mnóstwo.

Rosie wytarła starannie dłonie o ogrodniczki, wzięła marynarkę i położyła ją na drugim leżaku, który stał na patiu.

- Nie trzeba było tego robić, ale rozumiem, że stare nawyki trudno wykorzenić.

- Wciąż jesteś flejtuchem.

Irytowało ją, że Angelo ma rację. Kiedy byli razem, bawiło go, że denerwuje ją jego niechlujstwo. Wszędzie rozrzucał swoje rzeczy, mówiąc, że nie ma sensu ich zbierać, a ona narzekała, że o drogie ubrania trzeba dbać.

Roześmiał się.

- To jedna z zalet bogactwa. Nie lubię po sobie sprzątać, a teraz mogę komuś płacić, żeby robił to za mnie.

- Zawsze miałeś dużo pieniędzy. - Rosie przykucnęła i popatrzyła na niego uważnie.

Wiedziała, że to niebezpieczne wdawać się z nim w rozmowę, ale była ciekawa. Ich związek był gwałtowny, cudownie intensywny i nigdy nie osiągnął spokojniejszego stadium, kiedy zadaje się pytania i ujawnia prywatne szczegóły. Odpowiadało jej to. Im dłużej nie wiedział o jej przeszłości - choć nie starała się ukrywać jej rozmyślnie - tym lepiej. On też nie wspominał o swojej, ona zaś doszła do wniosku, że swoje bogactwo odziedziczył. Jakie to miało znaczenie? Liczyło się coś innego: namiętność, zabawa, szaleństwo, cudowne uczucie nieważkości zrodzone z myśli, że jest z kimś, w kim zakochała się na zabój.

- Matka pracowała na dwóch etatach - odparł sucho. - Jeden polegał na sprzątanu. Ojca nie było. Może więc to kwestia psychologii? To, że zatrudniam kogoś, kto po mnie sprząta? Przypomina mi to, jak daleko zaszedłem.

Nie bardzo wiedział, dlaczego zdobył się na takie wyznanie. Nie miało to znaczenia, ale nigdy nie lubił się zwierzać. Wyrwany z włoskiego ubóstwa i przeniesiony nagle w środowisko elitarnej szkoły, szybko się nauczył, że im mniej się mówi, tym lepiej.

- Nigdy o tym nie wspominałeś. - Wyrwała kilka chwastów, ale była bez reszty skupiona na Angelu. Po chwili usiadła na drugim leżaku, a marynarkę położyła na stoliku. - Kiedy tu przyjechałeś?

Sam zaczął tę rozmowę, więc wypadało ją kontynuować, choć tego nie chciał. Nie po to zjawiał się w jej chacie. Zirytowany dostrzegł, że Rosie patrzy na niego z ciekawością, której nie ufał.

- Miałem trzynaście lat. - Wzruszył ramionami. - Dostałem stypendium. Lokalne władze dogadały się z trzema angielskimi szkołami z internatem i zorganizowały konkurs, żeby wyłonić trzech najlepszych uczniów z biednych szkół we Włoszech.

- I udało ci się.

Uśmiechnął się kwaśno.

- Matka mnie namówiła. Sądziła, że się stoczę, jeśli zostanę. Jako trzynastolatek miałem ochotę się stoczyć, ale przyjechałem tu, nie oglądając się za siebie.

- Mówiłeś choć trochę po angielsku?

- A ty mówiłaś po włosku w wieku trzynastu lat?

- To musiało być koszmarne.

Poczuła dreszcz na myśl, ile ich łączy. Dwoje ludzi z upośledzonych środowisk, próbujących uciec przed swym losem. Tyle że on osiągnął znacznie więcej.

- Współczujesz mi? - mruknął cynicznie.

Rosie zeszytniała. Dawał jej do zrozumienia, że jest między nimi przepaść, i ostrzegwał, że nie ma mowy o przyjacielskiej rozmowie. Nie przyszedł tu na pogawędkę, tylko w konkretnym celu, a ona musiała się do tego dostosować.

- Muszę wziąć prysznic, Angelo. - Wstała i rozprostowała mięśnie. - Rozumiem, że będziesz w domu? Gdziekolwiek to jest. - Kusiło ją czasem, żeby obejrzeć jego rezydencję. - Jeśli zjawiałeś się tu bez określonego powodu, to powinieneś już sobie pójść.

Jak długo jeszcze zamierzali uciekać przed wiadomym i udawać, że nie o to chodzi? Popatrzył na nią i dostrzegł na jej twarzy głęboki rumieniec.

- Posiedzę tu jeszcze chwilę, podziwiając otoczenie. Jestem bardzo ciekaw, jak przebiega realizacja twoich planów. - Wiedział. To dzięki niemu otrzymała pierwsze zlecenie i przewidywał, że nie będzie ono ostatnim. Nie pragnął już być świadkiem jej klęski i chyba nigdy mu o to nie chodziło. Czy mógłby liczyć na jej uległość, gdyby borykała się bezustannie z brakiem pieniędzy?

Rosie zawahała się. Może nadeszła odpowiednia chwila, by mu powiedzieć, że jest szalony, sądząc, że kiedykolwiek wylądują w łóżku?

Widziała w wyobraźni trzynastoletniego chłopca, niemówiącego słowa po angielsku, który zjawia się w internacie z walizką używanych ubrań i w tanich butach. Wiedziała, jak to jest, kiedy czuje się na sobie spojrzenia dzieci z wyższych sfer. Na peryferiach jej miasta znajdowała się taka szkoła, a centrum handlowe stanowiło miejsce spotkań nastolatków, tych bogatych i biednych. W każdy weekend chłopcy pożerali ją wzrokiem, pewni, że skorzysta z okazji, by poderwać kóregoś. Dziewczyny obrzucały ją niechętnym spojrzeniem z powodu jej atrakcyjności, trzymając w rękach torby ze sklepów, o których mogła tylko pomarzyć. Całym sercem była po stronie dzieciaka, który musiał walczyć, by dotrzeć tam, gdzie był teraz.

Powróciła do rzeczywistości - do mężczyzny, który ją porzucił dla jej przyjaciółki i który chciał ją zaciągnąć do łóżka, bo wciąż mu się podobała.

- Z moimi planami wszystko w porządku - zapewniła chłodno.

- Tak? Zamieniam się w słuch. - Wstał i sięgnął po marynarkę i buty.

Pomimo podwiniętych spodni i koszuli wychodzącej zza paska wciąż wyglądał zabójczo. Ilu mężczyzn mogło tak o sobie powiedzieć? - zastanawiała się z irytacją Rosie.

- Idź pierwsza - powiedział.

Rosie wzięła swoje rzeczy i skierowała się w stronę tylnych drzwi.

- Mam tu zostawić buty? - spytał z taką niewinnością, że popatrzyła na niego gniewnie.

Trzymał wysoko zabrudzone obuwie. Zdjęła swoje na progu, pozostając w skarpetkach.

- Twój dom wygląda bardzo schludnie - ciągnął. - Zawsze denerwowało cię moje niechlujstwo.

- Jakoś nigdy nic z tym nie zrobiłeś - odcięła się.

- To nie moja wina, że zamieniałaś się w ideał seksu, schylając się po moje marynarki.

Rosie odetchnęła gwałtownie. Nie chciała sobie przypominać, jak rzucał się na nią nieraz, zdzierając z niej ubranie i ciskając je na podłogę, jak udawał, że zmusza ją do namiętnej miłości obietnicą, że sam potem posprząta.

- Musimy porozmawiać, Angelo.

- Miałaś mi powiedzieć, jak ci idzie w biznesie.

- Wiem, po co przyszedłeś. Chcesz mówić o tym, co usłyszałam od ciebie ostatnim razem, kiedy się widzieliśmy.

- Przypomnij mi.

- Dostałam pierwsze zamówienie, Angelo. Mam nadzieję, że to dobry początek. Chcę odnieść sukces i wykorzystać to, że mieszkam na wsi. Podoba mi się tutaj. Jest inaczej niż w mieście. Spokojnie. Nie potrzebuję twojej pomocy. Czy mi się uda, czy nie, chcę robić wszystko sama. Uważam, że będzie najlepiej, jak się od razu rozejdziemy. Gdyby nie śmierć Mandy, nie rozmawialibyśmy teraz. Nie musimy...

- Czego?

- Wiesz czego!

Zastanawiała się, jakim cudem zdołał podejść do niej tak blisko.

- Wiem bardzo dobrze, o co ci chodzi. - Wsunął delikatnie palec pod ramiączko jej kombinezonu.

- Co ty wyprawiasz?!

Trzepnęła go po rękę, ale on tylko skrzywił usta w tym swoim uśmiechu, który zawsze wyprawiał przedziwne rzeczy z jej poczuciem równowagi. Zapominała wtedy o wszystkim. Byli tylko oni w swym zmysłowym świecie, z dala od rzeczywistości.

Oddychała szybko. Cofnęła się i wpadła na ścianę, nie mogąc oderwać od niego wzroku. Nachylił się nad nią.

- Cieszę się, że odrzuciłaś moją ofertę pomocy - oznajmił cicho.

- Naprawdę?

- Wbrew temu, co dawałem ostatnim razem do zrozumienia, nie chciałbym cię zmuszać do uległości. - Oba ramiączka zsunęły się już z jej barków, a małe piersi napierały na obcisły podkoszulek. Widział zarys Jej stanika. - Chcę dotknąć twoich piersi, Rosie. Pozwolisz mi? Chcesz, żebym to zrobił. Oboje o tym wiemy.

- Nie rozumiesz. To nie ma znaczenia.

Wydawało się, że jej głos dociera gdzieś z daleka. Nie miała siły podnieść rąk i założyć ramiączek z powrotem.

- Gdyby nie miało to znaczenia, nie byłoby mnie tutaj i nie udawałabyś, że będzie ci lepiej, jeśli odejdę.

- Już przerabialiśmy historię ze związkiem, Angelo!

- Nie mówię o związku. Nie ma do tego powrotu. Nie, to będzie znacznie prostsze, znacznie czystsze.

Rozmowa z nią doprowadzała go do szaleństwa. Przez długie tygodnie myślał o tym, żeby jej dotykać, kochać się z nią, wyczekując chwili, kiedy wreszcie uwolni się od niej i odzyska spokój umysłu. Nie zamierzał zmuszać jej bez końca do uległości; nie w chwili, gdy oboje wiedzieli, czego chcą.

Pociągnął podkoszulek, odsłaniając jej piersi i zamykając oczy na widok stanika, który ją zakrywał.

Górna część kombinezonu opadła poniżej jej talii, odkrywając szczupłą klatkę piersiową, doskonałą płaskość brzucha. Nie miała nawet grama nadwagi. Ponad wszystko nie chciał sobie przypominać, jak tracił przy niej wszelką kontrolę; teraz ją sprawował, nawet jeśli nie odnosił takiego wrażenia. Nie było w tym nic spontanicznego.

- Angelo.

- Zawsze lubiłem, jak wypowiadasz bez tchu moje imię.

- Nie możemy. Za dużo się wydarzyło.

- To nieważne. - Objął ją w talii dużymi dłońmi i podsunął je do góry, aż dotknął stanika. - Myśl tylko o tym, co robię z twoim ciałem.

Wsunął błyskawicznie ręce pod materiał i objął jej drobne piersi. Stanik się zsunął, a on zadrżał na widok, który ukazał się jego oczom.

- Powiedz, że tego nie chcesz - mruknął, przysuwając się do niej, by poczuła, jak bardzo jest podniecony.

Plątały jej się słowa, gdy zaczął się bawić jej sutkami.

- Nienawidzisz mnie - zajęczała.

Chciała się osunąć bezwiednie, a on, domyślając się tego, wziął ją w ramiona i zaniósł do sypialni na górze, po czym kopnięciem otworzył drzwi prowadzące do świeżo pomalowanego pokoju, którego główne wyposażenie stanowiło stare mosiężne łóżko.

Położył ją na nim i zaczął się rozbierać.

Nie! - chciała krzyknąć Rosie.

Tak, były pytania, które wymagały odpowiedzi, ale brzemień trzyletniego milczenia ciążyło jej niczym dławiąca dłoń. Po co długie dyskusje, do czego by doprowadziły? Wciąż było coś między nimi, coś, co należało zdusić. Było to intensywne, fizyczne i czekało uspięne od czasu, gdy się rozstali. Nie chciała, by to coś towarzyszyło jej bezustannie.

Uporczywa duma i poczucie przyzwoitości mogły się buntować przeciwko cynicznemu pomysłowi, jakim było uprawianie seksu z Angelem, ale wszelkie argumenty straciły znaczenie, kiedy stanął przed nią nagi. Wyszwoodziła się z kombinezonu na jego oczach. Oboje byli podnieceni.

- Dobrze - oznajmił z satysfakcją. - Przestałaś debatować na ten temat.

Osunął się na łóżko. Stanik został odrzucony, jej piersi sterczały prowokacyjnie, lecz nim zaczął chłonać ich słodycz, zdjął jej stringi.

Jej nagość była oszałamiająco znajoma. Nie chodziło o przeszłość czy o wspomnianie: to był seks pozbawiony jakiegokolwiek emocjonalnej treści. Przywarł do niej całym ciałem, rozsuwając jej nogi i układając się między nimi.

Kiedy się cofnął, Rosie wygięła się, ale stłumił jej protesty zachłannym pocałunkiem. Nie dotykała mężczyzny przez trzy lata i jej ciało, uwolnione od seksualnej wstrzemięźliwości, zaczęło namiętnie reagować. Wczepiła palce w jego włosy, przyciągając go do siebie, a on całował ją po szyi, by po chwili zsunąć się do piersi i wziąć sutek w usta. Jego słodycz wystarczyła, by Angelo stracił nad sobą kontrolę. Musiał się powstrzymać z całych sił, by w nią nie wejść. Wsunął dłoń między jej uda i zaczął ją pieścić palcami, ona zaś jęczała i poruszała biodrami, pragnąc czegoś więcej.

Lecz on, choć podniecony do granic wytrzymałości, chciał zmierzać niespiesznie do tej chwili, na którą czekał przez te wszystkie stracone lata, jak mu się zdawało.

Cofnął dłoń i objął jej szczupłą talię, a potem zaczął się zsuwać po brzuchu, smakując słony pot. Kiedy rozsunęła nogi szerzej i otworzyła się przed nim niczym kwiat, z jego krtani dobył się jęk. Liżąc ją,

wsunął w nią palce, by doznawała jeszcze silniejszej rozkoszy. Jej dłoń była zaplątana w jego włosach i gdy zerknął na nią, mógł się przekonać, że jest bliska spełnienia, a usta rozwierają się do krzyku.

- Błagam, Angelo.

- Jeszcze nie, mała. Chcę, żebyś wzięła mnie w usta, a potem, kiedy nie będziemy już mogli dłużej wytrzymać, skończę w tobie. Żebyśmy poczuli to jednocześnie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Rosie próbowała porównać teraźniejszość z przeszłością sprzed trzech lat, nie bardzo wiedziała, co myśleć. Pod wieloma względami było to przejmująco słodkie i znajome, a jednocześnie odnosiła wrażenie, że ma do czynienia z całkowicie innym człowiekiem.

Wzniósł wokół siebie barierę, a ona nie umiała jej przekroczyć.

Wyjrzała przez kuchenne okno, na ogród warzywny, który z wolna nabierał kształtu. Z jednej strony biznes szedł dobrze. To pierwsze zamówienie zapoczątkowało następne i Rosie zatrudniała teraz dziewczynę z wioski.

Z drugiej jednak strony...

Jej ciało nie doznało jeszcze nigdy takiej satysfakcji. Ich seks był szalony i pospieszny. Angelo przyjeżdżał w weekend i wkraczał do chaty, mając tylko jedno w głowie, a ona bezradnie ulegała. Nigdy nie zostawał na noc. Wracał do posiadłości, do której jej jeszcze nie zaprosił.

Uświadamiała sobie chwilami, jakie to w gruncie rzeczy żalosne, gdy liczy się tylko seks. Widziała ogromną różnicę między tym, co jest teraz, a tym, co było niegdyś. „Przed zerwaniem”, jak to określała, była dziewczyną szaleńczo zakochaną, kiedy to każdy pocałunek niósł ze sobą obietnicę.

W tym, co łączyło ich teraz, nie kryła się żadna przyszłość. Angelo zabezpieczał się starannie, informując ją, że jakikolwiek błąd prowadzący do niepożądaney ciąży byłby niemal katastrofą.

Ani razu nie wspominali o przeszłości. Rosie zmagala się z pytaniami, które pozostawały bez odpowiedzi. Dlaczego ożenił się z Amandą? Kochał ją? Chodziło tylko o seks? Co się stało z ich małżeństwem?

Raz, gdy próbowała dowiedzieć się podczas zwykłej rozmowy, co między nimi zaszło przed trzema laty, zobaczyła, jak namiętność na jego twarzy zmienia się w lodowaty grymas; poczuła ciarki na plecach.

Zastanawiała się, jak długo zdoła wytrwać. Ilekroć się kochali, była przekonana, że to ostatni raz, i nienawidziła się za lęk przed nieuniknionym końcem; nienawidziła swojej słabości, bo pragnęła go aż do bólu, choć starała się zachowywać chłód i cynizm tak jak on.

Usłyszała samochód na podjeździe. Nadeszło wczesne lato i choć minęła już ósma, na dworze wciąż było jasno. Kwiaty, tak jak się spodziewała, wybuchły feerią barw. Londyn wydawał się szarym, odległym miejscem.

Chata zaczęła z wolna odzwierciedlać jej osobowość, choć pozostało parę rzeczy po Amandzie, pamiątki z czasów przed kryzysem: maleńkie puszki i pudełeczka, które jej przyjaciółka lubiła kolekcjonować jeszcze jako dziecko; dwa obrazy; dwa wazony. Wszystko czekało w spiżarni na swoje miejsce.

Rosie otworzyła drzwi wejściowe. Podskoczyło jej serce, gdy ujrzała na progu Angela, który bezzwłocznie wziął ją w ramiona.

- Ugotowałam dla nas - mruknęła, cofając się przed jego obehwładniającą męską fizycznością. - Potrawka warzywna, którą szykuję na catering w przyszłą środę.

Obsypała jego usta przelotnymi pocałunkami i roześmiała się, gdy znów przyciągnął ją do siebie,

- Nie wiem, czy wytrzymam do czasu degustacji. - Przywarł do niej, by poczuć ją całą.

- Nie musimy od razu uprawiać seksu - wymamrotała, co było pierwszym małym objawem buntu od chwili, gdy przed sześcioma tygodniami zaczęli chodzić ze sobą do łóżka. - Moglibyśmy napić się wina, może nawet pooglądać telewizję.

Angelo zmarszczył czoło. Nie spodziewał się, że potrwa to tak długo, ani tego, że jej namiętne ciało wciąż będzie go podniecać. Widać zniechęcenie wymagało czasu. Domowa przytulność też nie pomagała uwolnić się od niej.

- Skosztuję nowej potrawy - oznajmił. - Ale oglądanie telewizji nie wchodzi w rachubę.

Wzruszyła ramionami.

- To była tylko propozycja... ale masz rację. To strata czasu.

Angelo mruknął z satysfakcją i wziął ją na ręce, by zanieść na górę.

- Pewnego dnia uszkodzisz sobie kręgosłup - zażartowała, rozpinając mu koszulę.

- A ty będziesz odgrywać pielęgniarkę i przywracać mnie do zdrowia? - Popatrzył na nią.

Bywało, i to często, że widział tylko dziewczynę, z którą poszedł przed trzema laty do łóżka. Potem musiał sobie przypominać podstępna kobietę, która omal go nie usidliła, co skończyłoby się łzami, bo zorientowałyby się prędzej czy później, o co jej chodzi tak naprawdę. Oszczędzono mu tego, ale wiedział, że powinien o tym pamiętać, zwłaszcza teraz, gdy patrzył w jej roześmiane oczy i czuł dziwny ucisk.

Jej sypialnia znajdowała się dokładnie nad kuchnią. Kazała mu umieścić staromodny, porcelanowy wieszak na drzwiach; wiedział, że jest tam jej szlafrok.

Dwa tygodnie wcześniej kupił jej nowy, bo stary już się rozpadał. Była to rzecz bez wartości, nic, co mogłaby zastawić za tysiąc funtów! Co to szkodziło? Była jego kobietą, przynajmniej chwilowo, i wolałby jej nie oglądać w czymś, co powinno wylądować dawno temu w koszu. Szkodziłoby coś innego. Szklane pudełeczko na biżuterię z diamentowymi paciorkami, które widział przelotnie w jakimś sklepie. Był niezwykle zadowolony, że oparł się pokusie i nie kupił jej tego.

- Nigdy nie byłam dobrą pielęgniarką - zastrzegła.

Tak naprawdę chciała mu powiedzieć, że niczego nie pragnie bardziej niż zajmować się nim, nakłonić go, żeby został na noc zamiast się wymykać jak złodziej. Nie była jednak głupia; wiedziała, o co

chodzi. I że gdyby zaczęła oczekiwać czegoś więcej, to Angelo zniknąłby jak kamfora, a ona jeszcze tego nie chciała.

Położył ją na łóżku, a ona poczuła szybkie bicie serca; zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie gotowa na jego zniknięcie. Wcześniej stłumiła wszelkie obiekcje i wątpliwości, by znów się z nim kochać, i teraz, gdy narastało w niej pragnienie, by zbliżyć się do niego i naprawdę z nim rozmawiać, uświadomiła sobie swój straszliwy błąd. Oszukiwała się, wmawiając sobie, że jest jak on, że może się z nim kochać, a potem uwolnić od niego. Seks z Angelem nie zmniejszał jej pożądania, tylko je podsycił.

- Nieprawda. - Rozbierał się z nieznacznym uśmiechem. - Pamiętam dokładnie, jak poradziłaś sobie, kiedy skaleczyłem się w palec.

Zmarszczył brwi, zirytowany na samego siebie, że powrócił w rozmowie do przeszłości. Nigdy tego nie robił, nawet gdy próbowała go do tego nakłonić. Mógł sobie przypominać o tym, dlaczego znów dopuścił ją do swojego życia, ale przeszłość stanowiła tabu.

- Zdarza się przy gotowaniu - odparła lekkim tonem, ale w gruncie rzeczy była przerażona, że jej uczucia, które nigdy nie wygasły, znów odzywają się z całą mocą, wbrew zdrowemu rozsądkowi i dumie.

Patrzyła na jego wspaniałe ciało. Jak mogło jej wciąż zależeć na kimś, kto jej nie chciał? Jakim cudem te wszystkie uczucia trwały uparcie pomimo jego emocjonalnej obojętności? Jak mogła tęsknić do człowieka, który zamykał się w sobie, ilekroć rozmowa stawała się zbyt osobista? Który odchodził co wieczór do swojego domu, choć kiedyś spędzali nocę razem? Człowieka, który miał się nią znudzić pewnego dnia i odejść na dobre, zapewne do innej kobiety.

- Uwierzysz, że nie interesuje mnie gotowanie?

Usadowił się na łóżku, a ona wzięła w usta jego członek. Kiedy to robiła, w jego głowie pojawiała się pustka. Tylko ona wiedziała, jak to robić, jak uwolnić go z ciała i zabrać do innego miejsca, innego czasu, innego wymiaru.

Wyciągnął się na niej. W Londynie nigdy nie ćwiczyła. Teraz jednak zaczęła biegać po okolicznych drogach. Dzięki tej rutynie jej ciało, zawsze szczupłe, nabrało mocy; czuł zwartość jej brzucha, smakując słono orzeźwiający pot. Rozsunął jej nogi, a potem pieścił ją, aż zaczęła jęczeć.

Ustalił zasady tej dziwnej gry, jaka się między nimi toczyła, a ona przestrzegała ich gorliwie. Tego chciał, musiał jednak przyznać, że odczuwa satysfakcję, kiedy Rosie traciła nad sobą kontrolę. Tak jak teraz.

Kiedy podniósł wzrok, zobaczył jej sterczące piersi; doznał niewyobrażalnego podniecenia, kiedy wzięła sutek między palce i zaczęła go pieścić; podciągnął się i dotknął ustami miejsca, gdzie spoczywała jej dłoń.

Czuł bicie jej serca. Zaczął ssać jej pierś, a myśl o tym, że w nią wejdzie, doprowadzała go do szału.

Kiedy już oboje nie mogli wytrzymać, wyprostował się i przez jedną kuszącą chwilę zastanawiał się, czy nie zrezygnować z zabezpieczenia. Wcześniej sugerowała, że zacznie brać pigułkę. Powiedział jej, że może, jeśli chce, ale on i tak nie będzie ryzykował. Ufał tylko sobie.

- Poczekaj chwilę - powiedział, oddychając ciężko i sięgając do szuflady po paczkę prezerwatyw.

Położyła się z cichym westchnieniem i zamknęła oczy. Gdy wszedł w nią, ich ciała zaczęły się poruszać tym samym, narastającym rytmem. Wbiła mu paznokcie w plecy, potem objęła go nogami i zatraciła się, wznosząc się coraz wyżej, aż w końcu krzyknęła z rozkoszy.

- Miło. - Angelo westchnął.

Przyciągnął ją siebie, by jej głowa spoczęła na jego piersi, tak jak lubił.

- Tylko tyle masz do powiedzenia? „Miło” to takie pospolite słowo.

- Wstrząsająco, jeśli wolisz.

- Muszę wstać za minutę. Trzeba się zająć tymi warzywami. Nie ciekawi cię, jak zamierzam je przyrządzić?

- Ani trochę.

- No cóż, zamierzam ugotować je na parze, a potem dodać trochę mleka kokosowego, curry i sera. Mam nadzieję, że będą bezbłędne i że nie będę musiała znosić kuchni Johna Lawa, który zgrywa wielkiego szefa, podczas gdy chodzi mu tylko o... no wiesz co. Odrażające, kiedy jego żona popędza wynajętą pracownicę, żeby przybrała stół zgodnie z życzeniem.

Zsuwając się z łóżka, nie zauważyła, że nagle zeszywniał.

- Nie, nie wiem. Powiedz mi.

Wzruszyła ramionami.

- Poznałeś mnie, kiedy byłam kelnerką w barze. Wiesz, o czym mówię.

Angelo czuł, jak narasta w nim rozpalona do białości furia, ale panował nad głosem.

- Kim jest ten cały John Law?

- Och, ktoś, kto mnie wynajął na dwa tygodnie.

Rosie poszła pod prysznic. Angelo usłyszał szum wody i ten jeden raz nie miał ochoty się przyłączyć.

- Poprosili mnie, on i jego żona, żebym obsługiwała im też drugie przyjęcie. Za kilka dni! - zawołała.

- Jak stamtąd wracasz? - Angelo poszedł do łazienki i widział przez zaparowaną szybę jej kształtne ciało.

Zakrył się ręcznikiem i usiadł na muszli klozetowej.

- Co? - Rosie wyjrzała z kabiny.

- Proste pytanie. Jak wracasz do domu po tych przyjęciach? Nie masz samochodu.

- Wiem. To kłopot. Ale w tej chwili nie stać mnie na wóz. - Wyszła spod prysznic, wycierając się, podczas gdy on przyglądał jej się z leniwą intensywnością. - Idzie mi całkiem nieźle, ale wciąż muszę wydawać sporo na sprzęt kuchenny. No i urządzenie chaty uszczupliło moje oszczędności.

- Nie odpowiadasz na moje pytanie.

- Jakiś problem?

Poszła do sypialni, żeby się przebrać w czyste rzeczy. Odczuwała lekkie zdenerwowanie. Czy zrobiła coś złego? Kochali się, było wspaniale, ale Angelo nie wskoczył z nią pod prysznic, jak to miał w zwyczaju; nie przypomniał o swym niepowstrzymanym apetycie. A teraz tak na nią patrzył...

Włożyła spodnie od dresu, odwrócona do niego plecami. Bała się, że zauważy w jego twarzy coś, czego wolałaby nie widzieć. Była też trochę zła, bo nienawidziła tej bezradności, jaka ją ogarniała na myśl o tym, że wszystko się skończy.

- Dlaczego uważasz, że coś jest nie tak?

- Nie jestem idiotką, Angelo. Dlaczego tak cię interesuje, jak dojeżdżam do pracy i wracam do domu?

Chyba że to przykrywka. Chyba że szukasz argumentu, by zerwać...

- Powiedz mi więcej o tym Johnie Law.

Odrzucił ręcznik i poszedł pod prysznic, mając nadzieję, że lodowata woda trochę go ochłodzi. Nie patrzył na nią, gdy pojawił się minutę później w sypialni.

- On i jego żona Jayne byli jednymi z moich pierwszych klientów. Mieszkają pół godziny drogi stąd, nad rzeką.

- Czym się zajmuje? Pomijając to, że cię podrywa.

Rosie uświadomiła sobie nagle, co się dzieje.

- Jesteś... zazdrosny?

- A dałaś mi powody? - Twarz mu pociemniała. - Odwzajemniasz mu się, kiedy cię dotyka?

- Nie zamierzam odpowiadać na takie pytania.

Chciała wyjść z pokoju, ale ją powstrzymał i przyciągnął do siebie.

- Co on robi?

- Przesadzasz, Angelo. Rzuca dwuznaczne uwagi i uśmiecha się, ale nigdy mnie nie dotknął, zresztą bez trudu bym sobie poradziła. Jak śmiesz sugerować, że mogłabym robić cokolwiek z kimś innym? Myślisz, że spałabym z tobą, gdyby... gdyby...

Gdybym czuła coś do kogoś innego? Gdybym znów się w tobie nie zakochała szaleńczo?

- Gdyby co?

- Gdyby nic. Puść mnie, muszę zająć się warzywami. Jeśli chcesz coś zjeść, to proszę, ale jeśli zamierzasz się kłócić z byle powodu, to lepiej już idź.

Była to ich pierwsza sprzeczką; Rosie wiedziała, że nie może tolerować takiego zachowania z jego strony, bo stworzy precedens. Nie miał prawa kwestionować jej uczciwości i jeśli odczuwał zazdrość, to

nie wynikała ona z miłości. Po prostu uważał ją za swoją własność, z której mógł w każdej chwili zrezygnować, jak z zabawki.

Zbiegła po schodach; nie zdawała sobie sprawy, że ruszył za nią, dopóki nie zobaczyła go w drzwiach. Serce zabiło jej żywiej, ale popatrzyła na niego chłodno.

- No dobrze, wierzę ci, że cię nie dotknął ani ty jego - rzucił przez zaciśnięte zęby.

Myśl, że ktoś mógłby ją tknąć choćby palcem, burzyła mu krew. Powinien sobie uświadamiać, że jej praca oznacza kontakt z wieloma ludźmi - bogatymi ludźmi - i że Rosie jest podatna na mężczyzn z głębokimi kieszeniami. Poza tym stanowiła uosobienie seksu, nawet teraz, z mokrymi włosami i bez makijażu. Nagle zapragnął dowiedzieć się czegoś o wszystkich mężczyznach, jakich spotykała na obsługiwanych przez siebie przyjęciach od chwili przyjazdu do Kornwalii.

- Miło to słyszeć - odparła buńczucznie Rosie.

- Jesteś tu sama, bez środka transportu. Wszędzie jest daleko. Kto by się o kogoś w takiej sytuacji nie martwił? - Podkreślił słowo „kogoś”.

- Martwisz się o mnie?

- Powinnaś mieć samochód. Poza tym nie odpowiedziałas jeszcze na moje pytanie.

- Zapomniałam, jak brzmiało.

- Jak dojeżdżasz na przyjęcia, a potem wracasz?

- Beth ma mały używany samochód. To dziewczyna, która czasem mi pomaga. Jeśli pracujemy nad czymś razem, to jadę z nią na przyjęcie, a jeśli wraca wcześniej, to biorę taksówkę.

- Zatem nie korzystasz z propozycji tych drani, którzy próbują cię obmacywać? - Starał się nad sobą zapanować, ale wciąż patrzył na nią gniewnie.

Rosie wybuchnęła śmiechem. Broniła się przed tym uczuciem, jakiego doznawała na myśl, że jest o nią zazdrosny.

- Wiesz, z jakiego środowiska pochodzę. Znam mężczyzn. Nie zaryzykuję pracy, zgadzając się, żeby podwoził mnie ktoś, kto ma ochotę mnie podrywać. Dwa razy skorzystałam z propozycji ciężarnej klientki.

- Mimo wszystko powinnaś mieć samochód.

- Wolę oszczędzać.

Nie zamierzał proponować jej kupna wozu. Dawał jej kiedyś prezenty i bardzo się sparzył. Nie chciał myśleć o tym, co będzie zimą, kiedy dni są krótsze. Przypuszczał, że rozstaną się do tej pory.

Przyglądał jej się, gdy szykowała warzywa.

- Kogo jeszcze spotykasz na tych imprezach?

Załatwił jej tylko tę pierwszą, która zaowocowała innymi propozycjami; nie wiedział, dla kogo Rosie pracuje.

- Różnych ludzi. Pomożesz mi?

Nie przyszło mu to do głowy. Za bardzo niepokoiłi go ci tajemniczy ludzie, z którymi miała kontakt.

- Kim są? Ostrożności nigdy za wiele.

- Nic mi nie grozi.

- Poszłaś kiedyś na randkę z psychopatą.

- Jeden błąd, Angelo. To nie fair wypominać mi coś takiego. - Zaczęła szybko kroić czosnek.

- Próbuję ci coś uzmysłwić.

- Co? Że nie potrafię o siebie zadbać? Jakoś nie pasuje to do obrazu wstrętnej naciągaczki, co?

Angelo zaczerwienił się głęboko.

- Masz mi za złe, że troszczę się o twoje bezpieczeństwo?

Roześmiała się z niedowierzaniem.

- To spokojna wiejska okolica w Kornwalii, a nie strefa wojny na Bliskim Wschodzie.

Nie podobał mu się charakter tej rozmowy. I własna ciekawość. Nie obchodziła go żadna zazdrość.

Wiedział, że odczuje ulgę, kiedy się wreszcie uwolni od

Rosie. Jednak miał wrażenie, że choć dyktuje warunki, to nie nad wszystkim sprawuje kontrolę.

Ujął jej kark i pocałował ją w szyję. Sprawiało jej to wyraźną przyjemność.

- Łaskoczesz!

- Nie lubię myśleć, że ktoś się do ciebie zbliża.

- Nawet ciężarna kobieta?

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Spotykam się z ludźmi. Taka praca. Bogate kobiety, które zamawiają catering, mają na ogół bogatych mężów.

- Starych bogatych mężów?

Wsunął dłonie pod jej koszulkę i objął jej małe piękne piersi.

- Wiekowych i pomarszczonych.

Przywarła do niego i zadrżała, kiedy zaczął dotykać jej sutków. Zapomniała w jednej sekundzie o wszelkiej niechęci, jaką wobec niego żywiła. Rozsunęła nogi, a on włożył rękę pod spodnie od dresu i zaczął ją pieścić.

Zajęczała cicho, gdy jego palce odszukały najwrażliwsze miejsce. Była wilgotna i gorąca, a on tak samo spragniony seksu jak ona, choć przestali się kochać zaledwie przed godziną.

Zsunął jej spodnie do kostek i obrócił ją ku sobie, a potem posadził delikatnie na stole. Położyła się, nie zważając na to, że było twardo.

- Muszę się zająć gotowaniem - zaprotestowała słabo i po chwili uległa bez reszty rozkoszy, jaką jej sprawiał językiem, aż miała ochotę krzyknąć.

W końcu zaczęła go błagać, by to zrobił.

Kiedy wreszcie oderwał od niej usta i wszedł w nią, był równie spragniony spełnienia co ona. Zanurzył palce w jej włosach i zaczął się w nią wbijać nieubłaganie.

- Nie chcę, żebyś na kogokolwiek patrzyła - powiedział bez tchu. - I nie chcę, żeby ktokolwiek na ciebie patrzył! Nie podoba mi się to. Gniewa mnie.

Rosie miała ochotę zawołać, że nie wyobraża sobie, by mogła patrzeć na kogokolwiek innego niż on. Pamiętał czas, kiedy mówiła mu to bez wahania. Teraz milczała, lecz z jej ust dobył się jęk, kiedy się z niej wysunął. Usiadła i zauważyła, że wciąż ma na sobie koszulkę. Nie zdążyli się nawet rozebrać.

Gdy wreszcie otrząsnęła się z leniwego i przyjemnego oszołomienia, zobaczyła, że Angelo patrzy przez okno. Po chwili odwrócił się wolno.

Dojrzała wyraz jego twarzy.

- Co się stało?

- Nie zabezpieczyłem się - odparł beznamiętnie. - Nie wiem dlaczego, do diabła.

- Och!

- Chodzi o coś więcej niż tylko „och”.

- Okej! Wiem, że według ciebie byłoby klęską, gdybym zaszła w ciążę...

- Klęska to delikatne określenie.

- Nie musisz się martwić. Zabezpieczyłam się. W stu procentach.

Jak mógł być w jednej chwili tak zachłanny i zazdrosny, a zaraz potem tak obojętny? Jakim cudem kochanek i ktoś obcy mogli mieszkać w jednym ciele? Jak bardzo jej nienawidził?

- Nie chcę tego tak samo jak ty - oznajmiła chłodno. - Jeśli zajdę w ciążę, to z kimś, z kim będę pragnęła spędzić resztę życia. Z kimś, kto będzie pragnął ze mną spędzić resztę życia. Nie musisz mnie przekonywać, że ciąża z tobą byłaby gorsza od klęski.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Czego się spodziewałaś? - spytał poirytowany. - Że będę wniebowzięty, bo się nie zabezpieczyliśmy?

Usiadł przy stole, nogi oparł beztrąsko na drugim krześle. Nie zwróciła mu uwagi, że nie należy tego robić.

- Nie musisz mi przypominać. Zrozumiałam.

- Chcesz powiedzieć, że się nie zgadzasz? Że w gruncie rzeczy chcesz zająć w ciążę?

Po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, jak by wtedy wyglądała. Była tak szczupła, że od razu by się to uwidoczniło. Stłumił tę niestosowną myśl, zły na siebie.

- Powiedziałam, że nie chcę.

Zatrzasnęła drzwiczki piecyka, a potem spojrzała mu w oczy. Doznawała sprzecznych emocji: była zła, że wciąż go kocha i że on nie chce z nią rozmawiać, że unika pytań. Miała ochotę uderzyć go za to, że jest wobec niej tak brutalnie obojętny, a mimo to musiała się bronić przed jego urokiem.

- Na pewno jest gdzieś człowiek, dla którego chcę żyć - dodała, choć było to kłamstwo, bo nie obrażała sobie, by istniał ktoś taki prócz Angela.

Był wściekły, że ona w ogóle o tym myśli, śpiąc z nim jednocześnie. Nie mógł znieść, że bredzi o jakimś doskonałym facecie, który czeka gdzieś na nią.

- Jeśli pamięć mnie nie myli, to ja byłem tym facetem, i to jeszcze niedawno.

- Owszem, zanim mnie porzuciłeś, nie chcąc mnie nawet wysłuchać, i odszedłeś z moją najlepszą przyjaciółką.

Wzruszył ramionami.

- Nie zamierzam wdawać się w bezsensowną dyskusję o przeszłości.

- Z powodu tych głupich zasad obowiązujących w tym tak zwanym związku? Gdybyś tylko pozwolił mi wyjaśnić... - Cała ta historia z tymi nieszczęsnymi rachunkami z lombardu nie działała na jej korzyść, ale nie dbała o to. Powinna była powiedzieć wszystko na samym początku.

- Mówiłem ci. Nie jestem zainteresowany.

- Dlaczego?

- Nie chodzi tylko o sprzedaż tych rzeczy, które ci w swojej głupocie dałem, Rosie.

Znieruchomiała. Przez trzy lata sądziła naiwnie, że ukrywanie prawdy przed Angelem stanowiło jedyną amunicję, jaką posłużyła się Amanda. O co jeszcze mogło chodzić?

- Nie będziemy się w to zagłębiać - poinformował ją z chłodną miną.

- Jak możesz coś sugerować, a potem milczeć?

- To łatwiejsze, niż sądzisz.

- Nie dla mnie! - zawołała. - Otworzyłeś nową puszkę Pandory!

- Niczego nie otworzyłem. Świat mi się wtedy zawalił na głowę. Powtarzam: nie chodzi tylko o to, że zastawiałaś te prezenty. Jeśli chcesz się w to zagłębiać, to wychodzę.

- Co masz na myśli?

- Uprzedziłem cię na początku, że nie ma mowy o powrocie do przeszłości. Że chodzi wyłącznie o seks. O nic więcej. Jeśli nie potrafisz się z tym pogodzić, to pójdę sobie i nigdy więcej mnie nie zobaczysz.

- Angelo wiedział, że właśnie tak powinien postąpić: przejąć kontrolę. Z tą pewnością kłóciło się pewne nieprzyjemne wrażenie, o jakie przyprawiała go myśl, że Rosie weźmie poważnie jego słowa i pokaże mu drzwi. - Tego właśnie chcesz? - spytał niemal szeptem. - Kiedy seks jest wciąż tak wspaniały?

- Jak możesz być taki... nieczuły?

- Mówię o faktach. A fakty są takie, że wciąż na łączy chemia. Chcę ją wykorzystywać bez komplikacji. A jeśli nie potrafisz się bez nich obejść, to widzę dla nas tylko jedno wyjście.

Chciała zaprotestować. Zadać tak wiele pytań. Ale jak by wyglądało życie, gdyby odszedł? Zrobiłby to. Nie miała wątpliwości. Pragnął jej, ale nie wydawał się emocjonalnie zaangażowany. Odszedłby znowu, rozważywszy wszystkie za i przeciw.

Gdyby tak uczynił, zastanawiałaby się bez końca, co jeszcze go do niej niegdyś zniechęciło. Co jeszcze powiedziała mu Amanda. Nie wspominając już o tym, że nie umiała się nim nasycić fizycznie. Przestała się już oszukiwać, że śpiąc z nim, uwolniłaby się od niego. Zostałaby z dziurą w sercu. Co złego w korzystaniu z okazji, dopóki się nadarzała? Po co się bawić w męczennicę?

Poza tym coś się zmieniło. Mógł któregoś dnia przełamać milczenie i udzielić jej odpowiedzi na dręczące ją pytanie. Czy nie warto było ciągnąć to w nadziei, że się otworzy i da jej szansę obrony? W jego przypadku, gdyby się już nią znudził, niedokończony biznes znalazłby swój finał, w jej natomiast przypadku - tylko wówczas, gdy usłyszałaby, co jeszcze mu o niej powiedziano.

- Muszę sprawdzić warzywa - oznajmiła sztywno, nie chcąc widzieć jego triumfalnej miny.

Gdy jednak spojrzała, nie dostrzegła ani śladu zadowolenia. Przesunął palcami po jej policzku. Ten gest był tak czuły, że z trudem powstrzymała łzy.

Angelo wiedział, że wygrał. Ulga niemal zbiła go z nóg. Rosie należała do niego. Czy mógł to nazwać słodką zemstą? Dziwne, w ogóle tak o tym nie myślał.

- Okej, powiedz mi o tych ludziach, których obsługujesz. Płacą ci regularnie?

- Radzę sobie.

Odwrócona do niego plecami, mówiła o swoich dniach, posiłkach, o dziwacznych klientach, o wszystkim, co chciał wiedzieć.

- I nie tęsknisz za miastem? - Nie uświadamiał sobie wcześniej, jak bardzo mu się podoba to, że rozmawia z nim w ten sposób, bez służalczości, z jaką miał codziennie do czynienia.

- Brakuje mi nocnych klubów i barów - odparła, śmiejąc się z tego ewidentnego kłamstwa.

- Możesz się tam wybrać, jeśli tylko chcesz. Wystarczy słowo. Mam mnóstwo mieszkań w Londynie. Oczywiście, będziesz musiała mnie zabrać ze sobą.

Pomógł jej nakryć do stołu. Wiedział, gdzie wszystko leży, począwszy od talerzy z różnych kompletów, a skończywszy na sztuccach, które kupiła na wyprzedaży, na którą go zaciągnęła.

- To może być kłopotliwe. - Rosie starała się zachować lekki ton, sprawdzając kurczaka i warzywa na swoim talerzu. Doskonałe, w sam raz na przyjęcie za tydzień. - A jeśli spotkam idealnego faceta, a ty będziesz się czaił za rogiem i wszystko mi popsujesz?

Angelo uśmiechnął się.

- To samo dotyczy mojej osoby.

- Masz swój ideał?

- Przychodzi mi do głowy kilka pożądanых cech.

Rosie nie chciała tego drażnić. Wyobrażała sobie, że jedną z tych cech byłoby zwalczenie pokusy zastawiania w lombardzie prezentów, które by jej kupował.

- Zastanawiam się, czy nie skorzystać z twoich usług - oznajmił Angelo, zmieniając temat.

- Bo uważasz, że nie zarabiam dość pieniędzy?

- Bo nie jadłem lepszych warzyw niż twoje.

- Żartujesz, prawda?

- Dlaczego jesteś zaskoczona?

- Nie potrzebuję pomocy.

Zastanawiał się, jak by zareagowała, gdyby jej powiedział, że już raz jej pomógł.

- Około setki ludzi. Dasz radę?

- Setki?

- Zbyt wielu? Kilku miejscowych, kilku ważnych klientów, paru podwładnych, którzy zasłużyli na nagrodę za dobrą pracę.

Rosie zapaliły się oczy; już zaczęła układać w myślach menu. To wotum zaufania było ważne, bo Angelo nigdy by tego nie zrobił, gdyby nie cenił jej jedzenia.

- Przy takiej liczbie gości będę potrzebowała co najmniej trzech dziewczyn. Chcesz, żebym zajęła się też obsługą kelnerską?

- Wszystkim. Pogadamy o honorarium, jak przygotujesz menu i je pokażesz.

- Gdzie to ma się odbyć?

- Nie widziałaś jeszcze mojego domu?

Wiedział, że odstępuje od swoich zasad. Nie planował pokazywać jej swojej posiadłości, choć była o rzut beretem. Nie chciał, by jej małe zachłanne oczka zobaczyły to, co się tam znajduje. Po co kusić los?

- Nie. Nigdy nie poszłam w tamtą stronę. - Żeby sobie nie pomyślał, że jest zainteresowana.

Powstrzymał się od ironicznej riposty.

- A termin? - spytała rzeczowo.

- O szczegółach pomówimy później - mruknął. - Teraz muszę spalić kalorie po tym posiłku.

Wcześniej się prawie pokłócili, ale teraz dostrzegł z przyjemnością rumieniec na jej policzkach, wywołany jego propozycją. Zawsze wszystko planował w najdrobniejszych szczegółach, ale uznał, że warto czasem zrobić coś spontanicznie.

- Posiłek nie był zbyt kaloryczny. - Podeszła do szafki, gdzie trzymała swoje akcesoria. - Eksperymentuję ze zdrową żywnością.

- Fascynujące.

- Może nie dla ciebie, bo nie musisz zrzucać wagi.

- Chcesz powiedzieć, że jestem doskonałym okazem?

- Od razu mogę ci podać wstępne koszty. Przygotuję oczywiście fakturę.

Chciała mu udowodnić, że on, Angelo, nie jest już nieodłączną częścią jej życia. Nie tak jak kiedyś. Może roztapiała się w jego ramionach, ale pod innymi względami była niezależna.

Właśnie dlatego dwa tygodnie później wszystko było gotowe i oczekiwało transportu w przeddzień wielkiego wydarzenia. Nie miała pojęcia, czego się spodziewać. Wiedziała jednak, że zjawi się większość jej obecnych klientów.

Rosie była już na dostatecznie zażyłej stopie z miejscowymi, by się orientować, że Angelo w ciągu paru minionych lat właściwie porzucił posiadłość. Przypuszczała, że miało to coś wspólnego z obecnością Amandy w chacie, choć zachowała to dla siebie.

Czekała właśnie na Beth, główną pomocnicę i obecnie przyjaciółkę, gdy usłyszała na podjeździe warkot samochodów: jakiegoś gruchota i nisko zawieszzonego sportowego wozu w srebrnym kolorze. Otworzyła ze zdziwienia oczy, ujrawszy, jak ze starego wozu gramoli się Angelo.

- Zdumiewające - oznajmił. - Mój wóz jest mały jak pudełko zapalek, a mimo to wysiadam z niego bez wysiłku.

- Co się dzieje?

- Dwieście funtów - odparł, podchodząc do niej, podczas gdy jego kierowca, jak teraz zauważyła, pozostał w sportowym samochodzie. - Drobną przysługą.

- Mówisz bez sensu.

Pojazd, który przyprowadził, był żółty; wiekowe małe pudełko, bardziej niewielka furgonetka niż wóz osobowy.

- Ty zajmujesz się moim przyjęciem, a ja daję ci wehikuł. Nie dziękuj. Kosztował grosze, ale zapewniano mnie, że silnik chodzi bez zarzutu.

- Kupiłeś go dla mnie? - spytała zdumiona.

- Dopilnuj, żeby dom wrócił do pierwotnego stanu, zanim jutro wyjadę, a będziesz mogła uznać samochód za odpowiednią rekompensatę, pomijając ustalone honorarium.

Już chciała odmówić przyjęcia tego prezentu, ale pomyślała, że bardzo jej się przyda. Poza tym podobał jej się. Wóz miał charakter. Uśmiechnęła się, obchodząc pojazd i oglądając staromodną deskę rozdzielczą i lewarek biegów, do którego musiałaby przywyknąć.

Angelo czuł głęboką satysfakcję. Jakim cudem drogie prezenty, którymi ją niegdyś obdarowywał, a które zanosila do lombardu, nigdy tak bardzo nie rozjaśniły jej twarzy?

Nagle zapragnął usłyszeć, co Rosie ma do powiedzenia na temat tych wszystkich rzeczy, które oddała w zastaw, ale przypomniał sobie inne powody, dla których odszedł, i stłumił niebezpieczną ciekawość.

- Jest wspaniały - oznajmiła po prostu. - Dziękuję.

- Jeśli nawali, jesteś zdana na własne siły. Nie umiem naprawiać samochodów.

- To miły gest - uśmiechnęła się do niego.

Czy zdawał sobie sprawę, jak bardzo poruszył jej serce? Był przecież taki bezwzględny w swym dążeniu, by zrobić z niej swoją zabawkę, obiekt seksualny - dopóki się nią nie znudzi.

A jednak zrobił coś takiego, kupił jej tego gruchota, bezwartościowego i jednocześnie bezcennego. Pozwalał się zaciągnąć na targ warzyw i pomagał jej w przygotowaniu posiłków, mówiąc jednocześnie, że nie będzie marnował czasu na wspólne oglądanie telewizji. Nie rozumiał, że nie zależało jej na tym, by razem śledzili jakiś program kulinarny? Że gdy dwa tygodnie wcześniej poprosił, by się nie ruszała, bo chciał złapać pajaka na jej nodze, to niemal otworzył jej serce?

Nie był specjalnie poruszony jej wdzięcznością, ale dostrzegła jego zadowolenie.

- Oczekuję cię w domu o szóstej - powiedział szorstko, idąc do swojego samochodu. - I nie spóźnij się. Nie toleruję u pracowników braku punktualności.

Zjawiła się tam już o wpół do szóstej. Godzinę później kuchnię wypełniał aromat dań stojących na ogniu. Trzy dziewczyny, które jej pomagały, były podekscytowane.

O siódmej zaczęli się zjawiać pierwsi goście. Nikt nie wspomniał o niej słowem, z wyjątkiem funkcji, jaką tu pełniła. Angelo milczał, a ona wywnioskowała, że ma odgrywać wyłącznie rolę osoby odpowiedzialnej za jedzenie i obsługę. Nie zamierzał jej przedstawiać jako swojej kochanki, to jasne!

Nie mogła jednak stłumić narastającej frustracji i rozczarowania, gdy dawała z siebie wszystko, a on pojawiał się w zasięgu jej wzroku tylko przelotnie. Mogła oczekiwać po swoim pracodawcy, że wykaże chociaż zdawkowe zainteresowanie jej wysiłkami.

On jednak był zajęty, rozmawiając o finansach z tuzami biznesu. Stał z drinkiem w dłoni, a inni mu przytakiwali. Zauważyła też, że gawędzi z miejscowymi kobietami, które Ignęły do niego jak pszczoły do miodu.

Zjawiało się coraz więcej gości i Rosie była zadowolona, że przygotowała dość jedzenia.

O jedenastej doszła do wniosku, że w pełni zasłużyła na ten wehikuł, który jej sprezentował. Nigdy jeszcze nie obsługiwała tylu ludzi; dziękowała Bogu, że pomogła jej Beth.

Zatrudniła zespół kelnerski, który bezustannie dolewał do kieliszków; wyszukała kwartet jazzowy, który stanowił piękne uzupełnienie wieczoru. Zajęła się nawet dyskretnym oświetleniem w pokojach.

A czy on uznał za stosowne jej podziękować? Czy choć raz podszedł, żeby pogratulować? Nie, był zbyt zajęty!

W końcu postanowiła go poszukać; zbliżała się północ, a przyjęcie trwało w najlepsze. Chciała go spytać o sprzątaninę, bo nie zamierzali czekać z tym do ostatniej chwili.

Dostrzegła jego sylwetkę w blasku lampionów oświetlających rozległe patio i starannie przystrzyżone trawniki. Za dnia nie miała nawet czasu podziwiać ich rozległości i piękna, bo od razu musiała się zabrać do pracy.

Teraz nie zwracała najmniejszej uwagi na otoczenie... Nie potrafiła oderwać wzroku od Angela, który pochylał się nad drobną, apetycznie pulchną kobietą z papierosem w jednej dłoni i szklaneczką w drugiej. Język ich ciał był aż nadto wymowny. Rosie czuła, jak krew odpływa jej z twarzy... i patrzyła... aż podniósł wzrok i dojrzał ją stojącą bez ruchu przy jednej z romańskich kolumn za oszklonymi drzwiami.

Angelo od razu się zorientował, co Rosie sobie myśli. Zawahał się. Sam nie wiedział, dlaczego dał się namówić na „łk świeżego powietrza” z Eleanor French, seksowną i ustosunkowaną prawniczką. Nigdy wcześniej jej nie spotkał, ale szybko pojął, o co jej w gruncie rzeczy chodzi.

Wiedział oczywiście, że będzie się do niego przystawiać. Nie był dzieckiem. Czy chciał tego? Czy pragnął sobie udowodnić, że władza, jaką zdawała się sprawować nad nim Rosie, jest iluzją? Że nikt, kto go kiedyś oszukał, nie może nim rządzić, bez względu na fascynację seksualną?

Gdy tylko napotkał jej wzrok, doznał głębokiej satysfakcji na widok prymitywnej zazdrości w jej oczach. Niemal się ją wyczuwało.

- Przepraszam - wymamrotał do blondynki.

Rosie już się odwróciła, a on pospieszył za nią.

- Wrócisz? Mam tu na ciebie poczekać? - spytała prawniczka.

- Nie zawracałbym sobie tym głowy - odparł, ucinając wszelką dyskusję.

Mógł jej powiedzieć, że pociąga go jak spleśniały ser i że lepiej, by próbowała zrobić wrażenie na kimś innym, ale tylko się oddalił i złapał Rosie, gdy zamierzała schronić się w kuchni.

- Szukałaś mnie? - Pociągnął ją do mniejszego pokoju, niedostępnego dla gości.

Rosie dosłownie płonęła. Co robił na zewnątrz? Co przerwała? Wyglądali na bardzo zadowolonych. Spotkali się wcześniej? Kim w ogóle była? Czyżby oznaczało to początek końca? Poczwała zimny, lepki strach, który przyprawiał ją o zawrót głowy.

- Cały wieczór jestem na nogach. Pomyślałam, że wyjdę na zewnątrz i odetchnę chwilę.

Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Pokój, do którego ją wprowadził, był mały i nie przypominał tych sal, które dotychczas widziała. Wydawał się klaustrofobiczny. Zapadło między nimi milczenie.

Rosie zdawała sobie sprawę, że w porównaniu z tymi elegancko ubranymi kobietami, obok tej małej blondynki, która flirtowała z Angelem, nie wygląda najkorzystniej. Była spocona, włosy opadały jej na twarz, a to, co miała na sobie, nie odznaczało się niczym szczególnym. Stała z boku, jego mały sekret. Uświadomiła sobie nagle, jak niskie miejsce zajmowała w jego hierarchii.

- Mogę już iść? - spytała.

Angelo zmarszczył czoło. Świerzbiły go ręce, by rozpuścić jej włosy i wziąć ją tutaj, w tym momencie, przy zamkniętych drzwiach, za którymi kłębili się goście.

- Odwalasz kawał dobrej roboty - zauważył. - Poprawka: odwaliłaś kawał dobrej roboty. Doskonalej. Wszyscy chwalili jedzenie, a zespół jazzowy był znakomity.

- Dziękuję.

- To wszystko?

- A czego się spodziewasz, Angelo? - Popatrzyła na niego gniewnie. - Zapłaciłeś mi za to, żebym wykonała dobrze swoją pracę. Wiem, że jedzenie smakowało, bo wielu twoich gości mi o tym mówiło.

- Ja nie mówiłem. Tak mam to rozumieć?

Milczała. Nie chciała robić z siebie sieroty, która narzeka, bo szef jej nie pochwalił.

- Byłeś zajęty - oznajmiła w końcu.

- Jesteś zła, bo zobaczyłaś mnie przypadkiem z kobietą?

Wydawało się, że dosłyszała w jego głosie rozbawienie, i poczuła nagły gniew, ale nie zamierzała mu się poddawać. Zaciśnęła zęby, unikając jego wzroku.

- No? - nalegał.

Słyszał śmiech dochodzący zza zamkniętych drzwi i pomyślał, że goście mogą się niepokoić jego nieobecnością, ale miał to w nosie. Intrygował go gwałtowny rumieniec na policzkach Rosie.

- Kto to był? - Tym razem spojrzała na niego.

- Jesteś zazdrosna.

- Nie zamierzam być jedną z wielu - oświadczyła stłumionym głosem. - Wiem, że to nie może trwać wiecznie, ale na razie jestem jedyną kobietą, z którą dzielisz łóżko. Jeśli nie, to do widzenia.

Roześmiał się ironicznie.

- Nie lubię takich gróźb. - Nagle ogarnęły ją skrupuły? Przypomniała sobie o zasadach moralnych? Śmieszne. - I nie toleruję zazdrości. Nie było jej w umowie.

- Nie jestem zazdrosna.

- Nie? Ciekawe, bo jest wypisana na twojej twarzy.

Mówił to, co uważał za słuszne, więc dlaczego chciał pchnąć ją na ścianę i kochać się z nią do upadłego?

- Masz kłopoty ze wzrokiem. - Ale czy wyjaśnił, kim była ta tajemnicza kobieta? Nie. Miała wrażenie, że ściany pokoju napierają na nią i że się dusi. - Jeśli nie potrafisz mi powiedzieć, kim była ta kobieta, i jeśli umiesz tylko oskarżać mnie o zazdrość, to...

- To co?

- Muszę wracać do kuchni. Trzeba podać likiery.

- To co? - powtórzył.

Rosie wiedziała, dlaczego tak bardzo domaga się odpowiedzi. Chciał, by wyraziła decyzję, którą sam już podjął. Chciał, by to skończyła i by sam nie musiał tego robić.

- Och, na litość boską! - Popatrzył na nią ze złością. - Okej, jest prawniczką. Spotkałem ją dziś po raz pierwszy.

Poczuła ogromną ulgę. Nadal nie tolerował zazdrości, ale odpowiedział na jej pytanie. Z grubsza.

- I wyszedłeś z nią na zewnątrz?

Kusiło go, by jej powiedzieć, że dalsze przesłuchanie jest wykluczone, ale w końcu co szkodziło podać kilka faktów i ją uspokoić?

- Żeby odetchnąć świeżym powietrzem. Nie miałem innego zamiaru, jeśli koniecznie chcesz wiedzieć. To zamyka temat.

Chciała go jeszcze spytać, czy uważa tę tajemniczą blondynkę za bardziej atrakcyjną od niej, ale wstydziła się nawet p tym myśleć.

- Wrócę tu ze swoimi ludźmi, żeby posprzątać - oznajmiła sztywno, przestępując z nogi na nogę i broniąc się przed jego nieodpartą męskością.

Rozległo się pukanie do drzwi; to była Beth, wyraźnie zakłopotana.

Kłęska: jeden gość pijany. Wszystkie francuskie ciasteczka na podłodze, większość zgnieciona. Na tacach nic nie zostało, Beth niemal łkała.

- Zostaw to mnie. - Ten niespodziewany kryzys był na dobrą sprawę szczęściem w nieszczęściu, ponieważ Rosie szykowała się do kolejnych pytań na temat tajemniczej blondynki, ryzykując wszystko, byle zaspokoić ciekawość. - Mam trochę zapasów w spiżarni. Coś przygotuję.

- A ja pozbędę się pijaka - zaproponował Angelo.

Wyszedł z pokoju, a one podreptały za nim. Nikt nie zwrócił na nich uwagi, jak to na takich przyjęciach. Rosie pomyślała, że jej ojcu bardzo by się tu podobało i że na pewno nie zrzuciłby tacy z francuskimi ciasteczkami. Był uosobieniem romantycznej melancholii.

Rozmyślała gorączkowo, zmierzając z Anżelem do jego samochodu.

- Mam w spiżarni paczki z herbatnikami i innymi specjałami - poinformowała go w trakcie krótkiej drogi między posiadłością a chatą. - Na wszelki wypadek.

- Co tłumaczy, dlaczego zasługujesz na tego gruchota.

- Zaczekaj tutaj - poprosiła, wyskakując z wozu. - Za chwilę wracam.

Angelo czekał niecierpliwie dwadzieścia minut, a potem, nie mogąc sobie poradzić z narastającą paniką, wpadł do chaty...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Znalazł ją w salonie; siedziała skulona na sofie w blasku lampki.

- Co się dzieje? - Zatrzymał się gwałtownie w drzwiach i popatrzył na nią.

Spojrzała na niego w milczeniu. Pomyślała o tym, jak wydarzenia i okoliczności mogą zmienić bieg ludzkiego życia. Gdyby nie przyjechała do Londynu... gdyby nie pracowała tego wieczoru, gdy w barze zjawiał się Angelo... gdyby Mandy nie zostawiła jej chaty... Te wszystkie „gdyby” ciągnęły się w nieskończoność.

- No? - przynaglał. Zapalił górne światło i teraz zauważył, że Rosie trzyma na kolanach plik papierów i jakąś krzykliwą biżuterię. Podszedł do niej, patrząc na kartki. - Co to jest? Czekałem w samochodzie. Zapomniałaś, że mieliśmy wrócić na przyjęcie?

- Beth wszystkim się zajmie. - Rosie wskazała głową puszkę z czekoladą i herbatnikami, poustawiane starannie obok drzwi. - To wszystko, czego potrzebujesz. Powiedziałam jej, co ma zrobić.

Angelo pokręcił głową.

- Nie jej płacę, tylko tobie.

Jego głos miał w sobie szorstkość, która nie robiła na niej wrażenia. Czuła się jak zombi.

Gdyby wiedziała, co znajdzie, kiedy zaczęła grzebać w spiżarni, to czy szukałaby herbatników i czekolady? W tym całym pośpiechu rzuciła na podłogę stos rzeczy należących do Amandy, wszelkie drobiazgi, które schowała, nie mając pojęcia, co z nimi zrobić - puszcзки i pudełeczka.

I kasetkę na biżuterię z ukrytą szufladką, która się wysunęła, kiedy pojemnik spadł na podłogę, a wokół rozsypały się świecidełka z czasów, gdy ona i Amanda były nastolatkami.

Rosie trzymała zawartość kasetki na kolanach, wiedząc, że musi zmierzyć się z Angelem. Nie miała wyboru.

- Musimy porozmawiać - powiedziała z wysiłkiem.

- To nie jest odpowiednia pora na dłuższą rozmowę, zwłaszcza na temat, którego nie chcę dotykać.

Podszedł do kominka i ten jeden raz nie poruszał się z typowym dla siebie wdziękiem. Popatrzył na nią ze zmarszczonym czołem. Wyczuwał instynktownie, że coś się stało.

- Albo porozmawiamy, Angelo, albo możesz odejść. I nie chcę cię więcej widzieć. Nie obchodzi mnie, że nie zamierzasz poruszać pewnych tematów. Tak jak nie obchodzą mnie twoje zasady dotyczące naszego związku.

Angelo zeszywniał; miał do czynienia z ultimatum, z jakim nigdy dotąd się nie spotkał. Przyjrzał jej się uważnie i pomyślał, że jest bliska omdlenia. Oddychała pospiesznie jak ktoś, komu brakuje tlenu. Doznała ataku paniki?

- Mów zatem - powiedział szorstko.

Jeszcze nigdy nie czuł się tak nieswojo. Miał ochotę chodzić tam i z powrotem, ale tak naprawdę pragnął usiąść i uspokoić sytuację.

- Teraz już wiem - oznajmiła cicho Rosie, zadowolona, że nie usiadł obok niej na sofie, tylko naprzeciwno.

Zdawała sobie oczywiście sprawę, że jest to najgorszy możliwy moment na taką rozmowę, ale nie była w stanie wrócić na przyjęcie i gawędzić z nim w samochodzie, jakby nic się nie stało. Nie potrafiłaby nad sobą zapanować.

- Co wiesz?

- Jakiś czas temu schowałam rzeczy Mandy w spiżarni, na górnej półce. Właściwie o nich zapomniałam. Potem ustawiałam na tej półce wszystko, co mogłoby mi się przydać i co miało długi termin ważności.

Angelo nawet nie drgnął. Siedział lekko pochylony, opierając dłonie na udach.

- Przykład doskonałego planowania - zauważył tylko. - Nigdy nie wiadomo, co może się przydać.

- Beth powinna się tu zjawić lada chwila, żeby to zabrać, nie musisz się więc martwić, że twoi przyjaciele i podwładni nie będą mieli przekąsek do likieru i kawy.

- Naprawdę sądzisz, że przejmuję się takimi rzeczami?

- Zapłaciłeś mi za pracę, którą zamierzam wykonać.

- Mam wrażenie, że odbiegamy od tematu.

Rosie została uwolniona od odpowiedzi na te słowa za sprawą Beth, która właśnie się zjawiła zatroskana. Czy zjadła cokolwiek? Nie wypowiedziała nawet słowa skargi przez cały wieczór! Oczywiście Beth poinformowała wszystkich, że Angelo już jedzie...

Rosie nie wiedziała, co Beth myśli o jej związku z Angelem. Choć większość ludzi traktowałaby podejrzliwie pracodawcę, który opiekuje się podwładną podczas ataku zatrucia pokarmowego, Beth była dyskretna i nie zamierzała wspominać o niczym nawet słowem.

Kiedy wносиła herbatniki i czekoladę, Rosie nie mogła się oprzeć wrażeniu, że tworzą z Angelem dziwną parę: on siedział nieruchomo jak kamień, ledwie się odzywając, ona blada jak śmierć i roztrzęsiona.

- Jedna z rzeczy należących do Mandy spadła na podłogę i roztrzaskała się. Kasetka z biżuterią - oznajmiła, gdy tylko Beth zamknęła za sobą drzwi. Kilka kolorowych pierścionków i bransoletek leżało na jej kolanach, obok innych rzeczy. - Kiedy pierwszy raz natknęłam się na tę kasetkę, nie wiedziałam nawet, że ma sekretną szufladkę. Podniosłam tylko wieko, zajrzałam do środka i odłożyłam ją. Rozstałyśmy się i nie zamieniłyśmy więcej słowa, ale widok tych rzeczy przywołał wspomnienia. Nie chciałam się ich pozbywać, nie bardzo wiedziałam, co z nimi zrobić, ale... - urwała, splatając nerwowo palce.

Nie zamierzał jej ponaglać. Co z tego, że goście zauważyli jego nieobecność? Czuł, że stoi nad brzegiem przepaści, a jego umysł, na który mógł zawsze liczyć, przypominał pustkę.

- Ale? - powtórzył, gdy milczenie się przedłużało.

- Ale to dobrze, że zachowałam parę jej rzeczy, bo jak bym się inaczej dowiedziała, że miała z tobą dziecko?

Cisza, która zapadła, była ogłuszająca. Rosie słyszała bicie własnego serca. Na co liczyła? Na cud? Na to, że Angelo z miejsca zaprzeczy? Mogła się zorientować po jego kamiennej twarzy, że o cudzie nie może być mowy.

- Co znalazłaś? - spytał w końcu Angelo.

Jej spokój wytrącał go z równowagi. Przyszło mu do głowy, że reagowałby lepiej, gdyby zachowywała się histerycznie. Jej niewzruszone spojrzenie przyprawiało go o ciarki.

- Wynik badania tomograficznego. Była na nim data. Zorientowałam się.

Nie bardzo rozumiała, kiedy zobaczyła to po raz pierwszy. Gdy prawda do niej w końcu dotarła, poczuła, jak coś w niej umiera. Przez lata wyobrażała sobie, że miał przelotny romans z jej przyjaciółką. Prawda okazała się jeszcze gorsza; ten romans doprowadził do ciąży. Wydawało się to największą zdradą. Z Rosie paranoicznie się bał jakiegokolwiek ryzyka, a jednak folgował sobie z Mandy. Siedzieli i omawiali razem plany? Jak szczęśliwa rodzina? Zastanawiali się nad imieniem dla swej latorośli?

- Gdzie jest to dziecko? Dlaczego nigdy mi o nim nie wspomniałeś?

Brakowało mu słów. Wiedział, co Rosie sobie myśli, ale jak miał wyznać, że ledwie pamięta tę jedną noc z Amandą? Że był zdruzgotany wyznaniem i na dobrą sprawę upił się do nieprzytomności? Że po raz pierwszy w życiu spał z kobietą, nie pamiętając nawet tego, co z nią robił?

Kiedy Amanda próbowała go usidlić, powołując się na ten wyskok, którego nawet nie pamiętał, odesłał ją z kwitkiem. Sam fakt, że się z nią przespał, budził w nim obrzydzenie, był oznaką niebywalej słabości, której się wstydził.

Lecz gdy półtora miesiąca później zjawiła się z dowodem ciąży, gdy się potwierdziło, że dziecko jest jego, został zmuszony do małżeństwa, którego nie chciał, z kobietą, którą pogardzał. Czy mu się to podobało, czy nie, przeważyło poczucie honoru. Nigdy by nie dopuścił do tego, by jego dziecko urodziło się z nieprawego łoża. Nie tak go wychowano. Jego matka nie miała sobie równych, jeśli chodziło o wpajanie wartości rodzinnych... nie wspominając już o odpowiedzialności za własne czyny.

- Doszło do poronienia. Ta ciąża od początku nie przebiegała prawidłowo.

Wciąż pamiętał ten koszmarny dzień, kiedy Amandę zabrano do szpitala. Zastanawiał się, czy przyczyną nie był stres, ale lekarz zapewnił go, że takie rzeczy się zdarzają. Niczyja wina.

Kiedy rozwiązał się problem dziecka, mógł się bez trudu rozwieść, ale nie zrobił tego. Odsunął się od niej, ale rozwód? To miała być jego pokuta - zostać z Amandą do śmierci - za to, że pozwolił się usidlić jednej kobiecie, a drugiej manipulować sobą. Przypomnienie własnej głupoty. Żyli osobno. Zabezpieczył ją finansowo, ale nic więcej. Mogła robić, co chciała, tak jak on. Nic ich nie wiązało. Było mu jej żal, ale uważał, że nie zasługuje na więcej.

- Przykro mi - wymamrotała Rosie. Cokolwiek się wydarzyło, strata dziecka była czymś okropnym.

- Jak długo... jak długo trwało to za moimi plecami?

Wiedział, że to jedyna okazja, by powiedzieć prawdę, ale czy mógł to zrobić? W końcu Rosie była tak samo winna oportunistom jak jej przyjaciółka. Dwie dziewczyny wywodzące się z określonego środowiska, gotowe na wszystko, by zwiększyć swe szanse na inne życie. Czy miał się teraz poniżyć i wyznać, jak bardzo dotknęła go zdrada Rosie? Zastanawiał się, co tu w ogóle robi i dlaczego odnowił ich fatalny związek. Wszystkie powody wydały mu się teraz niepoważne.

- Poznałeś prawdę. - Wstał i wzruszył ramionami.

- Ożeniłeś się z nią, bo była w ciąży? Czy... kochałeś ją?

- Nie będę o tym dyskutował.

- To wszystko, Angelo?

- Mylisz się, sądząc, że dam się wciągnąć w jakąś szczerą i bezsensowną rozmowę.

- Chcę tylko wiedzieć, co się stało. Jesteś mi to winien!

- Nic ci nie jestem winien!

- Jak możesz tak mówić?

- Uprawialiśmy seks, Rosie. Od kiedy to jestem coś winien kobiecie, z którą sypiam? Która nic dla mnie nie znaczy? Na wyjaśnienia zasługują ludzie, na których nam zależy.

Poczuł, jak coś się w nim skręca. Tak należało to rozegrać. Nigdy nie powinien był zaczynać z nią na nowo. Nie budzić licha, zamiast myśleć, że wyzwoli się od jej uroku, chodząc z nią do łóżka.

Rosie dostrzegła chłód na jego twarzy. Niemal żałowała, że znalazła ten nieszczęsny obrazek, choć zdawała sobie sprawę, że zawsze jest dobrze zmierzyć się z prawdą, której unikała od chwili, gdy wskoczyła z nim do łóżka. Jak idiotka znalazła się w sytuacji, gdy on mógł rzucić jej w twarz: nic ci nie jestem winien, bo nic dla mnie nie znaczysz...

Jakże była naiwna, sądząc, że otworzy się przed nią, dając jej jednocześnie szansę obrony? Naprawdę tak sądziła? A może syciła własną miłość i zauroczenie, wierząc w głębi duszy, że Angelo odkryje pewnego dnia, że się w niej zakochał? Że stała się niezastąpiona? Że nadzieja wspólnej przyszłości pogrzeje w mroku przeszłość? Że przekona go, by czuł do niej to samo, co ona do niego?

- Dlatego zaczęła pić? Bo straciła dziecko? - spytała.

- Powtarzam: nie chcę o tym dyskutować. - Ruszył do drzwi. - Muszę wracać na przyjęcie.

- Zamierzasz po prostu wyjść?

- A o czym tu więcej mówić?

- Masz rację. Nie ma o czym. - Wstała, ale poczuła, że drżą jej nogi. - Myślę, że powinniśmy to zakończyć. Nie chcę mieć z tobą więcej do czynienia. - Umilkła i poczuła się zawstydzona, że daje mu ostatnią szansę, by mógł to jeszcze w jakiś sposób naprawić. - Przykro mi, że nie mogę dokończyć pracy, ale jutro zajmę się sprzątnięciem.

- Nieważne. Każę zrobić to służbie.

- Zapłaciłeś mi.

- Powiedziałem: nieważne.

- Wobec tego pozwolisz, że oddam ci samochód? Stanowił część zapłaty, pod warunkiem, że twój dom będzie wyglądał jak nowy.

- Potraktuj go jako pożegnalny prezent za wykonane usługi. Tym razem nie kosztowałaś mnie tak dużo.

Nim Rosie zdążyła pomyśleć, podniosła rękę i dała mu w twarz, tak mocno, że zabolą ją dłoń, ale doznała ulgi, uwalniając się od wściekłości, która w niej narastała.

Angelo potarł policzek, ale nie mrugnął nawet okiem. Przypuszczał, że na to zasłużył.

- Następnym razem skontaktuję się z tobą przez adwokata - oznajmił chłodno. - Zamierzam jak najszybciej sprzedać dom i ustalić granice działki. Zakładając, że nie będziesz się sprzeciwiać mojej decyzji, wszystko powinno być załatwione w ciągu paru tygodni.

- Dobrze.

Już za nim tęskniła, chciała go objąć i zatrzymać, kiedy się odwrócił, ale nie zrobiła tego. Siedziała w sztywnym milczeniu, kiedy trzasnął drzwiami; po chwili usłyszała głuchy pomruk jego wozu.

Nie wytrzymała, ten jeden raz. Osunęła się na podłogę i wypłakała wszystkie łzy.

W spiżarni wciąż walało się wszystko, co pospadało z półek, kiedy szukała herbatników i czekolady. Puszczki i pudełeczka włożyła do torby na śmieci. Postanowiła, że schowa to w składziku na węgiel, obok chaty, i może o tym zapomni.

A kasetka z biżuterią... Jej przeznaczeniem było jakieś trwalsze miejsce spoczynku. Włożyła zawartość do osobnej torby i zniosła do śmietnika, który miał być opróżniony w poniedziałek. Z domu Angela dobiegały odgłosy zabawy.

Łatwiej było nie myśleć, kiedy sprzątała, i choć było późno, uporządkowała spiżarnię, zastanawiając się, czy będzie mogła wejść do niej kiedykolwiek i nie przypominać sobie, co się wydarzyło.

Położyła się o trzeciej nad ranem. Beth przesłała jej esemesa z pytaniem, jak się czuje, i informacją, że herbatniki i czekolada spełniły zadanie. Rosie chciała wiedzieć ze swej strony, co robi Angelo. Czy rozmawia na tarasie z niewysoką blondynką? Czy uznał, że przespanie się z kimś, kto nie nastęrcza kłopotów i komplikacji, przyniosłoby ulgę?

Wciąż nie mogła się pogodzić z tym, że nie chciał z nią rozmawiać, że wyszedł bez słowa. Leżąc z zamkniętymi oczami, widziała go, jak stał przed nią i mówił, że nic nie jest jej winien, bo nic dla niego nie znaczy.

Czuła, że jej miłość do Angela, pomimo wszelkich przeciwności, pogłębiła się tym razem. Upierał się wyłącznie przy seksie, a jednak robili razem rzeczy, które były bardzo intymne i jednocześnie nie miały nic wspólnego z łóżkiem.

Wiedziała, że Angelo sprzeda dom przy pierwszej okazji. Rzadko z niego korzystał i nie dbałby o cenę. Nie potrzebował pieniędzy. Chciał zerwać wszelkie więzi z przeszłością, a to obejmowało również ją i Amandę.

Obudziła się rano zamroczona i zdezorientowana; została w łóżku przez godzinę, przypominając sobie z wolna wydarzenia wieczoru.

W południe doszła do wniosku, że może zrobić tylko jedno - zadzwonić do Jacka, swego powiernika. Odwiedził ją dwukrotnie w chacie ze swoim partnerem, kiedy wiedziała, że Angelo przebywa akurat gdzie indziej.

Miała ochotę pluć sobie w brodę, że wstrzymała bieg własnego życia i zaangażowała się w bezsensowny romans, który prowadził donikąd. Nienawidziła się za to, że żywiła nadzieję, kiedy Angelo nie dawał jej po temu żadnych powodów, przypominając, że chodzi wyłącznie o seks. Zastanawiała się, jak mogła kiedykolwiek uznać za dobry pomysł spanie z mężczyzną, który raz już ją porzucił, który miał o niej jak najgorsze zdanie, który nie chciał wysłuchać jej wersji i dawał jasno do zrozumienia, że chodzi mu tylko o łóżko. Dziwiła się przebiegłości ludzkiego umysłu, który potrafił wychwytywać drobiazgi - serdeczne słowo, czuły gest - i zamieniać je w coś znaczącego. Ale to właśnie była miłość, czyż nie? Ślepa na oczywistość i zawsze gotowa rozpatrywać wątpliwości na własną korzyść.

Jack odebrał po pierwszym sygnale i od razu ją wyczuł.

- Jest niedziela - zauważył bez ogródek. - Nie powinnaś leżeć w łóżku ze swoim włoskim przystojniakiem, zajadając croissanty?

- To koniec.

Opowiedziała mu wszystko, ze szczegółami. Pociągając nosem, przeprosiła, że go zanudza.

- Nasłuchałeś się już tego. - Starła się panować nad głosem. - I nie musisz słuchać ponownie.

- Dla ciebie to też nie jest łatwe - odparł współczująco.

Obiecał przyjechać w następny weekend, sam. Porozmawiają. Czas leczy rany. Może dobrze się stało, bo nie będzie już wspominała tęsknie tego związku.

Była mu wdzięczna za te komunały, choć nie poprawiły jej nastroju. Cieszyła się, że ma przyjaciela, na którego może zawsze liczyć.

Angelo patrzył obojętnie na brzęczącą komórkę. Wiedział, kto dzwoni: Eleanor French. Przed tygodniem, kiedy na dobre zerwał z Rosie, popełnił błąd. Umówili się, a on z trudem się powstrzymywał, żeby nie patrzeć na zegarek i nie liczyć minut, nie porównywać tej kobiety z Rosie. Cały czas ukrywał irytację za zasłoną uśmiechu. Błędna taktyka. Wydzwaniwała od wtorku, zostawiając mu wiadomości.

I jeszcze coś - granice działki. Poleciał prawnikom zająć się tym jak najszybciej. Nie obchodziło go, ile ziemi przypadnie Rosie. Chciał bezzwłocznie sprzedać dom.

Wykonali zleczone zadanie i teraz trzymał w ręku dokument. Obok leżał niemilknący telefon.

Był piątek, wpół do ósmej. Miał do wyboru: przejrzeć papiery dotyczące terenu, którego nie potrzebował i który odgradziłby go raz na zawsze od kobiety - jej też nie potrzebował - albo umówić się na następną randkę z blond piranią.

Wykręcił się od spotkania z Eleanor, nie dając jej żadnych nadziei na przyszłość, i zajął się dokumentem.

Wizyta Jacka poprawiła jej nastrój. Był wesoły i pełen optymizmu. Bez wahania wziął jej stronę, tak jak przed trzema laty. Obrabiał Angelowi tyłek, nie siląc się na obiektywizm.

Sama zauważyła, że może winić tylko siebie. Uświadomiła sobie, że nie umiała skupić się na tym, co w Angelu było złe, bo bezustannie myślała o tym, co w nim wspaniałe.

Odkryła, jak łatwo jej przyszło przemieniać jego słabości w coś ujmującego. Był świnią, że ją wykorzystywał, ale czy na to nie pozwoliła? Czy nie przypominał jej, że to, co jest między nimi, nie będzie trwało wiecznie? Nie należało nazwać tego uczciwością? Od razu zastrzegł, że nie interesuje go żadna domowa swojskość, ale czyż nie była poruszona, kiedy z nią tę swojskość dzielił, nawet tego sobie nie uświadamiając? Był najbardziej fascynującym, złożonym i wkurzającym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała.

Kiedy Jack siedział już w samochodzie, miała ochotę błagać go, by został, przynajmniej do czasu, aż pozbiera się na dobre.

- Nie narzekasz na brak zamówień?

Pokręciła głową. Przyjęcie u Angela okazało się pod tym względem bardzo owocne. Miała listę ludzi, którzy chcieli korzystać z jej usług.

- W końcu obsadziliśmy twój ogródek warzywny. Tak. Miałaby wraz z nadejściem zimy zajęcie.

- I zapisałaś się do klubu czytelniczego. Coś jeszcze, by wypełnić wieczory.

- Nie wspominając o nauce gotowania w miejscowej szkole.

Owszem. Jack potrafił ją stymulować, tak jak ona jego.

- Przyjadę w piątek, okej?

- Nie musisz.

- Chcę się upewnić, że pilnujesz tych warzyw.

- Nie potrafiłbyś tego ocenić.

- Wiem, jak wygląda chwast.

Odjechał, trąbiąc zawzięcie i machając.

Angelo, który miał właśnie skręcić w szeroką aleję prowadzącą do swojej posiadłości, usłyszał klakson i zwolnił. Samochód, który toczył się z naprzeciwka, mógł jechać tylko od strony chaty. Spojrzał pod wpływem ciekawości na kierowcę i zobaczył jego twarz - jasne włosy związane w kucyk i niebieskie oczy.

Zalała go fala wściekłości. A zatem przeszłość nie była tak martwa i pogrzebana, jak Rosie chciała udawać. Naprawdę spodziewał się czegoś innego? Czy nie zastanawiał się ciągle, co się stało z tym gościem o blond włosach i niebieskich oczach?

Zaklął. Przyszło mu do głowy, że nigdy nie powinien się wybrać w tę podróż. Granice zostały zgrubsza wytyczone i mógł wszystko pozostawić prawnikom. Ale nie, musiał tu przyjechać i sam to sprawdzić.

Czego oczekiwał po tym przedsięwzięciu?

Z pewnością nie tego, że będzie siedział za kierownicą wozu, nie mogąc zapanować nad gniewem.

Nie bardzo wiedział, co ma robić. Pomyślał posępnie, że powinien skręcić w aleję, rzucić po raz ostatni okiem na dom, objechać posiadłość, by się upewnić, że granice zostały odpowiednio określone, tak jak na dokumencie w jego teczce, a potem odjechać. Nic prostszego.

Z pewnością nie należało kierować się do chaty i podejmować dyskusji z kobietą, której pozbył się już na dobre. Z kobietą, której nic nie był winien. Z kobietą, która zwodziła go trzy lata temu, i, jak wszystko na to wskazywało, robiła to ponownie. Która knuła i kłamała. Znowu!

Spojrzał w lusterko wsteczne i zobaczył, że tamten samochód już dawno zniknął za horyzontem.

Zawrócił i ruszył w stronę chaty. Po chwili zatrzymał się przed nią z chrzęstem opon.

Rosie, która właśnie zamierzała wyjąć naczynia ze zmywarki, poczuła pełną winy ulgę, że Jack wrócił, zapomniawszy pewnie czegoś. Trudno jej było znosić samotność. Gdy nie miała się czym zająć, jej myśli od razu wymykały się spod kontroli i zmierzały w jednym określonym kierunku.

Nie mogło to trwać wiecznie. Wiedziała o tym. Musiała zrobić wszystko, by jej umysł zajął się tym, czym powinien się zająć.

Otworzyła z półuśmiechem drzwi, nim zdążył rozbrzmieć dzwonek.

Wyraz jej twarzy rozwścieczył Angela. Nie trzeba było szczególnej przenikliwości, by zrozumieć, dla kogo ten uśmiech był przeznaczony! W ciągu kilku minut, których potrzebował, żeby dojechać do chaty, jego nastrój osiągnął dno. Zdrowy rozsądek ulotnił się na dobre. Wydawało mu się, że utracił poczucie jakiegokolwiek perspektywy.

- Widzę, że stare nawyki pozostają - rzucił przez zaciśnięte zęby.

- Angelo. - Rosie cofnęła się na widok zawziętości wykrzywającej mu rysy. - Co ty tu robisz?

- Chciałaś rozmawiać? - Głos miał śmiertelnie lodowaty. - Dobrze, Rosie. Porozmawiajmy!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Powiedzieliśmy już wszystko, co było do powiedzenia.

Rosie stwierdziła, że drży jak liść i że nie może oderwać wzroku od jego pięknej twarzy. Ale postanowiła nie okazywać słabości. Nie chciał wcześniej rozmawiać. Nie, poprawka, chciał robić wszystko, byle nie rozmawiać. I oto się zjawił- nagle, zły jak osa, oświadczył, że chce rozmawiać. Jak zamierza uporządkować swoje życie, jeśli się zgodzi na coś takiego? Wyobrażał sobie, że stanie na jej progu, a ona go wpuści?

Zresztą, jeśli się o coś gniewał, to mogła się sama zorientować. Wiązało się to pewnie z chatą albo z ziemią.

- Ustaliliśmy, że wszelkie sprawy związane z działką przełożymy prawnikowi. - Stała nieustępliwie w drzwiach, krzyżując ręce na piersi.

- Nie obchodzi mnie działka. A teraz się odsuń. Chcę wejść do środka.

- A jeśli sobie tego nie życzę?

- To może się okazać, że nie masz wyboru. - Przysunął się bliżej, a ona się cofnęła.

Przecisnął się obok niej, a jego czujne zielone oczy szukały śladu czyjejś bytności. Mężczyzny. Tego, którego twarz była mu aż za dobrze znana!

- Świetnie! - Uniosła głowę w odruchu sprzeciwu.

Angelo ruszył w stronę kuchni, ale zanim zdążyła go dogonić, skierował kroki do salonu. Zerknął na schody, a ona się domyśliła, że zamierza obejść całą chatę.

- Mogę się założyć - odwarknął.

Nie znalazł żadnych śladów świadczących o czyimś stałym pobycie, ale kto wie? Może w łazience na górze roziło się od żyletek, bokserów i męskich wód toaletowych!

- Co to ma znaczyć?

- Powinienem być się domyślić, że wciąż się koło ciebie kręci. A ty miałaś czelność wyciągać ode mnie osobiste szczegóły! Jesteś wredna!

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Jeśli zjawiłeś się tutaj, żeby mnie obrażać, to możesz wyjść. Natychmiast!

Zastanawiała się, jak zdoła wprowadzić tę groźbę w czyn. Był większy, silniejszy i, jak można było sądzić, nigdzie mu się nie spieszyło. Przez cały ten czas, kiedy go znała, ta ledwie skrywana wściekłość nigdy się nie ujawniła. Ani przez chwilę nie podejrzewała, że mogłaby się przerodzić w fizyczną przemoc, ale bała się jego słów. Nie zniosłaby, gdyby zaczął powtarzać, że nie zależy mu na niej i nigdy nie zależało.

Roześmiał się ponuro. Ilekroć myślał o tym mężczyźnie, który jak gdyby nigdy nic wyjechał z chaty, robiło mu się czerwono przed oczami. Z trudem zmuszał się do jakiegokolwiek rozmowy.

- Wiesz co? - Podszedł do okna i oparł się o parapet, jakby nie potrafił przez chwilę usiedzieć spokojnie.

- Co? - Rosie kręciła się przy drzwiach, nie bardzo wiedząc, czego po niej oczekuje.

- Widziałem go. Proponuję więc, żebyśmy skończyli z tymi gierkami. Przystań udawać, że nie wiesz, o czym mówię, a ja może dowiem się wreszcie prawdy, i to z twoich ust. Czy raczej powinienem powiedzieć: z ust podstępnej, kłamliwej oportunistki, którą zawsze byłeś i jesteś?

Rosie podeszła ostrożnie do sofy i usiadła, a potem podciągnęła kolana pod brodę.

Angelo nie odrywał od niej wzroku. Dawała niezłe przedstawienie jako dziewczyna, która nie ma w sobie krzty przebiegłości. Naciągaczki ubierały się zazwyczaj seksownie; kilka rozpiętych guzików, rzęsy dłuższe niż w rzeczywistości, wargi czerwone i zawsze lekko rozchylone. Ale nie ona. Nawet gdy spotkali się po raz pierwszy w tamtym barze, nie odstawiła seksownej laseczki. Dlatego tak go wtedy urzekła. Teraz miała na sobie spłowiałe ogrodniczki, a pod spodem podkoszulek w paski. Na stopach grube skarpety bez butów.

- Naprawdę nie wiem, o czym mówisz, Angelo.

- Blond włosy związane w kucyk. Wypisz wymaluj stuknięty ekolog. Coś ci to mówi?

- Chodzi ci o Jacka?

Angelo był wściekły, że udaje jej się zachować to niewzruszone, trochę zaciekawione spojrzenie, przyznając się jednocześnie do obecności tego mężczyzny w swoim życiu.

- Chcesz mi powiedzieć, że go tu nie było? Że nie spędził z tobą weekendu? - Słyszał w swoim głosie paskudną zazdrość, ale nie dbał o to.

- Tak, spędził tu weekend. Co z tego?

- Brzydzę się tobą.

- Brzydzisz się mną?

- Płatał się cały czas? Mogłem się domyślić, że nigdy nie dałaś sobie z nim spokoju.

Rosie pogrzyżyła się w pełnym osłupienia milczeniu.

- Nie dałam sobie z nim spokoju? - spytała zdumiona.

- Oszczędź mi tych popisów godnych niewiniątka! - Angelo odsunął się od okna. - Wiesz, o czym mówię. Widywałaś się z nim za moimi plecami trzy lata temu i teraz też to robiłaś. Co knujecie?

- Widywałam się z Jackiem? Tak, widywałam się z nim i widuję. Dlaczego nie miałabym tego robić? Znam go od... od zawsze.

- Nie zamierzasz nawet zaprzeczać własnej niewierności?

- Słucham?

- Słyszałaś, co powiedziałem.

Usiadł na krześle i zmusił się do bezruchu. Tylko w ten sposób mógł zapanować nad emocjami.

- Myślisz, że śpiam z Jackiem?

Rosie zaczęła się śmiać. Nie mogła się powstrzymać. Wiedziała, że w jej głosie słychać nutkę hysterii, ale nie potrafiła się opanować.

Teraz on był zaskoczony. Zastanawiał się, czy to jakiś podstęp. Nie chciał uwierzyć, że się mylił. Wykluczał to zdecydowanie.

- Wiem, że tak jest.

Rosie przestała się nagle śmiać.

- A skąd to wiesz? Bo jestem dziwką, która zwodzi dwóch mężczyzn jednocześnie? I sypiałam z Jackiem, kiedy tamten drań mnie prześladował? Co cię, u licha, opętało, żeby myśleć, że mnie i Jacka łączy coś takiego?

- Mam dowód!

- To niemożliwe. - Rosie miała osobliwe wrażenie, że właśnie wkroczyła w jakiś równoległy świat, w którym nic już nie ma sensu.

- Zdjęcia, Rosie. Jesteś na nich. I on. Obejmujecie się. Śmiejesz się do niego. A on patrzy na ciebie.

Rosie dosłyszała szczerą, niekłamana zazdrość w jego głosie i zorientowała się, że zmagał się z każdym wypowiedzianym słowem, jakby nie mógł już dłużej nad sobą zapanować. Po raz pierwszy widziała Angela, który był... słaby i coś przeżywał. Nagle zapragnęła ponad wszystko przytulić go mocno i sprawić, by z jego twarzy zniknął ten mroczny grymas udręki.

- Skąd wzięłeś te zdjęcia? - spytała spokojnie.

Angelo przesunął dłonią po włosach. Zauważyła, że drżą mu ręce.

- Pokazała mi je twoja zaufana przyjaciółka. Złodzieje nie mają honoru.

- Och, Mandy - mruknęła Rosie.

Spojrzała na Angela; patrzył na nią gniewnie.

- Nie próbuj mi wmawiać, że to, co widziałem, było tylko stekiem kłamstw.

- To oczywiste, że Jack i ja obejmowaliśmy się, i mogę się założyć o milion funtów, że wiem, skąd pochodzą te zdjęcia.

Zdobyła się na odwagę i wstała, po czym podeszła do krzesła, na którym siedział w pełnym napięcia milczeniu.

Zacisnął szczęki, kiedy przysunęła sobie niewielki taboret i usiadła obok niego. Czuł się jak kaleka, którego odwiedza lekarz zamierzający przekazać fatalne wieści. Żałował, że kiedykolwiek postawił stopę w tej chacie, a jednak to, co się w tej chwili między nimi rozgrywało, miało w sobie jakąś nieuniknioną siłę. Ustalił wcześniej niepodważalne zasady, powiedział jej, że przeszłość jest niedostępna, ale nie oznaczało to wcale, że przestała istnieć. Nienawidził tego poczucia bezradności w obliczu wydarzeń, które toczyły się swoim torem.

- To długa historia - zaczęła Rosie. - Zaczniemy od tego, że Amanda nagięła prawdę dla własnej korzyści.

- Zamieniam się w słuch - odparł.

Szorstkość własnego głosu zaskoczyła go.

- Te rzeczy, które zastawiałam w lombardzie... ta biżuteria - wzięła głęboki oddech, wciąż patrząc mu w oczy - zrobiłam to dla Jacka.

- W końcu prawda wychodzi na jaw.

Miał ochotę się napić, i to czegoś mocniejszego. Jak ostatnim razem, trzy lata temu, kiedy patrzył na te kwity z lombardu i zdjęcia i czuł się tak, jakby świat walił mu się na głowę. Ile razy mógł być traktowany jak frajer?

- Chciałam ci powiedzieć, ale się wstydziłam. - Rosie westchnęła. - Widzisz, kiedy postanowiliśmy we troje, że wyjedziemy do Londynu, w życiu Jacka nie działa się najlepiej.

Angelo uświadomił sobie, że samo brzmienie tego imienia przyprawia go o mdłości. Wiedział też, że musi wysłuchać Rosie do końca, czy mu się to podoba, czy nie.

- Trzeba było wyjechać znacznie wcześniej, ale się sprzeciwiałam. Chciałam najpierw zdać egzaminy. Powiedziałam, że do nich dołączę, ale nie, musieliśmy wyjechać jednocześnie. Czekali więc na mnie i wtedy Jack został pobity. Omal nie stracił życia.

- Nie rozumiem.

Rosie popatrzyła na niego.

- Tak jak mówiłam, w życiu Jacka nie działa się najlepiej, ale nie zdawałam sobie z tego sprawy, dopóki nie wylądował przez nich w szpitalu.

- Przez nich? - Angelo szukał w jej twarzy oznak oszustwa, ale bezskutecznie.

Mówiła prawdę, co do słowa.

- Prześladowcy gejów, homofobii... nazwij ich, jak chcesz... Przez nich trafił do szpitala. A kiedy wyszedł i wreszcie pojechaliśmy do Londynu, uzależnił się od narkotyków. Tak sobie radził ze stresem, z sytuacją. Ja... - wzięła, głęboki oddech - winiłam siebie. Gdybyśmy wyjechali, tak jak było to zaplanowane, nic by się nie wydarzyło, ale byłam samolubna.

Angelo nie wiedział, co powiedzieć.

- Jack jest gejem?

- Mogę się założyć, że Mandy nie wspomniała ci o tym nawet słowem. Kiedy w końcu wyszedł z ośrodka odwykowego, urządziliśmy sesję fotograficzną. Jestem pewna, że właśnie te zdjęcia ci pokazała. Oczywiście, że go obejmowałam. Oczywiście, że się śmiałam. Byłam szczęśliwa.

- Zatem biżuteria, którą zastawiałaś...

- Zrobiłam to, żeby opłacić jego pobyt w najlepszym ośrodku odwykowym, jaki mogłam znaleźć. Był drogi, ale Jack na to zasługiwał. Wiem, uważasz pewnie, że postąpiłam niewłaściwie, ale nie żałuję ani jednego pensa, jakiego wydałam.

- Amanda...

- Przykro mi, że cię okłamywałam.

- Mogłaś mi coś powiedzieć.

- Wstydziałam się. Myślałam, że mnie znienawidzisz za to, co zrobiłam. To, co spotkało Jacka, było moją winą. Zerwaliśmy... to znaczy rzuciłeś mnie... i zanim doszłam do wniosku, że nie mam nic do stracenia i że powinnam się z tobą skontaktować, dowiedziałam się, że poślubiłeś Mandy.

No, powiedziała to wreszcie.

- A ty sądziłaś, że widuję się z nią za twoimi plecami.

- Tak mi powiedziała. Trudno było mi w to uwierzyć, ale rzuciłeś mnie. A potem ożeniłeś się z nią, a ja uznałam, że mówiła prawdę. Fakt, czy wiedziałeś, dlaczego oddałam biżuterię do lombardu, przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie. Postanowiłam żyć dalej. Jack doszedł całkowicie do siebie i znalazł sobie cudownego faceta...

Angelo napotkał jej wzrok. Odezwały się w nim resztki dumy, ale zdawał sobie doskonale sprawę, że jeśli nie wyzna teraz prawdy, to nigdy już nie będzie miał ku temu okazji. Wyciągnął niepewnie rękę i pogłaskał ją po policzku; dodała mu odwagi, nie cofając się przed jego dotykiem.

- Nie spotykałem się z nią za twoimi plecami - oznajmił z trudem. - Była tylko kimś, kto z tobą mieszkał. Ledwie ją dostrzegalem. Widziałem jedynie ciebie.

Rosie poczuła, jak coś chwyta ją za gardło: nadzieja, którą starała się zdusić w sobie, ta podstępna nadzieja, która zrodziła się w chwili, gdy dostrzegła jego zazdrość, zaczęła rozprzestrzeniać się niczym ogień.

- Ale nosiła twoje dziecko.

- Tej nocy, kiedy mi powiedziała o tobie... o mężczyźnie... o biżuterii, którą zastawiłaś... wyszedłem z domu i upiłem się, bo nie potrafiłem sobie z tym poradzić. - Odrzucił wszelką ostrożność. Odslaniał się przed nią i doznawał osobliwego poczucia wyzwolenia. - Obudziłem się następnego ranka zamroczony. Nie pamiętałem, jak znalazła się w moim pokoju, ani co się potem wydarzyło.

- I zaszła w ciążę.

- Nigdy już się nie dowiem, czy był to czysty przypadek, czy wszystko sobie obliczyła. Nieważne. Gdy zjawiała się ponownie, kazałem jej iść do diabła, ale potem poinformowała mnie, że będę ojcem, i reszta okazała się nagle historią. Straciłem jedyną kobietę, jaką kiedykolwiek kochałem, i zostałem usidlony przez tę, która do tego doprowadziła.

- Kochałeś mnie?

- Nie uświadamiałem sobie jak bardzo, dopóki nie zniknęłaś. Nienawidziłem cię za to, co, jak sądziłem, zrobiłaś, ale nie potrafiłem o tobie zapomnieć. Nigdy więcej nie dzieliłem z Amandą łóżka. I niczego innego. Dopilnowałem, żeby miała dość pieniędzy i mogła robić, co jej się podoba, ale o jakimkolwiek związku nie było mowy. - Przyciągnął ją łagodnie, a ona usiadła mu na kolanach i wtuliła się w niego.

- Kochałeś mnie - powiedziała cicho. - A co teraz?

- Może czas, byś wniosła coś do tej rozmowy? - Uśmiechała się, ale wciąż nie był pewien, czy nie czuje do niego niechęci za to, że ją wykorzystywał. - Kocham cię. Potrzebuję cię i nie wyobrażam sobie

życia bez ciebie. Ostatni tydzień był piekłem. Przyjechałem tu, wmawiając sobie, że chodzi o granice działki, ale tak naprawdę chciałem cię zobaczyć. Choćby po to, żeby się z tobą pokłócić. Jesteś jak narkotyk...

- Lubię taka być. - Przechyliła głowę i zamknęła oczy, kiedy zaczął ją całować. - A jeśli chodzi o wniesienie czegoś do rozmowy to zawsze cię kochałam, I nigdy nie przestałam. Nie mogłabym z tobą spać, gdyby było inaczej, choć wmawiałam sobie, że robię to co ty... zamykam niedokończoną sprawę.

- Nie rozwiodłem się z Amandą, bo nie chciałem zapomnieć o swoim błędzie. - Wsunął dłoń pod ramię jej kombinezonu i ściągnął je z jej ramienia. - Zakładałem, że nigdy więcej się nie ożenię, więc po co brać rozwód? Myliłem się. Chcę się ożenić ponownie i tym razem z jedyną kobietą na świecie, jaką chcę poślubić. Powinienem uklęknąć i oświadczyć się, ale byłoby to niewygodne, trzymając cię w objęciach. Zostaniesz moją żoną?

Nigdy nie przypuszczała, że usłyszy takie słowa.

- Nic innego nie przychodzi mi do głowy. Pojawiłeś się w moim życiu, a ja zakochałam się w tobie. Jesteś jedynym człowiekiem, z którym mogę spędzić resztę życia. Nawet gdy powtarzałeś, że chodzi tylko o seks, marzyłam, że pewnego dnia spojrzysz na wszystko inaczej. Nie wyobrażałam sobie, byś mógł zniknąć. Przez trzy lata próbowałam zapomnieć, że kiedykolwiek istniałeś, a gdy znów cię zobaczyłam, było tak, jakbym musiała pogodzić się zmyśłą, że nie istnieję bez ciebie.

- I dasz mi dzieci? - Odszukał jej ciepłe krągłe ciało pod koszulką, a ona usadowiła się wygodniej, by mógł wsunąć dłoń pod stanik i pieścić jej pierś.

- Nie wyobrażam sobie, bym mogła pragnąć czegoś bardziej. Kocham cię ponad wszystko, Angelo. To była długa i wyczerpująca podróż, ale nigdy ci nie pozwolę odejść...